



**JOYCE ANGLIN**



**PŁOMIENIE  
MIŁOŚCI**

## Rozdział 1

Notatnik leżał w środkowej części kabiny jet-rangera, tuż poza zasięgiem ręki. Jordan Donner próbowała uchwycić go za bladoniebieską okładkę, nachylając się głęboko do wnętrza.

Nagle poczuła kropelkę potu spływającą po dekolcie i zaklęła półgłosem. Przede wszystkim, z jakiej racji kazali jej nosić tak obcisłe spódnice! - psioczyła w duchu na ludzi od reklamy i ich idiotyczne pomysły. Jak można myśleć o przeprowadzeniu skutecznej kampanii promocyjnej, gdy przy wchodzeniu do helikoptera spódnica zadziera się pod brodę?

Zdmuchnęła znad oczu pasmo kasztanowych włosów i spróbowała sięgnąć ponownie, tym razem balansując na palcach i wyginając ciało w łuk. Jeszcze trochę... jeszcze... Końcami palców dotknęła sprężynki spinającej notes. Mam cię, draniu, przemknęło jej przez myśl.

- Hej ty! Uciekaj stamtąd!

Głos z tyłu podziałał jak uderzenie gromu. Jordan aż podskoczyła. Była zbyt przerażona, by krzyknąć, i błyskawicznie zwróciła głowę w kierunku mówiącego. Przecież gdy przechodziła przez lądowisko stacji telewizyjnej

KJTX, nie było tam absolutnie- nikogo, nawet ludzi z ochrony... Niepewnie wychyliła się z kabiny jet-rangera i z trudnością zaczerpnęła trochę suchego powietrza Arizony.

- Co ty sobie właściwie myślisz, panienko?

Ze swej dziwacznej pozycji mogła zobaczyć tylko tors mówiącego. Spróbowała przełknąć ślinę i poczuła nerwowe ściskanie w żołądku. Mógłby przynajmniej mnie przeprosić, bo diabelnie się przestraszyłam, pomyślała w pierwszym momencie. Zaraz potem uświadomiła sobie, że znowu upuściła notatnik.

- Chwileczkę - powiedziała stłumionym głosem. Odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz: - Zaraz wychodzę.

- Proszę w tej chwili wyjść z helikoptera!

- Jedną sekundę - mruknęła, błędząc rękami wokoło w poszukiwaniu notesu.

- Czas się skończył. - Objął ją w talii, uniósł i pociągnął. Jordan mimowolnie poddała się urokowi ogromnej męskiej siły fizycznej.

- Chwileczkę! - Oburzenie splotło się z zażenowaniem, gdy poczuła, że otarła się o jego ciało, a ściślej o dolną część. Zapominając o notatniku, wykręciła się z silnego uścisku. - Jak pan śmie! - wykrzyknęła. Starając się

utrzymać prosto na nogach, kątem oka dostrzegła silny zarys jego podbródka. - Jak pan...

Nie zdążyła jeszcze zupełnie odzyskać równowagi, a już ręce mężczyzny zamknęły się na jej przegubach. Odciągał ją od maszyny.

- Co... co pan robi? - Spróbowała się wyrwać. - Proszę mnie puścić!

Jedyną odpowiedź stanowił silniejszy chwyt jej nadgarstków.

- Dosyć! - Podniosła głos o parę tonów, odpowiednio do rosnącego strachu. - Nie ma pan prawa!

- Do diabła z tym, czy mam, czy nie. Ostrzegałem. Nie obdarzając jej ani jednym spojrzeniem, mężczyzna wydłużył krok i pociągnął za sobą jak niesforne dziecko.

- Niech mnie pan puści! - Jordan uczepliła się jego dłoni w bezsilnej złości.

- Jeśli w tej chwili pan mnie nie puści...

Nim zdążyła zagrozić mu interwencją ludzi z ochrony lądowiska, nieznajomy zatrzymał się nagle, obrócił ją twarzą do siebie i chwycił za ramiona. Znalazła się o włos od jego ciała, a jej podniesione lekko dłonie oparły się o muskularną pierś nieznajomego. Wzrok Jordan napotkał zniewalające spojrzenie oczu czarnych jak bezksiężycowa noc. Atrakcyjności twarzy nie mógł przysłonić ani wyraźny gniew, ani obecne napięcie rysów. Poza tym twarz ta wydała się Jordan dziwnie znajoma...

- Czego pan chce? - zapytała kategorycznym tonem, ignorując lekki ucisk w żołądku, gdy skrzyżowały się ich spojrzenia.

- W tej chwili chciałbym jedynie, by skończyły się te piekielne wrzaski.

Wzrok mężczyzny przeniósł się na usta Jordan. Silny uchwyt jego dłoni zelżał nieco, ale Jordan prawie tego nie zauważyła. Wrzaski?

Wcale nie wrzeszczała! A nawet gdyby, to co? Miała do tego pełne prawo! Jak ten człowiek się z nią obchodził! Z wściekłością odepchnęła go łokciem. Uderzenie było całkiem silne. Mężczyzna syknął z bólu i z niedowierzaniem zaczął wpatrywać się w dziewczynę. Dostał za swoje, pomyślała Jordan z satysfakcją.

Nieznajomy trzymał się za bok, mięśnie jego szczęki drgały nerwowo. Jordan próbowała wykrzesać z siebie choć odrobinę współczucia dla niego, jednak uzmysłowiła sobie, że jego poczynania graniczyły prawie z szaleństwem.

Mrowienie przeszło po jej skórze. A jeśli to ktoś chory psychicznie? - zastanawiała się gorączkowo. Znajdowali się na terenie stacji telewizyjnej.

Co będzie, jeśli to maniak, chcący zemścić się za jakieś krzywdy na KJTX?  
Co będzie, jeśli...

Mężczyzna postąpił krok naprzód i Jordan odruchowo cofnęła się. Traciła zupełnie kontrolę nad swą bujną wyobraźnią. Szaleńcy często bywali bardzo silni, a ona nie mogła zapomnieć jego stalowego uścisku...

Nakazała sobie bezwzględny spokój, usiłując jednocześnie przypomnieć sobie wszystko, co w życiu słyszała o postępowaniu z umysłowo chorymi. Mówić cicho, zachować spokój... Uśmiechnęła się słabo.

- Nie chciałam panu zrobić nic złego. - Mówiąc to, starała się dostrzec w jego oczach ewentualną zapowiedź następnego ataku. - Ale przecież nie można tak po prostu.. . tak po prostu napadać na ludzi,..

Wzrok mężczyzny osadzał ją w miejscu. Jego rysy były jak wykute z granitu, a pełne, silnie zarysowane usta nadal drgały. Jordan, której w oczekiwaniu na odpowiedź zupełnie zaschło w gardle, zastanawiała się gorączkowo nad kolejnym posunięciem. Nieznajomy w dalszym ciągu bacznie ją obserwował.

Ponownie ogarnęło ją dziwne uczucie, że skądś zna tego człowieka. Poczula się nieswojo, lecz szybko się opanowała. Jeżeli rzeczywiście widziała już tę twarz, to pewnie na fotografiach osób poszukiwanych przez policję.

Uśmiechając się wciąż, planowała następny ruch. Mężczyzna odgradzał ją od budynku stacji, a w helikopterze trudno byłoby o bezpieczne schronienie. Dokąd uciekać?

- Na twoim miejscu nie próbowałbym tego - powiedział wolno i z namysłem. - Wtedy będę musiał znowu cię zatrzymać, ale tym razem już mniej delikatnie.

- Delikatność, dobre sobie. - Jordan chwyciła się za obolały łokieć.

- Gdybyś od razu mnie posłuchała, nie bolałaby cię teraz ręka. A mnie - żebra. Kto by przypuszczał, że taka mała, chuda... - Spod zmrużonych powiek rzucił spojrzenie, które ogarnęło ją jak powiew gorącego, leniwego wiatru. - Nie, na pewno nie chuda...

Gdy mężczyzna badał wzrokiem jej piersi, Jordan poczuła dziwny dreszcz, a w umyśle zakłębiły się dziesiątki myśli. Już od bardzo dawna... odkąd jakkolwiek mężczyzna... Ale nie aż od tak dawna!

Spojrzała w bok, przerywając potok głupich myśli. Gdzie, do licha, podziewa się ochrona stacji? - zastanawiała się gorączkowo. Czy nieznajomy znowu będzie próbował ją złapać, jeśli poruszy się zbyt gwałtownie?

Mężczyzna postąpił krok w jej kierunku.

- Nie zbliżaj się - rzekła, wskazując głową budynku stacji. - Jeśli zrobisz jeszcze jeden krok, zacznę głośno krzyczeć i zlecą się tu wszyscy z okolicy.

- Nie wygłupiaj się - ostrzegł. - Tylko spróbuj, a osobiście dostarczę cię ochroniarzom. I wtedy dopiero znajdziesz się w kłopotcie.

- Ja w kłopotcie! Ty na mnie napadasz, a ja mam mieć kłopoty!

Nicholas Estevis odgarnął ręką włosy. Zastanawiał się, czy ten uroczy intruz blefuje, czy nie. Dlaczego te najbardziej zwariowane bywają zazwyczaj najładniejsze? - pomyślał. I czemu właśnie ta mała działa na niego tak, jakby do tej pory nigdy wcześniej nie widział kobiety? Nick nie pragnął żadnych komplikacji. Zjawił się po to, by sprawdzić działanie stacji, a potem chciał wreszcie wrócić do Estco.

Jordan poruszyła się nieznacznie i tym ruchem znów przyciągnęła uwagę Nicholasa. Jego wzrok powędrował wzdłuż wspaniałego ciała dziewczyny, taksując ją od stóp do głów. Jej piersi były jednie i pełne, talia kobieco wcięta. Nicholas pamiętał lekki dotyk jej pośladków. Mocno zapadły mu również w pamięć ogniste błyski w wyniosłym spojrzeniu dziewczyny. Wpatrywał się we wspaniałą linię ust i czuł, jak jego irytacja z wolna opada. Nie zależało mu na stwarzaniu problemów, a z tą kobietą nie chciałby mieć żadnych kłopotów. Wolałby robić z nią coś całkowicie przeciwnego. To byłaby przyjemność. Czysta przyjemność...

- Ja na ciebie nie napadałem - stwierdził. - Ja tylko.

- Ależ tak! - Jordan prawie tupnęła nogą ze złości. - Zakradłeś się tu za mną, złapałeś mnie, ciągnąłeś przez pół lądowiska. Bóg jedyny wie, co by ze mną było, gdybym się nie uwolniła.

- Do uwolnienia jeszcze ci daleko - mówił to tak, jakby Jordan z trudnością pojmowała ludzką mowę. - A gdybym miał te zamiary, o których myślisz, nie odbyłoby się to - skrzywił się lekko - na parkingu. Poza tym, gdybym na ciebie „napadł”, jak to czarująco określiłaś, to stałoby się to przy twojej całkowitej współpracy - dodał, wyginając nieznacznie usta. - Coś w rodzaju obopólnej napaści.

Jordan otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć słowa. Kim był ten człowiek? I kogo jej przypominał? Nie mogła sobie przypomnieć spotkania z nikim, kto miał o sobie aż tak wygórowane mniemanie, mimo iż w swym dwudziestośmioletnim życiu miała do czynienia z niejednym napuszonym osobnikiem.

- Czy ta nagle cisza oznacza, że mam rację? - Choć w głosie mężczyzny nie było cienia śmiechu, zobaczyła, że oczy rozbłysły mu rozbawieniem.

- Pan chyba... pan chyba zupełnie zwariował! - wykrzyknęła. Zdecydowanie był zbyt pewny siebie. - Nic dziwnego, że jedyne, co panu pozostaje, to atakować bezbronne kobiety!

- Ty bezbronna? W żadnym wypadku. A poza tym, ja nie napadałem.

Z każdym słowem przysuwał się do niej odrobinę, lecz tym razem Jordan już się nie bała. Znów miała wrażenie, że powinna wiedzieć, kim jest ten mężczyzna, tak jakby dalekie wspomnienie czało się w zakamarkach jej pamięci.

- Strzegłem tylko własności pry warnej - powiedział. - Mówię o tym helikopterze.

- To śmieszne - zaczęła. I przypomniała sobie wygląd ludzi z ochrony stacji. Zaczęła przypatrywać się uważnie nieznanemu. Spodnie, które skrywały wąską talię i muskularne nogi mężczyzny, były najwyraźniej szyte na miarę. Również żadna gotowa koszula nie pasowałaby tak idealnie do jego szerokich ramion. Zauważyła też, że nosi się z niedbałą elegancją człowieka przyzwyczajonego do najlepszych rzeczy. Spotkała już wielu takich, lecz do tej pory nie widziała w nich nic pociągającego. Nie, on nie należy do ochrony, zdecydowała.

- Coś ci się może szczególnie spodobało? Podnosząc wzrok, Jordan napotkała jego rozweselone spojrzenie. W tym samym momencie zdała sobie sprawę z tego, jak intensywnie wgapiła się w niego przez parę ostatnich chwil.

- Chciałabym — wyjąkała, a jej tętno przyspieszyło gwałtownie, gdy poczuła na sobie jego wzrok - chciałabym wiedzieć kim pan jest i dlaczego pan mnie tak obcesowo potraktował.

- Już powiedziałem. Pilnowałem swojego helikoptera. Swojego helikoptera. Jordan nie do końca była pewna, o co chodzi, więc zmieniła taktykę.

- Ten helikopter należy do telewizji KJTX - powiedziała.

- A KJTX - do mnie.

Przełknęła z wysiłkiem ślinę. Estco, olbrzymia korporacja z siedzibą w Phoenix, kupiła KJTX przed miesiącem. Steven Estevis, nowy menedżer stacji, zatrudnił ją trzy tygodnie po tej transakcji.

Już wiedziała. Boże, co też się stało z jej mózgiem! Przecież nie raz słyszała o człowieku stojącym na czele korporacji. Jeśli wierzyć gazetom,



dzięki serii udanych przedsięwzięć znalazł się w czołówce światowego biznesu. Miał zaledwie trzydzieści trzy lata i niezachwianą pozycję wśród finansistów. Równie często jego zdjęcia pojawiały się w kronice towarzyskiej. Jego romantyczne eskapady były tak samo sławne, jak transakcje finansowe.

Ramiona Jordan opadły, gdy zdała sobie sprawę, że stoi przed właścicielem KJTX, mężczyzną, na którego punkcie szalały wszystkie kobiety ze stacji.

- Nicholas Estevis - westchnęła z rezygnacją.

- Teraz, gdy wiadomo już, kim jestem, wracamy do pani. - Uniósł czarne brwi na znak oczekiwania.

No, dalej, pomyślała. Powiedz Estevisowi, że dla niego pracujesz. Powiedz mu, że jesteś jego nowym reporterem i że nie rozpoznałaś twarzy, która pojawia się codziennie w każdej arizońskiej gazecie. Jej orientacja w bieżących wydarzeniach wywarłaby na nim z pewnością ogromne wrażenie.

- Nie martw się - rzekł, gdy Jordan nie odpowiadała. - Nie będziesz miała żadnych kłopotów. - Uśmiechnął się ciepło. - Sam z przyjemnością oprowadziłbym cię któregoś dnia po stacji. Ale do helikopterów nie wolno ci się zbliżać pod żadnym pozorem. A może podałaś swoje nazwisko recepcjoniście? Później mógłbym do ciebie zadzwonić.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Zadzwoić do niej? Nicholas Estevis myśli, że ona chce, żeby do niej dzwonił! Ha! Dzień, w którym zainteresowałaby się tym egoistycznym kobieciarzem, byłby dniem jej ostatecznej klęski.

- Przecież jakoś musisz się nazywać...

Ton jego głosu wywołał w Jordan falę buntu. Boże, jak nienawidziła tej protekcjonalności, tak nierozzerwalnie związanej z bogactwem i siłą. A już sądziła, że po rozwodzie z Clarkiem i przeprowadzce do Phoenix, nigdy się nie zetknie z wyniosłością. Cóż, Nicholas „Casanovą” Estevis powinien raczej zachować swój seksowny uśmiech i omdlewające spojrzenie dla kogoś bardziej tym zainteresowanego niż ona.

- Panie Estevis - powiedziała zdecydowanie - pan się grubo myli. Nie chcę zwiedzać tej stacji. Nie muszę. Ja...

- Hej, Jordan! - wtrącił się nagle znajomy głos.

Odwróciła głowę. Nadchodził Clayton Mathers, starszy pilot-reporter studia KJTX Estevis zmełł w ustach przekleństwo.

Clayton miał ciężki kołyszący chód. Na jego poranej zmarszczkami twarzy pojawił się chłopięcy uśmieszek, ten sam, który podbijał serca niezliczonej ilości kobiet.

- Cześć, Nick! Cóż tam nowego, stary? - powiedział, przeciągając głoski. Jego zachodnioteksaski akcent był jeszcze silniejszy niż zwykle. - Nie wiedziałem, że już wróciłeś.

- Przyleciałem z samego rana. - Nick uściśnął rękę Claytona. - Nie mogłem zostawić wszystkiego na pastwę losu, gdy Steven jest w Nowym Orleanie.

Jordan trudno było połączyć ciepły ton głosu Estevisa ze spojrzeniem, którym na samym początku obdarzył przybyłego. Jednak uśmiechy jaśniejące na twarzach obu mężczyzn przekonały ją o przyjacielskich stosunkach między nimi.

- To dobrze, że znowu u nas jesteś. - Clayton nieco się zawahał. - Nie miałem zamiaru wam przeszkadzać.

- I w niczym nie przeszkodziłeś - szybko wtrąciła Jordan. - Pan Estevis i ja właśnie się spotkaliśmy. Nawet nie zdążyłam się przedstawić.

- No, no. - Błękitne oczy Claytona zabłysły szelmowsko. - Zawsze byłeś szybki, Nick, ale chyba powinieneś poczekać, aż się dowiesz, jak dama ma na imię.

- Właśnie do tego zmierzaliśmy. Clayton zachichotał.

- Wyglądało to na dosyć zaawansowaną formę prezentacji.

- Nic zaawansowanego. - Nick rzucił okiem na Claytona. - Jeszcze nie.

Jordan zrozumiała niedomówienie, a sądząc po męskiej wymianie spojrzeń, podchwycił je również Clayton.

- Zaraz, zaraz, panowie. - Miała ochotę pogrozić im pięścią. Jakim prawem śmieli się zachowywać tak, jakby ciąg dalszy tego dziwnego spotkania był już z góry przesądzony. - Przede wszystkim - zwróciła się w stronę Claytona - między panem Estevisem a mną zaszło absurdalne nieporozumienie, nic więcej. On chyba myślał, że mam fioła na punkcie helikopterów albo coś w tym stylu. A co do pana... - W momencie, gdy skierowała swą uwagę na Estevisa i zobaczyła jego kpiący uśmieszek, poczuła wściekłość.

- Tak, Jordan... ?

Ten pełen zadowolenia ton niemal odebrał jej panowanie nad sobą. Wiedziała, że wkrótce uśmiech zniknie z jego ust.



Uniosła rękę, musnęła palcami guzik jego koszuli i głosem słodkim jak miód powiedziała:

- Jesteś moim szefem, mój drogi.

Przyglądając się nagłej zmianie w wyrazie jego twarzy, cofnęła się.

- Jestem Jordan Donner - oświadczyła głosem pozbawionym teraz przesadnej słodyczy - nowy pilot-reporter KJTX.

Zadowolona z wywołanego zaskoczenia, odwróciła się na pięcie.

- Co za... Jordan, wracaj tu! - Rozgorączkowane okrzyki Nicka i śmiech Clayтона towarzyszyły jej w drodze do studia.

- A przy okazji, Clayton - zatrzymała się na chwilę - czy mógłbyś wydostać z helikoptera mój notatnik? Ja nie miałam sposobności. - Przesłała całusa w kierunku Estevisa. - Nicky za bardzo mnie zaabsorbował.

RS

## Rozdział 2

Prosto z rozgrzanego, czerwcowego powietrza Jordan weszła do holu stacji KJTX. Chłód panujący dzięki klimatyzacji w oświetlonym jarzeniówkami wnętrzu wydał się jej niemal arktyczny. Obcasy dziewczyny stuknęły rytmicznie, gdy prędko szła korytarzem, rozmyślając o niedawnym zdarzeniu.

„Mój drogi”. Tak właśnie powiedziała. Czy nigdy nie nauczy się panować nad odruchami? Ojciec lubił jej to wypominać: znów cię poniosło, Jordan, i w dzisiejszym przypadku ojciec miałby rację.

Oczy Jordan wciąż były oślepienie jaskrawym-blaskiem słońca i dziewczyna zupełnie nie zauważyła niewyraźnej sylwetki rysującej się tuż przed sobą. Zderzenie było dość silne. Jordan zachwiała się i zaczęła szukać jakiegoś podparcia, by nie stracić równowagi. Natrafiła na rękę osoby, na którą wpadła tak znienacka, przy okazji wytrącając i rozrzucając po podłodze wszystkie niesione przez nią papiery.

- Moje dokumenty! Boże! Dokumenty!

Jordan rozpoznała głos Cory Sport, sekretarki dyrektora stacji. W tym samym momencie ujrzała jej twarz.

- Nic się pani nie stało?

- „Nic”? A ten bałagan? - Cora gniewnie poruszyła głową, burząc misterną nalakierowaną fryzurę.

Jordan przyklękła i zaczęła zbierać porozrzucone naokoło papiery.

- Przepraszam, Coro. Naprawdę. To słońce... - zaczęła łamiącym się głosem. Nie istniały jednak takie przeprosiny, które mogłyby ułagodzić Corę. Jordan odwróciła się więc, by zebrać kilka kolejnych kartek, i ujrzała przed sobą kolano, ukryte pod granatowym materiałem spodni. Zamknęła oczy i opuściła głowę z rezygnacją. Może byłoby lepiej, gdyby dziś rano w ogóle nie wstawała z łóżka?

- Następny napad, pani Donner?

Otwierając oczy Jordan zobaczyła uparty podbródek i kpiący uśmiezek mówiącego.

- Taki sobie mały wypadek.

- Ma chyba pani pechowy dzień? Mistrz niedomówień, pomyślała Jordan.

- Pomogę paniom. - Nick podniósł kartkę z podłogi.

- Nie, nie, panie Estevis. Nie trzeba.' - Z tyłu rozległ się dziewczęcy szczebiot. - Ja się tym zajmę.

Zdziwiona Jordan odwróciła się. Cora zbierała porozrzucone dokumenty z niespotykaną u niej energią. Na jej twarzy, zamiast jak zwykle kwaśnej miny, malował się uśmiech pełen kokieterii, a mocno poczerwione rzęsy trzepotały z dziewięćdziesiąt razy na sekundę.

Ogarnięta niesmakiem z powodu sztucznego zachowania Cory, Jordan odwróciła się, by skończyć zbieranie papierów, i następnie spróbowała wstać z klęczek. Ujrzała wyciągniętą opaloną dłoń Nicholasa, a na jego twarzy uśmiech znamionujący pewność siebie, i zdała sobie sprawę z tego, o czym Estevis musiał wiedzieć od paru chwil: nie uda jej się samej wstać z podłogi. Spódnicę miała zbyt wąską, a obcasy za wysokie, by ryzykować stawanie na równe nogi bez śmiesznej niezdarności,

Z westchnieniem rezygnacji podała mu dłoń. Poczowała uścisk ręki na swych pakach i zawładnęła nią mieszanina wrażeń: ciepło ciała, siła uścisku, dotyk obcej skóry. O dziwo, drwiący uśmiech znikł z jego twarzy, był teraz bardzo poważny.

- To ja już zabiorę te papiery - przerwał ciszę głos Córy-

- Proszę. - Nicholas jedną ręką podał sekretarce dokumenty, a drugą wciąż przytrzymał Jordan.

- Coro - odezwała się Jordan - czy mam ci pomóc w ich uporządkowaniu?

Proszę cię, powiedz, że chcesz - Zgódź się. Działy się z nią jakieś dziwne rzeczy. Niewątpliwie powodował to dotyk ręki Nicka. Im dłużej Jordan go czuła, tym bardziej ją rozgrzewał. A gdy spróbowała się uwolnić, lekkie wzmocnienie uścisku zapowiedziało, że nie obejdzie się bez zmagania.

- Nie, nie trzeba. - Cora uśmiechnęła się głupawo. Nicka wyraźnie zadowolili taka odpowiedź.

- Coro, jeżeli uważasz, że sama sobie z tym poradzisz, to zabiorę pannę Donner na chwilę. Muszę z nią omówić pewne sprawy.

- Ale ja mam do pana ważną sprawę - odrzekła sekretarka. Jordan odczuła przypływ sympatii dla tej kobiety. - Wszędzie pana szukałam - ciągnęła Cora. - Jest nowa przesyłka i trzeba ją pokwitować. Doręczyciel upiera się, że ma to być koniecznie pański podpis.

Uchwyt Nicholasa rozluźnił się i Jordan natychmiast uwolniła dłoń.

- Do diabła - usłyszała, gdy skwapliwie korzystając z okazji, usunęła się w głąb korytarza. Na dłoni czuła wciąż ciepło ręki Nicka. Muszę się natychmiast uspokoić, powiedziała sobie. Jordan Donner nie daje sobie zawrócić w głowie byłe playboyowi.

- W porządku - rzekł Estevis. - Zajmę się tym.

- Poza tym było do pana parę telefonów. Numery zostawiłam na pańskim biurku. Trzeba zaraz oddzwonić. A tu właśnie mam dokumenty, które chciał pan przejrzeć przed spotkaniem z panem Bancroftem. Uporządkuję je, zanim pan skończy telefonować.

Głos Cory dźwięczał jednostajnie. Jordan czuła, że Nick chciałby, by nie ruszała się z miejsca. I przez króciutki moment poddała się tej pokusie. Podobał się jej. Był przystojny i polubiła jego dotyk. Ale był zwierzchnikiem. Poza tym nie zamierzała znów ulegać czyjejs fizycznej atrakcyjności.

Gdy Jordan znalazła się przy helikopterze, Clayton czyścił właśnie przednią szybę. Na widok dziewczyny poprawił okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnął się szeroko.

- Nick cię zaskoczył, co?

- Mniej więcej. - Jordan wyjęła z kieszeni okulary, wśród szmatek leżących koło stóp Clayтона znalazła jedną czystą i zaczęła nią wycierać niewidoczną plamkę.

- Powinnaś zdjąć te wyjściowe fatalaszki - ostrzegł pilot. - Cała się wybrudzisz.

- Trudno. Zapomniałam wziąć ubranie na zmianę.

- Zapomniałaś, bo pewnie zaspiałaś, a potem nie miałaś czasu, by wracać po nie do domu.

Jordan przygryzła wargę. Nie była zadowolona, że po paru dniach znajomości Clayton poznał ją aż tak dobrze.

- Już mówiłam, nic na to nie poradzę.

- Jasne, że nie. Więc dopóki twój kombinezon nie będzie gotowy, ja będę się zajmował maszyną.

Czując ściekającą po plecach kroplę potu, Jordan spojrzała krzywo na lazurowe niebo. Dwa razy dziennie jet-ranger musiał być dokładnie sprawdzany. Właśnie teraz, zanim metalowe poszycie nie nagrzało się zbyt mocno, trzeba było dokonać przeglądu technicznego.

- To bez znaczenia. - Wzruszyła ramionami. - Przed chwilą Mark dosłownie mnie osaczył i zmusił do paru reklamowych zdjęć, więc mogę już brudzić się do woli.

- Wszystko przez te twoje zielone oczy. Gdy Mark mnie fotografuje, zabiera mu to z godzinę. Mówi, że u mnie na zdjęciach nigdy nie widać tęczy.

Zaległa cisza, jednak ze sposobu, w jaki Clayton wciąż zerkał na Jordan, można się było domyślić, że wprost umiera z ciekawości. I dziewczyna mogłaby przysiąc, że nie zdjęcia go interesują.

- No i co? - zagadnął wreszcie.

- Co takiego?

- Co sądzisz o Nicku?

- Och, za wcześnie jeszcze, by mówić coś konkretnego. Pewnie będzie jak każdy szef: będziesz go widzieć tylko wtedy, gdy coś mu się nie spodoba, albo gdy zechce zmienić...

- Nieźle, Jordan.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Z dziwnym uśmiechem na ustach Clayton w dalszym ciągu wycierał szybę.

- O co ci chodzi?

- Wiesz dobrze, że nie taki był sens mojego pytania. Jak ci się podoba Nick jako mężczyzna?

Jordan westchnęła, próbując uniknąć odpowiedzi, jednak Clayton nie dawał za wygraną.

- W porządku, na Boga! - Co właściwie sądziła o Nicku? - Jest przystojny i bogaty. Człowiek sukcesu - powiedziała wreszcie na głos. - Marzenie każdej kobiety.

Clayton przestał polerować szybę.

- Więc dlaczego to, co mówisz, przypomina bardziej dezaprobatę, niż komplement? - Spryskał płynem część szyby, poczekał chwilę, aż przeschnie, i znów zabrał się do polerowania. Mogło się wydawać, że ta czynność pochłonęła go całkowicie. Jordan nie dała się jednak zwieść. Wiedziała, że Clayton z uwagą czeka na jej odpowiedź. - Ludzie tacy jak on żyją w innym świecie. Mają własny kodeks moralny, inaczej odbierają wiele wartości. - Potrząsnęła niepewnie głową. - Chyba nie bardzo rozumiem te reguły.

- A skąd wiesz, że one w ogóle istnieją?

- Bo w takim świecie dorastałam. I nigdy, do niego nie pasowałam. Ojciec często dawał mi do zrozumienia, że muszę postępować odpowiednio do naszej pozycji społecznej. Mój były mąż równie wytrwale przypominał mi, jak nisko mogę upaść, jeżeli... - Jordan przerwała, zakłopotana ujawnieniem zbyt wielu osobistych szczegółów.

- I sądzisz, że Nick mógłby być taki sam? Obojętnością spróbowała pokryć zmieszanie.

- I tak nie ma znaczenia, co o nim sędę. Jest moim zwierzchnikiem, to wszystko. Nie muszę go lubić, tylko dla niego pracować.

Clayton przerwał wycieranie szyb i zaczął się jej przypatrywać spod ciemnych okularów.

- Większości kobiet Nick się podoba.

- Bo one widzą jedynie zabójczy uśmiech i opalone ciało.

- Ty też to zauważyłaś, co?

- Jestem przecież człowiekiem. Clayton zdjął okulary.

- Poszukaj w nim czegoś poza piękną twarzą i ciałem - powiedział - a być może będziesz mile zaskoczona.

- Dobra, Clayton - odrzekła, chociaż z góry wiedziała, że nie dotrzyma obietnicy.

- No to się cieszę. - Reporter uśmiechnął się. - Najpierw jednak pozwoli mu oswoić się trochę ze stacją. Za mocno przejmuję się tym zastępowaniem Stevena. - Rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie i zachichotał. - Ale może okaże się, że praca tutaj całkiem mu się spodoba.

Słoneczny blask wlewał się szerokim strumieniem do biura Jordan i tworzył z małego pomieszczenia oazę spokoju wśród wszechogarniającego chaosu stacji. Ilekroć Jordan wchodziła do tego przydzielonego jej i Claytonowi pokoiku, ogarniał ją dreszcz podniecenia. Coraz bliżej obranego celu... Wkrótce dopnie swego. Stanie się kobietą sukcesu, uzyska niezależność. Nie będzie już córką bogacza i byłą żoną playboya.

Na biurku leżały kartki wypełnione jej równym, kształtnym pismem. Uwagę Jordan przykuła mała niebieska karteczka przy telefonie.

Przeczucie, że to wiadomość od Nicholasa, objawiło się nerwowym ściskaniem w żołądku. Z wysiłkiem rozszyfrowując przeróżne skróty, Jordan nie mogła powstrzymać się od myśli, że autor wyraźnie lekceważy sobie zasady kaligrafii. Gdy przeczytała wreszcie karteczkę, była mocno zdenerwowana.

Estevis wzywał ją do swego biura na jedenastą. Miała przyjść punktualnie, co zostało podkreślone, tak jakby przypuszczał, że Jordan notorycznie się spóźnia. A po tekście, następował podpis, Twój szef. Przytyk do jej wcześniejszego zachowania.

Poranek ciągnął się jak wieczność. Gdy wreszcie nadeszła jedenasta, Jordan nie musiała się już upewniać co do swego wyglądu. Do tej pory zdążyła się przekonać z piętnaście razy, że bluzka z niebieskiego jedwabiu



nie wystaje zza paska lekkiej białej spódnicy i że fryzura wygląda całkiem dobrze.

Cora czekała na nią tuż koło biura zarządu. Mocno uróżowane usta układały się w grzeczny, sztywny uśmiech.

- Pan Estevis kazał mi ta na ciebie poczekać - oznajmiła głosem urodzonej sekretarki. - Nie spotka się z tobą w biurze, tylko w pokoju koło stołówki.

Jordan wymruczała jakieś podziękowanie i odwróciła się na pięcie.

- Śpiesz się, śpiesz, moja droga. - Karminowe usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. - Bo się znowu spóźnisz.

Jordan spieszyła się. Jeżeli Cora wiedziała o jej dzisiejszym spóźnieniu, to co mówić o innych osobach. Nicholas Estevis pewnie też wie. Może dlatego chciał się z nią spotkać? Jordan zdawała sobie sprawę, że czepia się tej myśli jak tonący brzytwy. Bo Nicholasa interesowało coś zupełnie innego. Wyraźnie mówiły o tym jego oczy, lecz Jordan nie przejmowała się tym. Obawiała się jedynie, by z jej oczu nie dało się wyczytać zbyt wiele informacji.

Nim weszła do biura, zatrzymała się na moment, by zebrać myśli. Przez szybę osadzoną w dębowej ramie drzwi zobaczyła swojego szefa. Nachylał się właśnie nad papierową teczką z dokumentami, a słońce oświetlało złotym blaskiem jego kruczoczną czuprynę. Jordan zauważyła, że końce włosów kręcą mu się lekko, sprawiając wrażenie potarganych. Jakby właśnie wstał z łóżka kochanki, pomyślała.

Zacisnęła powieki. Nie wolno jej dać się ponieść fantazji. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie pozbędzie się wszelkich romantycznych wizji, to Nicholas bezbłędnie wyczuje jej nastrój, niczym wykrywacz metali reagujący na ukryty pod ziemią skarb.

Patrząc na Jordan stojącą za szklanymi drzwiami, Nick uświadamiał sobie jej wahanie. Jakże chciałby zastąpić grzeczny kołnierzyk niebieskiej bluzki dotykiem własnych rąk, a potem wolno przesunąć je niżej, aż do... Nagle rozgorzał w nim gniew, który przywołał go do rzeczywistości: nie po to zarządził spotkanie z Jordan, by oddawać się bezcelowym marzeniom. Gestem wskazał, by weszła do środka, i zmusił się do opanowania rozdrażnienia, narastającego od momentu, gdy pierwszy raz zaglądnął do teczki z aktami personalnymi tej dziewczyny.

Z początku był przekonany, że Jordan Donner znalazła się w studiu KJTX staraniem Stevena, by „wyluzować starszego braciszka”. Bo z jakiego innego powodu ta rzekoma pilotka-reporterka ubierałaby się jak modelka, zamiast

nosić regulaminowy kombinezon? Bo dlaczego najpierw oskarżałaby go o atak, chwilę później rzucała uwodzicielskie spojrzenia, a na koniec, jak wtedy w holu stacji, bawiła się w kotka i myszkę? Wszystko wskazywało na precyzyjnie wyreżyserowany dowcip w stylu Stevena.

Jednak gdy Nick zaczął przeglądać dokumenty Jordan, doszedł do wniosku, że jej zatrudnienie w KJTX to nie żart. Dziewczyna miała niezłe kwalifikacje, o czym przekonał się dzwoniąc do Whirly Girls, gdzie potwierdzono, że Jordan rzeczywiście należy do prestiżowej organizacji kobiet-pi lotek helikopterów. Wtedy właśnie Nicholas zaczął odczuwać gniew. Steven powinien był się z nim skontaktować przed zatrudnieniem takiej nowicjuszki. Co prawda zarządzał stacją, ale miał się konsultować z Nickiem przed podjęciem każdej ważnej decyzji!

- Pani Donner - rzekł z irytacją, ponieważ Jordan wciąż stała niezdecydowana w drzwiach - czy zamierza pani tu w końcu wejść?

Jordan zeszywniała, lecz już po chwili majestatycznie szła przez pokój w stronę krzesła, które Nick dla niej odsunął. Gdy siadała, spódnica odchyliła się jej trochę i widok kształtnego uda niespodziewanie zburzył spokój ducha Estevisa.

- Chciał się pan ze mną widzieć? - zapytała chłodno, obciągając jednocześnie spódnice.

- Owszem. - Usiadłszy, podparł brodę złożonymi dłońmi, gdyż inaczej trudno mu było ukryć uśmiech. - I dziękuję, że mnie pani nie zawiodła.

Jordan zaczerwieniła się, a w jej oczach zabłyśły te same iskry, które wcześniej zaintrygowały Nicholasa.

- O co chodzi? - zapytała sztywno.

- Musimy omówić kilka spraw. Jak pewnie pani wiadomo, dość mocno zainteresowałem się panią.

- Panie Estevis, chętnie odpowiem na wszystkie pytania, dotyczące mojego zatrudnienia.

Może jej ton, a może niezręczność całej sytuacji sprawiła, że gniew Nicka odżył na nowo. Nie miał ochoty rozmawiać o jej zatrudnieniu. W ogóle nie chciał mieć KJTX, bez względu na to, czy ta inwestycja miała się okazać wybitnie dochodowa, czy też nie. Przeklinał Stevena za nalegania, by Estco kupiło tę stację, a siebie za brak stanowczości, gdy młodszy brat zagroził odejściem, o ile nie uzyska pełnej kontroli nad przedsiębiorstwem.

Przejechał ręką włosy i westchnął z zakłopotaniem. Strasznie nie lubił poprawiać niedociągnięć Stevena, ale nie było sensu dłużej odkładać tej rozmowy.

- Chciałem tylko powiedzieć, że od jutra może pani u nas nie pracować.

- Słucham?!

Zbladła. Nick poczuł się nieswojo, ale wiedział, że nie może się wycofać.

- Przeglądałem teczkę z pani dokumentami. Wynika z nich, że nie ma pani doświadczenia jako reporterka. W ogóle nie ma pani nic wspólnego z dziennikarstwem, nie mówiąc już o pracy w telewizji. Czyli - ciągnął, rzucając teczkę na stół - brak pani kwalifikacji. Nie mówię oczywiście o licencji pilota helikopterów, bo tę pani posiada, chociaż ma pani za mało wylatanych godzin, by mieć pewność co do pani fachowości, a co dopiero do mistrzostwa.

- Słu... słucham? - Jordan była niemal w szoku. - Ale Steven mówił... Ja... Ja nie rozumiem dlaczego.

- Sądzę, że wyrażam się dość jasno. - Nick odchylił się w fotelu i zaczął się przyglądać dziewczynie spod zmrużonych powiek. Nie podobało mu się, że wypowiedziała imię jego brata z odcieniem poufałości. Jednocześnie czuł, że nie ma prawa tego oceniać. - Staram się jedynie zrozumieć powody, dla których Steven panią zatrudnił.

- Myślałam, że pan wie.

- Do dziś rana nic nie wiedziałem. Zarządzanie tą stacją jest dla mojego brata testem sprawdzającym jego umiejętności. Steven nie miał prawa narażać pani na niebezpieczeństwo ani podważać uczciwości firmy przez zatrudnienie osób z małym doświadczeniem.

Jordan pochyliła się do przodu, by z bliska spojrzeć w oczy swemu rozmówcy.

- Jednak Steven mnie zatrudnił, czy to się panu podoba, czy nie. Podpisałam z KJTX umowę i nie może mnie pan, ot tak sobie, wyrzucić.

Nick dał się ponieść nerwom.

- Jasne, że ma pani umowę. Tylko jak pani przekonała Stevena, do jej zawarcia?

- „Przekonała”! - Podniosła głos. - To brzmi, jakbym go do tego zmusiła.

- Nie musiał to być przymus w sensie dosłownym. - Mówił wreszcie o tym, co mu leżało na sercu. - Raczej coś w stylu... delikatnej perswazji.

- Czy pan sugeruje, że ja i pański brat... że ja... że było między nami coś więcej niż sprawy zawodowe?

Jej oczy ciskały gromy. Nick wiedział już, że mylił się głęboko, posądzając Jordan o wykorzystanie upodobań Stevena do pięknych kobiet. Kamień spadł mu z serca.

Jordan zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła. Nagły impuls zmusił Nicka, by podejść do niej z przeprosinami. Poczekał, aż oddech się uspokoi, i kładąc rękę na oparciu krzesła, pochylił się nad dziewczyną. Jordan poczuła bliskość Nicholasa. Otworzyła oczy i spojrzała prosto w czarne jak węgiel źrenice.

- Czy już mi przebaczyłaś? - spytał miękko, wytrzymując jej gniewne spojrzenie. - Kto by pomyślał, że potrafisz się tak rozzłościć, Jordan. Chyba mogę mówić ci po imieniu?

Na moment Jordan dała się uspić jego nieśmiałości, oferującemu rozejm uśmiechowi. Ale tylko na moment.

- Większość kobiet zazwyczaj się złości, gdy sieje obraża, panie Estevis.

Nicholas z wdziękiem usadowił się na brzegu biurka, prezentując swe długie nogi.

- Jeszcze raz przepraszam, Jordan. Teraz wiem, że bardzo się myliłem.

- Cieszy mnie, że dostrzegł pan absurdalność tych insynuacji.

Odchylił głowę, odsłaniając zęby w szerokim uśmiechu.

- Jordan, wystarczy jedno spojrzenie i wiadomo, że nic cię ze Stevenem nie łączy. Ktoś inny mógłby poczuć się zażenowany albo stracić głowę, bo romans się wydał, ale kobieta sypiająca z którymś z Esteyisów, nie mogłaby być tym faktem tak mocno rozwścieczona.

Jordan nie była pewna, czy ma się śmiać, czy płakać.

Znów dawał do zrozumienia, że skojarzenie nazwiska Estevis z sypialnią oznacza wycieczkę do raj. - No i jak?

- Nie rozumiem. - Jordan postarała się, by jej głos brzmiał obojętnie, chociaż dobrze wiedziała, o co pytał.

Na twarzy Nicka pojawił się szeroki uśmiech.

- Jeszcze nie zawarliśmy pokoju?

- Nie, bo pan na niego nie zasłużył.

- W porządku, akceptuję ten stan rzeczy. - Twarde rysy jego przystojnej twarzy złagodniały, a uśmiech przerodził się w błagalny. - A czy kiedyś będzie mi wybaczone?

- Możliwe. - Jordan wybrała asekurację, pamiętając, ile razy straciła, wybacząc zbyt łatwo i dając się ujmować miłym słówkom i pochlebnym

uśmiechom. - Czy znaczy to, że nie ma pan już zastrzeżeń co do mojego zatrudnienia?

Nick zastygł w bezruchu.

- Wręcz przeciwnie. - Sięgnął ręką przez biurko po odłożoną teczkę. - Nic się nie zmieniło. - Przekartkował dokumenty. - W dalszym ciągu nurtuje mnie brak kwalifikacji. I nie mogę pozwalać ci ryzykować życiem, ani narażać autorytetu stacji tylko dlatego, że Steven podejmuje decyzje bez zastanowienia. Powinien był się ze mną skontaktować. Oszczędziłoby to nam obojgu zakłopotania.

- Nie jestem zakłopotana i wątpię również, czy Steven żałuje swojej decyzji. Te dokumenty nie mówią o mnie wszystkiego, panie Estevis.

- Na przykład?

- Co prawda nie ukończyłam dziennikarstwa, ale w college'u robiłam z tego fakultet.

- To jest przydatne - zgodził się. - Lecz liźnięcie dziennikarstwa i dobra praca reporterska to dwie różne rzeczy.

- A jakkolwiek ilość wylatanych godzin nie zrobi z nikogo kompetentnego pilota, jeżeli nie ma się instynktu i czucia w dłoniach. Ja wiem, o co chodzi w tej pracy, panie Estevis, Moja obecność może pomóc tej stacji. Przecież o to chodzi. O zwiększenie oglądalności.

- Tak, to nasz główny cel.

- Gdy parę lat temu stacja KOOL zatrudniła kobietę na podobnym stanowisku, ich oglądalność wyraźnie wzrosła. Gdyby ta reporterka nie zginęła podczas ekspedycji ratunkowej w Kolorado, nie wiadomo, jak bardzo...

Oboje drgnęli, gdy nagle rozległ się dźwięk telefonu.

- Przepraszam na chwilę. - Nick odwrócił się, by dosięgnąć słuchawki. Jordan przestała myśleć o dotychczasowym przebiegu rozmowy i skoncentrowała się na wyglądzie mężczyzny. Mierzyła wzrokiem jego postać i doszła do wniosku, że nie ma tam ani grama zbędnego tłuszczu.

Wsluchiwała się w zdecydowany głos, kojący nerwy jak łagodna muzyka. Obserwowała zmysłowe usta, gdy wypowiadały słowa, uśmiechały się albo zaciskały w gwałtownym grymasie. Zaczęła się zastanawiać, jak Nick całuje, jaki smak miałyby jego usta na jej rozchylonych wargach.

Serce zaczęło jej mocniej bić i to przerwało serię niebezpiecznych obrazów, które podpowiadała jej wyobraźnia. Nie mogła sobie pozwolić na takie fantazje. Nie chciała związywać się - nawet w myślach - z szefem.



Albo ze zwierzchnikiem swego bezpośredniego szefa. Może później, gdy już dowiedzie własnej wartości, poszuka mężczyzny, który należycie doceni wszystko, co Jordan sobą reprezentuje.

Na razie otoczyła się zaporą powściągliwości, z bólem tłumiąc tęsknotę, którą, ku swemu zdziwieniu, zaczęła odczuwać. Nick właśnie dał do zrozumienia, że zaraz skończy rozmowę. Odkładając słuchawkę, zerknął na zegarek.

- Przepraszam - rzekł, chociaż błysk w oku zdradzał, że nie jest bynajmniej zmartwiony - ale będziemy musieli odłożyć naszą rozmowę na później. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Słucham?

- Siódma wieczorem - powiedział z denerwującą pewnością siebie. - Zabieram cię na kolację.

- Kolację?- powtórzyła jak echo.

- Kolacja. Wieczorem. Ty. Ja. Sądziłem, że więcej wyjaśnień nie trzeba.

- Czy pan oszalał? - wyrwało się Jordan, zanim pomyślała, co mówi. - Najpierw pan na mnie napada, potem grozi wyrzuceniem z pracy, później mnie obraża, a na koniec sądzi, że zgodzę się na kolację? - Starła się mówić spokojnie. Nicholas z pewnością sam dostrzeże absurdalność własnej propozycji.

- Powinienem się był spodziewać, że z tobą tak łatwo nie pójdzie. - Pokiwał głową. - Ale co do jednego na pewno się nie omyliłem, Jordan, Potrafisz działać na mężczyzn.

- Panie Estevis, to mnie nie interesuje. Ja...

- Nick - przerwał. - Albo Nicholas. Albo - zmrużył jedno oko - Nicky.

- Panie Estevis!

- Nick! - Tym razem lekka groźba zabrzmiała w jego głosie.

- W porządku. Nick.

- Cieszę się. - Takim uśmiechem jak ten niejednej kobiecie złamałby natychmiast serce. Jej własne już trzepotało w zdradzieckim podnieceniu, przypominając, że była niestety podatna na czar tego mężczyzny.

- Chciałabym się tylko dowiedzieć, jak możesz zapraszać mnie na kolację z takim niewzruszonym spokojem, jak gdyby nic się nie stało.

- Jak gdyby nic się nie stało?

Odgarnęła włosy z czoła, próbując dociec, czy rzeczywiście wszystko do tej pory źle interpretowała. Czyżby wszystkie aluzje były jedynie grą jej



wyobraźni? Czy z nich dwojga tylko ona czuła to nagłe zauroczenie pojawiające stęza każdym razem, gdy na siebie spoglądali?

- Jordan... - Głos miał niski, miękki, kojący. Podniosła wzrok, zupełnie nie wiedząc, czego ma się spodziewać, i prawie się zagubiła w jego niezgłębionym spojrzeniu. Było jak czarny gładki aksamit, którym chciałyby się cała owinać i w którego ciemnościach pragnęła się schować.

- Jordan, chcę, żebyś poszła ze mną dzisiaj na kolację.

- Ale to chyba nie jest najlepszy pomysł. Podszedł do niej i ujął za rękę.

- Nie mamy tyle czasu, żeby się kłócić - rzekł, podnosząc ją z krzesła. - Za dwadzieścia pięć minut muszę być na spotkaniu, a dojazd tam trwa co najmniej pół godziny. - Jordan, powiedz, że się zgadzasz.

Zamierzała zdecydowanie odmówić.

- Musisz się zgodzić, żeby pokazać, że przyjmujesz moje przeprosiny. Jeszcze nie powiedziałaś, że mi wybaczasz, a czyny są przecież ważniejsze od słów.

Ponownie miała powiedzieć, że się nie zgadza, ale znów wpadł jej w słowo.

- Jordan, tu chodzi o biznes. Przyjadę o siódmej.

- Nie - powiedziała wreszcie i na tym chciała zakończyć rozmowę. Nie mogła iść na tę kolację. - Spotkamy się na miejscu.

Czy naprawdę wypowiedziała te słowa? Nicholas uśmiechnął się z radością.

- Dobrze - rzekł, odprowadzając ją do drzwi. - O siódmej w Simon House.

Zniknął. Nim złapała oddech, był już za zakrętem korytarza. Oparła się o ścianę, chłodząc nią rozpalone czoło.

W co się znowu wplątuję, zastanawiała się, próbując dojść, w którym momencie należało postąpić inaczej. Co znów najlepszego zrobiłam?

Fala podniecenia, która przepływała przez ciało dziewczyny za każdym razem, gdy przypominała sobie twarz Nicka lub ciepło jego dotyku, wskazywała dokładnie, jaka jest odpowiedź: Jordan popełniła niewybaczalny błąd.

### Rozdział 3

Co prawda Nick nie był zainteresowany raportem o budżecie na następny rok, gdyż takich raportów zawsze słuchał jednym uchem, ale przybył na zebranie. Niepokoił się jednak tym, że jego myśli błądzą gdzie indziej, a i z ciałem dzieją się dziwne rzeczy.

Och, nie pierwszy raz pożądał kobiety. Tyle że wcześniej było to nieskomplikowane pragnienie bezkonfliktowego i zapewniającego satysfakcję partnera. A tym razem obiekt jego pożądania miał imię, twarz, osobowość.

W oczach Jordan było coś nadzwyczajnego. Może sprawiała to ich wyrazistość, może rozwaga i brawura zarazem - dość, że Nick" czuł się zahipnotyzowany. Oprócz tego w tym wspaniałym kobiecym ciele kryło się coś więcej i to go urzekało. Coś, co kazało mu ochraniać i opiekować się nią. A cokolwiek to było, również go niepokoiło. Ale niepokój nie przeszkadzał mu pragnąć Jordan, chcieć dotykać jej rozkosznego ciała, tulić w ramionach, przyglądać się, jak jej oczy zapalają się zmysłowym blaskiem.

Pochylił się nieco w fotelu w nadziei, że w ten sposób ukryje swoje podniecenie, a zarazem sprawi wrażenie zasłuchanego w głos Davela.

- ... czyli wyglądają nieźle, Nick.
- Co? Co wygląda? - Nick czuł, że pierwszy raz od lat się czerwieni.
- Notowania, Nick. - Księgowy rzucił mu pobłażliwe spojrzenie. - Mówiłem, żeby przełożyć to spotkanie na później, gdy trochę odpoczniesz.
- Nonsens. Czuję się świetnie.
- No to o co chodzi? Nudzisz się, słuchając, że stajesz się coraz bogatszy? Nick czuł się jak pod pręgierzem, ale wiedział, że zasłużył na wymówki.
- Przepraszam cię, Dave. Zdaję sobie sprawę, że dużo pracowałeś nad tym...
- No i kto tu mówi od rzeczy? Prowadzisz tak porządnie księgi rachunkowe, że nawet nie wiem, dlaczego jeszcze mnie zatrudniasz. - David Bancroft przeszedł przez środek pokoju, by usiąść na krześle tuż przy Nicku.
- Nie, tego nie powiedziałem. - Roześmiał się, patrząc na wspaniałe urządzone wnętrza. - Potrzebuję tej pracy, żeby utrzymać wysoką pozycję.
- Nick również się roześmiał.
- Pracy u mnie i jeszcze u dwóch setek innych klientów.

- Ale większość z nich przyjęła mnie po tym, gdy ty mnie zatrudniłeś. Dużo ci zawdzięczam, Nick. Od śmierci Bilia jesteś dla mnie jak brat. Dlatego nie mogę patrzeć, jak się przepracowujesz.

Serce Nicka zabiło mocniej, jak zawsze, gdy ktoś wspominał Bilia. Skierował wzrok na biurko Dave'a, by zerknąć na oprawioną w srebro fotografię, ale nie zatrzymał spojrzenia na beztroskiej, uśmiechniętej twarzy przyjaciela. Mimo lat, które upłynęły, wciąż nie mógł patrzeć na zdjęcie Bilia bez przypominania sobie tamtych potwornych chwil.

- Weź wolne - radził dalej Dave. - Przecież możesz.

- Może i tak zrobię. - Nick dostrzegł zwątpienie w oczach Dave'a. - Gdy tylko Steven wróci.

Oczy zielonkawe jak mech i miękka, kusząca Unia ust: oto obraz, który wypełnił teraz myśli Nicholasa i wyparł poprzednie niemiłe wspomnienia. Tak, może powinien wziąć trochę wolnego. I najlepiej spędzić ten czas w łóżku Jordan Donner.

By uspokoić nerwy, Jordan zatrzymała się na chwilę w progu odrestaurowanego, prawie stuletniego budynku. Gdy przyglądała kremową koronkową suknię uszytą w wiktoriańskim stylu, zobaczyła ze zgrozą, że trzęsą się jej ręce.

Zganiła siebie za niemądre zachowanie. To będzie przecież najzwyczajniejsza kolacja i dyskusja a interesach, tłumaczyła sobie. Nick nie ściągnie jej chyba pod stół, by się na niej dobierać.

Wizja zrównoważonego Nicholasa Estevisa w tak niewyobrażalnej sytuacji poprawiła natychmiast humor dziewczyny. Stwierdziwszy, że zbliża się siódma, podeszła do biurka recepcjonisty.

- Ach, tak... Pani Donner. Witamy w Simon House. - Lekko siwiejąca brunetka wyszła zza biurka i dyskretnie przywołała kelnera.

- George, zaprowadź panią do stolika pana Estevisa, dobrze? - Ton jej głosu sugerował, że polecenie należy traktować jak przywilej. - Pan Estevis zaraz tu będzie. Nick rzadko się spóźnia - dodała od siebie.

A pewna hostessa bardzo go lubi, myślała Jordan, idąc za kelnerem w stronę dwuosobowego stolika w niszy. Cała sala była przyozdobiona palmami i gęstymi, o zwisających liściach, paprociami. W ten naturalny sposób stoliki były pooddzielane i tworzyły atmosferę intymności. Jednak nigdzie nie było tyle roślinności, co przy stoliku Jordan, i dziewczyna czuła się zupełnie odizolowana od reszty sali.

Żeby jakoś uspokoić nerwy, zaczęła wyglądać przez wypukłe okno niszy. Za koronkowymi firanami widziała piękny, kolorowo oświetlony ogród. Na środku wyłożonego płaskimi kamieniami patio tryskała strumieniami wody fontanna. Jordan zaczęła sobie wyobrażać to miejsce przed stu laty: kruche sylwetki dam w przepięknych sukniach, przechadzki po oświetlonej gazowymi latarniami ścieżce do altanki w drugim końcu ogrodu...

Podziwiając widok z okna, Jordan zatopiła się w marzeniach o dawnych czasach. Nagle zimny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że nadchodzi Nicholas. No tak pomyślała, zachowuję się jak radar. Odwróciła głowę z nadzieją, że może jednak się myli. Niestety.

Nick stanął właśnie przy wejściu do niszy, a jego twarz rozjaśniał promienny uśmiech. Wyglądał wspaniale. Szyta na miarę marynarka podkreślała szerokie ramiona, spodnie były dobrane ze smakiem. Jordan uśmiechnęła się słabo.

- Dobry wieczór, moja piękna - rzekł, podchodząc bliżej.

- Dobry wieczór, Nick. - Nazwanie go po imieniu przyszło teraz Jordan bez trudu, chcąc jednak uniknąć zbytnej zażyłości, dziewczyna patrzyła w bok.

- Ślicznie wyglądasz, Jordan - powiedział ciepłym barytonem.

Podniosła na moment wzrok.

- Ty też.

Nick roześmiał się.

- Chyba niedawno przyszedłś - rzekł siadając. - Faceci przy tamtych stolikach jeszcze nie doszli do siebie po tym, gdy widzieli cię przechodzącą przez salę. Wszyscy mają pootwierane gęby. Wyglądasz jak czarodziejka. - Głos Nicka stał się jeszcze cieplejszy. - Zbyt piękna, by być prawdziwa.

Jordan uniosła brwi w zdumieniu. Czy to był ten sam Nicholas Estevis, który dziś rano pozbawił ją pewności siebie?

- Dziękuję - wymruczała, przygotowując się na dalszy ciąg. Taki kwiecisty komplement w jego wydaniu musiał być wstępem do jakiegoś przytyku.

Ale nic przykrego nie nastąpiło. Jordan uniosła głowę i w oczach Nicholas'a wyczytała niekłamane uznanie i podziw. Nagle poczuła się piękna.

Nadszedł kelner. Po złożeniu zamówienia, w czasie gdy Nick zastanawiał się nad rodzajem wina, Jordan rozkoszowała się komplementami, które teraz owiwały ją jak peleryna i ogrzewały swym ciepłem. Wiedziała, że to nie-

poważne, by czerpać przyjemność z błahostki, ale na chwilę postanowiła odsunąć na bok rozsądne myśli. Wróci do nich dopiero, gdy się nacieszy słowami uznania.

Nagle poczuła, że Nick ją obserwuje. Wyrwało ją to momentalnie z błogich rozmyślań i dziewczyna zaczęła gorączkowo zastanawiać się, co powiedzieć, by przełamać rosnące napięcie.

- Ciepło, prawda? - usłyszała własny głos i natychmiast zapragnęła zapaść się pod ziemię.

- I z każdą minutą robi się coraz goręcej. - W oczach Nicka roztańczyły się diabelskie ogniki.

Jordan uśmiechnęła się mimo woli. Czarujący drań. Poczowała, że ten łagodny wstęp do flirtu nife tylko jej nie zmieszał, ale nawet rozluźnił.

- A może podzielimy się tajemnicami z samego dna serca?

- Nie mam żadnych. - Jordan postarała się, by jej słowa nie brzmiały śmiertelnie poważnie, - Jestem zwyczajną pracującą dziewczyną.

- Większość pracujących dziewczyn, które znam, nie umie latać helikopterem, a jeszcze mniej wygląda jak prawdziwa modelka.

Jordan zamrugła ze zdziwieniem, a potem odetchnęła z ulgą. Nicholas na pewno wie o tym od brata.

- Steven ci powiedział?

- Sam się domyśliłem. Znam brata dość dobrze i wiedziałem, że musiał mieć konkretny powód, by cię zatrudnić. Skojarzyłem to z twoim dzisiejszym ubiorem i wyszło mi, że chodzi o reklamę.

- Widziałeś się dziś ze Stevenem?

- Krótko. Złapałem go w chwili, gdy opuszczał hotel. Nie miał czasu, by wchodzić w szczegóły, i powiedział mi tylko, że specjalnie nic mi o tobie wcześniej nie mówił. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Taka niespodzianka na powitanie. Żart w stylu Stevena.

Zanim Jordan mogła zareagować, nadszedł kelner z butelką wina. Nicholas spróbował, ruchem głowy wyraził akceptację i kelner napełnił kieliszek dziewczyny. Jordan przełykała białe wytrawne wino, zastanawiając się nad zachowaniem Nicka. Clark lubił popisywać się przy wyborze win: wahał, smakował, przełykał, z przesadą zaznaczając kolejne etapy. Nick nie starał się zaimponować, i to było imponujące.

Zauważyła, że znad kieliszka śledzą ją błyszczące oczy. Wzięła jeszcze jeden łyk i poczuła, jak przenikliwe spojrzenie podąża śladem wina, które teraz zniknęło w jej przełyku, w gardle, a potem jeszcze niżej.



Nerwowe ukłucie kazało jej mieć się na baczności.

- W tej chwili jestem zadowolona, że jeszcze nie biorę dyżurów - powiedziała, odstawiając kieliszek.

Ku swej ogromnej uldze zauważyła, że spojrzenie Nicka przeniosło się na wysokość jej twarzy. Estevis miał brwi uniesione w niemym pytaniu.

- Wtedy nie mogłabym pić, a to wino jest wspaniałe.

- Wiem, że pilot nie może mieć w organizmie ani odrobiny alkoholu - powiedział - ale o co chodzi w tym jeszcze"?

- Clayton i Steven czekają, aż przeniosę się bliżej stacji. Dopiero wtedy będę brać dyżury. Rozumiesz - dodała, widząc, że zmarszczył brwi - chodzi o czas. Teraz mam więcej niż pół godziny drogi do pracy.

Nick pochylił się do przodu. Zdawało się, że zaraz wybuchnie.

- Chcesz mi powiedzieć, że przenosisz się bliżej stacji, żeby brać dyżury? Żeby być na wezwanie o każdej porze dnia i nocy? I Steven się na to zgodził?

Chociaż znakomicie panował nad głosem, Jordan czuła wściekłość ukrytą w każdym słowie. Zmieszało ją to.

- Oczywiście, że będę dyżurować. Nie rozmawiałeś o tym ze Stevenem?

- Nie - rzucił. - Rozważaliśmy pomysł zatrudnienia kobiety, by zwiększyć oglądalność. Zgodziliśmy się, że twój wygląd w naturalny sposób będzie przyciągał widzów. Nie braliśmy w ogóle pod uwagę wezwań w środku nocy i lotów w złych warunkach albo w ogóle bez odpoczynku, czy też po całym dniu mozolnej pracy. - Głos Nicka był pełen napięcia. - Czy oboje postradaliście zmysły?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- A ty? Powiedziano ci chyba, że zatrudniono mnie nie tylko dla reklamy firmy, ale i do wypełniania obowiązków reporterskich. W przeciwnym razie zostałyby mi tylko wywiady i uśmiechy do kamery.

- Dokładnie.

- Ale to nie ma sensu! Głównym powodem, dla którego KJTX musiała przyjąć nowego reportera, było odciążenie Clayтона. Całodobowe dyżury przez siedem dni w tygodniu to zdecydowanie za dużo dla kogokolwiek, mężczyzny lub kobiety.

Patrząc na zaciśniętą szczękę Nicka, Jordan czuła, że nie przekonała go. Gniew Nicholasa zbił ją z tropu, lecz ciągnęła dalej.



- Dlaczego jesteś do mnie wrogo nastawiony? Chcę dobrze pracować dla twojej stacji. A tobie najbardziej podoba się wersja, że miałabym nic nie robić, tylko latać na pokaz i pięknie wyglądać.

- Jordan, czy kiedykolwiek widziałaś trupa? Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Czy kiedykolwiek widziałaś spalone ciała, których nie dało się rozpoznać?

Pod wpływem takiego wyobrażenia, Jordan zbladła. Nick spojrział na nią zimno i wrogo.

- Jak zareagujesz, gdy podczas swego pierwszego dyżuru polecisz do rozstrzaskanej na pustyni awionetki, w której zginęła cała rodzina? - Badawczo przyglądał się jej twarzy, czekając na odpowiedź.

- Ja... potraktuję ten przypadek tak, jak robi to Clayton. Nakręcę materiał.

- A jeśli pojawią się kłopoty z tylnym śmigłem?

- Znam postępowanie w nagłych wypadkach. Dam sobie radę.

Nick westchnął. Boże, jak ona jest uparta!

- Jordan, loty reporterskie to coś więcej niż praca. To pewien styl życia. Tu trzeba...

- Wiem, co trzeba - przerwała. - Dlatego właśnie tak tego pragnę. Nie szukam byle zajęcia, zanim nie pojawi się mój książkę, by pojąć mnie za żonę. Chcę skorzystać z szansy, którą daje mi praca dziennikarza. Jestem zdolną pilotką. Mam i inteligencję, i wrażliwość, i zapał. Mogę wiele dać i chcę wiele osiągnąć. Byłam...

Przerwała nagle, gdyż zjawił się kelner, niosąc półmiski z kurczęciem w migdałach i grzybkach. Mimo cudownego zapachu potrawy, Jordan wiedziała, że nie przełknie kęsa, dopóki wszystkiego nie wyjaśni. Zakłopotana swoim wybuchem, zaczęła się zastanawiać, co powinna teraz powiedzieć.

- Dajmy sobie z tym dzisiaj spokój - zaproponował Nick. Wyciągnawszy rękę, leciutko pogłaskał dłoń Jordan. Dotyk miał równie kojący i delikatny, jak głos. - Tak czy inaczej, zgodziłem się, by Steven rządził w KJTX. Nie mógłbym cię ani zwolnić, ani dać ci podwyżki, nawet gdybym chciał. Więc odprężmy się i spróbujmy poznać bliżej.

- To niczego nie ułatwi. - Jordan wysunęła dłoń z ręki Nicka. Chciał ją manipulować. Cóż, dla niego to nie jest ważne, ale ona jeszcze mu pokaże. Dowiedzie, że coś znaczy i nigdy, przenigdy nie pozwoli, by jakiś mężczyzna znów miał decydować o tym, co jej wolno robić, a czego nie.

- Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy się bliżej poznali -powtórzył Nick. - Zawsze spędzam trochę czasu z moimi najważniejszymi pracownikami. Chcę wiedzieć, czego się mogę po nich spodziewać, jakie mają cele i jak bardzo można im ufać.

- Na mnie można zawsze liczyć, ponieważ dam z siebie wszystko. Jestem dobrą pilotką.

- Ale bez doświadczenia. - Ciemne oczy przeszywały ją na wylot. - Nie wylatałaś jeszcze tysiąca godzin.

- Steven uznał, że to, co mam, wystarczy.

- Steven nigdy nie widział, jak jego najlepszy przyjaciel, ktoś, kto był w powietrzu ponad trzy tysiące godzin, rozstrzaskuje się o grupę drzew. Steven nie musiał pomagać jego bliskim walczyć z rozpaczą. Steven nie... - przerwał, gdyż wzruszenie odebrało mu głos.

- Przepraszam. - Jordan miała ściśnięte serce. Czowała, że żadne słowa tu nie pomogą.

- Nie, to ja przepraszam. - Nick już się opanował. - Niepotrzebnie o tym wspomniałem. Chcę jednak, żebyś zrozumiała pewną rzecz. Steven po raz pierwszy ma tak nieograniczoną możliwość decydowania, KJTX jest w całości jego pomysłem. Muszę się upewnić, że zatrudniając ciebie nie pomylił się. Nie wiem, jak zareagowałby, gdyby okazało się to błędną decyzją. - Nadział na widelec kawałek kurczaka. - Czy teraz możemy zapomnieć o interesach?

- Sądziłam, że spotkaliśmy się właśnie z powodu interesów.

- Owszem, z takiego powodu zgodziłaś się tu przyjść. - Oczy zamigotały mu podstępnie. - Ale jest i inny powód, dla którego prosiłem o to spotkanie.

Gdy mówił, Jordan przypatrywała się jego ustom i czuła, że jej puls z każdą sekundą przyśpiesza.

- Tak, oczywiście - powiedziała, zmuszając się, by oderwać wzrok od jego ust. - Sprawa przeprosin.

Zawahał się.

- Niezupełnie.- Zanim jednak Jordan mogła poprosić o wyjaśnienie, zmienił temat.

- Co robiłaś, nim zaczęłaś pracować dla Bella?

- To i o tym wiesz?

- Z twoich akt. Szesnaście miesięcy u Bella w Dallas. Niecały rok w spółce przewozowej Browna. Trzy lata wcześniej - szkoła. A co pomiędzy tym?

- Byłam zameżna - odrzekła niechętnie. Nie miała ochoty rozmawiać o tamtych czasach, ale zdecydowała, że powinna. Jeżeli opowie teraz, że jej były mąż pracował w telewizji, a ona spędzała w studiu całe godziny, czekając, aż Clark nagra swój program, być może Nick zrozumie, że ma już jakieś doświadczenie. Co prawda nie ukończyła żadnych studiów, za to praktyka stanowiła jej mocną stronę. Nick nie pokazał po sobie zdziwienia.

- Czy to przez niego zainteresowałaś się helikopterami?

- Tak, chociaż nie bezpośrednio - przyznała. - Musiałam czymś się zająć, gdy on pracował.

- Czy on zaakceptował sposób, w jaki wypełniałaś swój wolny czas?

Westchnęła. Clark nigdy nie zaakceptował ani jednej rzeczy, którą ona zrobiła.

- Nic go to nie obchodziło...

- Od kiedy jesteś rozwiedziona? - przerwał jej Nick.

- Nieco ponad dwa lata...

- Kontaktujesz się z nim?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie mamy ze sobą...

- Więc nie czekasz, żeby do ciebie wrócił? Jordan wpadła w złość.

- Nie czekam! - Zmierzyła go chłodnym wzrokiem. - Nikt ci nigdy nie powiedział, że to niegrzecznie przerywać komuś w pół słowa?

Nick zdusił w sobie śmiech.

- I to nieraz. Niestety, czasami nie wystawiam najlepszego świadectwa twardej szkole wychowania mojej matki. Zawsze narzekała, że nie uda jej się zrobić ze mnie dżentelmena.

Gdy mówił o matce, oczy mu błyszczały. W każdym słowie czuć było miłość. Oto ukazywała się kolejna strona jego osobowości, o którą Jordan by go nie podejrzewała. Słuchając Nicka, zaczęła tęsknić do czegoś, czego nigdy nie zaznała. Pragnęła miłości bez zastrzeżeń. Czyżby naprawdę istniało takie uczucie? Rozmarzyła się na moment, lecz zaraz przywołała się do porządku.

Nick przyglądał się uważnie jej twarzy, zaintrygowany malującymi się na niej przeróżnymi uczuciami. Zainteresowanie, radość, tęsknota. Takie jawne i tak intrygujące... A potem nagle, jak spłoszona sarna, przybrała postawę obronną. Nick postanowił odkryć, co dzieje się za murem jej rezerwy. Czuł impulsywną potrzebę zniszczenia wszystkich obronnych mechanizmów, by odsłonić prawdziwą kobietę. Musiał przekonać się, czy namiętność dorównuje jej ognystemu charakterowi i czy siła uczuć jest równie wielka, co

odwaga. I jeszcze... pragnął sprawdzić, czy skóra Jordan jest tak gładka, jak na to wygląda, a pocałunki tak słodkie, jak przypuszczał.

- Więc? — rzekła Jordan, kończąc jedzenie. Co robisz w wolnym czasie?

- Nic specjalnego. Trochę pływam. Nurkuję. Skaczę do wody. ,

- Na dużych głębokościach?

- Nie. Z trampoliny albo z brzegu. Kiedyś brałem udział w zawodach płetwonurków, a od paru lat pływam już tylko dla przyjemności. - Uśmiechnął się. - Utrzymuje mnie to w niezłej kondycji.

Na pewno, pomyślała Jordan, wyobrażając go sobie w kąpielówkach.

- A co ty robisz, Jordan?

- Czytam. Albo idę z przyjaciółmi w góry. I latam, gdy tylko...

- Z przyjaciółmi?

- Znów to samo - powiedziała z karcącym spojrzeniem.

Uśmiechnął się szeroko. Takim uśmiechem z pewnością wielokrotnie ratował się przed gniewem matki, pomyślała Jordan. Czuła, jak jej irytacja gdzieś się rozplywa.

Ciepły uśmiech Nicholasa poprawił jej humor. Była zafascynowana inteligencją i urokiem tego mężczyzny. Nagle nastrój prysł, poczuła, jak narasta między nimi napięcie.

- Myślałem dziś o tobie. - Jego głos otulił ją jak mgła. Na plecach poczuła ciarki. - Nie mogłem ani na chwilę przestać.

Pod wpływem jego wzroku, zaczęła cała drżeć.

- A ty? Czy ty o mnie myślałaś?

- N-nie. - Jordan była pewna, że Nick rozpoznał kłamstwo. Tak chciałyby umieć wykręcić się byle czym, ale nigdy nie potrafiła dobrze skłamać. Ludzie to zawsze poznawali, zupełnie nie wiedziała po czym. Może tak jak Pinokowi, wydłużał się jej nos?

Nick dotknął ręki dziewczyny.

- Jordan, powiedz mi prawdę - zażądał miękim, trochę zachrypniętym głosem. - Czy naprawdę nie wyobrażałaś sobie nas razem? Czy nie myślałaś, jak byś mogła się poczuć w moich ramionach?

Serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Spróbowała wyrwać rękę, ale palce Nicka splotły się z jej palcami w mocnym uścisku. Bardzo chciała się teraz rozzłościć, aby powiedzieć mu, jaki jest arogancki i zarozumiały. Niestety, nie mogła wykrzesać z siebie nic poza umiarkowanym oburzeniem.

- Nie - oświadczyła szczęśliwa, że nie wpadło jej do głowy mówić głośno o kąpielówkach. - Takie obłąkańcze pomysły nigdy nie przyszły mi na myśl.

Nicholas roześmiał się głośno i wesoło. Ścisnął delikatnie jej palce, a potem, w cudownie zmysłowy sposób potarł kciukiem kostki jej dłoni. Puls dziewczyny przyspieszył gwałtownie, lecz tym razem nie mogła tłumaczyć tego oburzeniem.

- Podobasz mi się, Jordan - rzekł ku jej zdziwieniu. - Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

Z tym musiała się zgodzić. Nawet ona sama nie wiedziała, co zaraz zrobi lub powie w jego towarzystwie. Tak mocno burzył jej spokój, że z trudnością koncentrowała się na obecnych wydarzeniach, nie mówiąc już o reagowaniu na nie. Wiedziała tylko, że jego dotyk ją podniecał, że w towarzystwie Nicka czuła się znakomicie i że dzwony były na alarm w jej głowie.

Zbliżała się niebezpiecznie do punktu, w którym mogła zapomnieć, kim był Nicholas i w jakich kręgach się obracał. Nie tęskniła do życia, które wiódł: szybko, z rozmachem, na wysokim poziomie. Ten styl przyczynił się do przedwczesnej śmierci jej matki i do rozpadu jej małżeństwa. Clark nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego nie umiała dostosować się do reguł moralnych tej zdziczałej społeczności. A raczej do braku jakichkolwiek reguł.

Postanowiła bronić się atakując.

- Jak sądzę, większość twoich przyjaciółek, słysząc taką przemowę, pada na kolana? - Nienawidziła siebie za ukłucie zazdrości na myśl, że Nick mógłby flirtować z inną kobietą.

- To nie była przemowa, Jordan. Chciałem usłyszeć, że ty też myślałaś o rzeczach, które mnie doprowadzały do zupełnego szaleństwa. - Mówił z taką szczerością, że prawie zaczynała mu wierzyć. Prawie.

- Dlaczego miałabym myśleć o czymś, co i tak się nie stanie?

- Skąd wiesz, że nie? - W oczach pojawił mu się szelmowski błysk. - Chyba że już to sobie wszystko rozważyłaś.

- Nie!

- To skąd wiesz?

- Bo właśnie teraz o tym myślę - wyjąkała i zaczerwieniła się. Wyobraziła sobie, że Nick zbliża usta do jej warg, i oblała ją fala gorąca. Prawie widziała, jak przymyka oczy, jego wargi są coraz bliżej, czuje już jego oddech, a potem długi, zmysłowy pocałunek. Wizja była tak realistyczna, że aż zadrgały jej usta, a powieki stały się ciężkie.

- Na miłość boską! Jordan, przestań, bo jeszcze skorzystam z twej propozycji i zacznę cię tu zaraz całować.



- Jakiej propozycji? O czym ty mówisz? - Chciała udać, że nie rozumie, i pomyślała, że pewnie znowu widać, jak jej się nos wydłuża.

- Nie ustępujesz ani na milimetr, co? - Chociaż Nick był rozbawiony, jego oczy świdrowały jej źrenice, starając się przedostać do najdalszych zakamarków duszy. -Dlaczego tak się boisz tego, co właśnie się między nami zaczyna?

Jordan wpadła w popłoch. Kilka pustych obietnic nie byłoby niczym złym, ale nie dla niej. Łagodna perswazja jego dotyku działa zbyt silnie, spojrzenia są zbyt kuszące... Od bardzo dawna Jordan nie pozwoliła nikomu na taką bliskość. Musi mu uświadomić, że nie umie grać w jego grę. Nie zna obowiązujących tu reguł, a nawet gdyby, to podejrzewa, że Nick nie zawsze się do nich stosuje. Odetchnęła głęboko z zamiarem zakomunikowania, żeby szukał sobie rozrywek gdzie indziej.

- Nic teraz nie mów - poprosił Nick, zanim udało jej się pozbierać myśli.

Podniosła zdumiony wzrok, zastanawiając się, w jaki sposób przeczuł, co chciała powiedzieć.

- Wiesz, Jordan, wszystkie uczucia masz wypisane na twarzy.

Oparł się łokciem o blat stołu i zaczął się jej przypatrywać. Trzymając kciuk pod brodą, nieświadomie pocierał palcem wargi: raz po raz, od jednego ich kącika do drugiego i z powrotem. Jordan usiłowała patrzeć w bok, lecz nie mogła oderwać wzroku od hipnotyzujących mchów jego ręki. W tych palcach czuć było tyle siły... A usta: zdecydowane, lecz tak delikatne zarazem. I zmysłowe.

Nagle palce Nicka zastygły w bezruchu, a wargi wypowiedziały ledwo słyszalne słowa, które jednak nie uszły uwagi Jordan i wyrwały ją ze zmysłowego zauroczenia.

- Nie sądzę, abyś była tchórzem - stwierdził spokojnie. - Kobieta, którą poznałem dziś rano, świetnie umiała odpłacać pięknym za nadobne. - Uśmiechnął się leciutko. -Może nawet robiła to zbyt dobrze. Więc dlaczego teraz się wahasz?

- Bo nie mam romansu w najbliższych planach. - Czy naprawdę te beczelne słowa wyszły z jej ust?

- A jakie masz plany? - Jego ton nie zdradzał nawet, czy pojął, że Jordan mówiła o ich ewentualnym romansie. - Proszę, powiedz mi.

- Obchodzi mnie głównie własna kariera. Układam sobie życie.

- A co z ludami? Z przyjaciółmi, z rodziną? Gdzie jest miejsce dla nich? A co z miłością?



- Czy mówisz o kochankach? O nich ci chodzi?

- Nie. Chodzi mi o ciebie. Chcę cię poznać jako kobietę. Chcę wiedzieć, co sprawia, że właśnie taka jesteś. Pragnę dowiedzieć się, jak reaguje twój umysł i co odczuwasz.

Jordan uważnie szukała w jego twarzy śladów podstępny, ale bez skutku. Może się mylę, zastanawiała się. Może jestem zbyt przyzwyczajona do tego, że zawsze zwracano uwagę tylko na moją twarz i ciało, a teraz nie umiem rozpoznać autentycznego zainteresowania moją osobą?

- Mój ojciec mieszka w Los Angeles - powiedziała wolno, zdecydowana uwierzyć w szczerość intencji Nicka. - Nie utrzymujemy ze sobą bliskich kontaktów. Moja matka zmarła dwa lata temu. Wtedy się nie przeprowadziłam i znalazłam paru przyjaciół. Dobrych przyjaciół - dodała, myśląc o tym, jak bardzo może polegać na Toddzie i Garym. Z nimi czuje się bezpieczna. Ona, czy jakakolwiek inna kobieta, może ich interesować tylko jako kumpel. Akceptują się wzajemnie. Bez podchodów, bez żądań.

- A co ze starymi znajomymi? Musiałas mieć przecież kolegów, gdy dorastałaś?

Niechcący poruszył następną sprawę, o której nie chciała rozmawiać.

- Odchodzimy od tematu. - Jej ton zabrzmiał ostrzej, niż się spodziewała i dlatego bez zdziwienia zauważyła, jak oczy mu się nagle zwężają.

- W porządku, Jordan, wracamy do tematu. Dlaczego wciąż walczysz przeciwko czemuś, co jest potężne i nieuniknione, jak na przykład oddychanie?

- Nieuniknione? Sądzisz, że jak tylko dwoje ludzi zwróci na siebie uwagę, to nieuniknioną konsekwencją tego stanu rzeczy jest łóżko?

- Poczekaj. Nie mówię o wskakiwaniu do łóżka, o czym zresztą dobrze wiesz.

- Tak? To może mi się oświadczasz?

Umilkł i przygładził ręką włosy, zdecydowany nie dać się ponieść emocjom. Gdy znów przemówił, głos miał poważny i opanowany.

- Jedyne oświadczenia, które teraz składam, dotyczą interesów. Nie mówię ani o ślubie, ani o przygodzie na jedną noc. Ani też o niczym, co podpowiada ci bujna wyobraźnia. Mówię po prostu o zafascynowaniu, Jordan, ono jest i już. Za każdym razem, gdy nasz wzrok się spotyka albo gdy cię dotknę, pojawia się ono jak płomień. Nie możesz temu zaprzeczyć, nawet gdy byś bardzo chciała.

Jordan pragnęła uciec, jak najdalej stąd. Nie chciała przyznać się, że w tak krótkim czasie przejrzał ją na wylot. Bała się przyznać, że ten mężczyzna ją podniecał, że dzięki niemu czuła i pragnęła rzeczy, o których już dawno zapomniała. A w tym, co mówił, było wiele racji.

- W porządku, Nick. Zauroczenie istnieje, zgoda. Ale już dawno nauczyłam się nie igrać z ogniem. - Urwała, by sprawdzić, czy Nick rozumie, że nie żartuje. - I to koniec sprawy.

Wzięła torebkę ze stolika i odsunęła krzesło, gotowa do wyjścia.

- Nie możesz tego tak zostawić! - Nick zeszywniał na widok Jordan wstającej z krzesła.

Spojrzała na jego zdumioną twarz i poczuła, jak powoli gniew jej przechodzi. Przynajmniej był z nią szczery i nie starał się zakamufłować pożądania mówieniem o miłości. Zresztą prawdopodobnie nigdy nie musiał tego robić: kobiety same pchały mu się w ręce. Tylko tym razem trafił na niewłaściwą.

- Owszem, mogę. Nic na to nie poradzę - powiedziała spokojnie, czując przy tym tępy ból w okolicy serca.

Wychodząc, nie oglądała się. Wiedziała, że na nią patrzy. Czuła na sobie jego wzrok, gdy przechodziła obok zatłoczonych stolików. Przyśpieszyła kroku, by jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Chciała czym prędzej zapomnieć, że była taka chwila, gdy ledwo oparła się pokusie, by zostać.

Zaniepokojony Nick szósty raz rzucił słuchawkę na widełki. Gdzie jest Jordan? Już dawno powinna być w domu. Czyżby coś się stało? Nie, o tym nie mógł nawet myśleć. Czemu pozwolił jej wyjść samej z restauracji? Powinien zaufać instynktowi i ją dogonić. Upewniłby się przynajmniej, że bezpiecznie dotarła do domu. Nie siedziałby teraz w biurze, starając się do niej dodzwonić.

Spojrzał na zegarek. Da jej jeszcze pięć minut i znowu zadzwoni. Jeżeli tym razem nie odpowie... Zmusił się, by nie dotykać telefonu. Pięć minut. Nie mógł się doczekać chwili, gdy znów usłyszy jej głos. Bo usłyszy, na pewno. Nic jej sienie stało...

Nerwowo zaczął przerzucać akta Jordan. Boże, co za kobieta! Tak niewiele doświadczenia w zawodzie, a tyle zdecydowania, by stanąć z nim twarzą w twarz i walczyć o swoje. Podobała mu się jej postawa. Zmarszczył brwi. W prywatnych kontaktach Jordan też powinna mieć tyle samo siły i uporu. Pasują do siebie. Dlaczego ona nie chce się z tym zgodzić?

Znów niecierpliwie spojrzął na zegarek. Jeszcze dwie minuty. Gdyby mu pozwoliła odwieźć się do domu, nie odliczałby minut, siedząc tutaj. Do diabła. Zadzwoń teraz. Wystukując numer, Nick starał się przypomnieć sobie najkrótszą trasę od restauracji do domu Jordan. Jeden sygnał. Drugi. Jeżeli teraz nikt nie podniesie słuchawki, to...

- Halo.

Jej głos brzmiał dziwnie. Nick słyszał w oddali hałasy, jakby coś ciężkiego waliło się na podłogę. Zamarł z przerażenia.

- Jordan, co tam się dzieje? Czy nic ci się nie stało?

- Co? Ach, nic takiego. - Odchrząknęła. - Wszystko w porządku.

- Na pewno? - Trzymając słuchawkę w jednej ręce, Nick starał się naciągnąć 'na siebie marynarkę. Był gotów do wyjścia. Coś tam było nie w porządku.

- Tak, oczywiście. Próbowałam tylko ocalić lampkę.

- Ocalić lampkę? - Wy tłumaczenie nie brzmiało sensownie, ale Nick dziwnym trafem się uspokoił. Usiadł w fotelu.

- Tak. I nawet mi się to udało, ale za to chyba roztrzaskałam budzik. Nie. Jest cały.

- Jak mam to wszystko rozumieć?

W słuchawce zabrzmiał ciepły śmiech.

- Nie musisz.

Nick wyobraził sobie uśmiech dziewczyny i też się uśmiechnął.

- Ale nie masz pojęcia, jak mnie to podnosi na duchu.

- Po prostu następny wypadek. Tym razem z lampką, która potem strąciła budzik i... Dlaczego dzwonisz?

- Chciałem się upewnić, czy bezpiecznie wróciłaś do domu.

- Jak widzisz, wszystko w porządku. Ale dziękuję, że dzwonisz. Miło, że o tym pomyślałaś.

- Miło? Do diabła! - Jej spokojny głos rozgniewał nagle Nicholasa. - Przede wszystkim nie powinienem był pozwolić ci wracać samej. Powinienem był cię odwieźć.

- Nie chciałam, żebyś mnie odwoził.

- Wiem, ale to niedobrze. Mogło ci się coś przytrafić po drodze, guma, kłopoty z silnikiem, nawet napad. - Starał się wymazać z wyobraźni wszystkie te okropne sceny, ale mu się to nie udawało. - Dlaczego tak długo nie było cię w domu?

- Długo? Nick, gdy zadzwoniłeś, prawie zasypiałam. Jestem w domu już od godziny.

- Zasypiałaś? O dziesiątej? Nastąpiła krótka cisza.

- No, niezupełnie zasypiałam. Ale prawie. - Więc jesteś w łóżku?

- Tak, Nick. Zazwyczaj sypiam właśnie w łóżku.

- A... a dlaczego wcześniej nie podnosiłaś słuchawki? - Ledwie mu się udało wykrztusić to pytanie. Myśl o Jordan wyciągniętej uwodzicielsko na łóżku przyprawiała go o zawrót głowy.

- Nie wiem. Pewnie brałam prysznic.

Nick musiał wziąć głęboki oddech. Ciało Jordan pod prysznicem. Mokra i połyskliwa. A potem na pewno wytarła się delikatnie i nałożyła... Nicholas czuł się jak głupiec, ale musiał o to spytać. - Jordan, co masz na sobie?

W słuchawce znów rozległ się śmiech.

- Nic z tego, Nick. Nie będę się zachowywać jak samotna nastolatka.

- Jordan, proszę... - Starał się żartować, mimo iż jego ciało domagało się czegoś przeciwnego. - Powiedz mi, w czym sypiasz.

- Nie mam zamiaru.

- To chociaż zdradź kolor.

- Nigdy w życiu!

- A czy to jest długie, czy krótkie?

Nie odpowiedziała, ale Nick słyszał jej oddech, szybki, tak jak jego.

- Przecież w czymś chyba sypiasz...

Nie powiem ci ani słowa - odparła rzeczowym tonem. - Sama już nie wiem, czy zachowujesz się jak młodociany napaleniak, czy jak stary lubieżny facet.

Roześmiał się urzeczony. Była cudowna, gdy się tak irytowała.

- Wcale nie stary, bo mający trzydzieści trzy lata - zaznaczył. - I nie lubieżny, tylko pełen pożądania.

- Nie widzę różnicy.

- Chyba nie mówisz poważnie. Jeśli tak naprawdę uważasz, to przyrzekam osobiście pokazać ci tę różnicę. Bardzo wolno i bardzo dokładnie.

Po zmianie prędkości oddechu wyczuł, że zrozumiała. Mógł teraz sobie łatwo wyobrazić jej twarz: szczerą i bezbronną.

- W jaki sposób zaczęliśmy o tym rozmawiać? - Głos Jordan drżał lekko z podniecenia.

- To twoja wina!

- Ale w zupełnie niewinnym sensie!

- Wiesz co? Pozwól mi przyjść do ciebie i sprawdzić, w czym śpisz. Tylko po to, żebym się uspokoił. Postaram się nie wykroczyć poza platoniczną płaszczyznę naszych stosunków. Przymierzam na wszystkie świętości.

- Nick, to jest dosyć żałosne.

- No to przyjdę i sprawdzę, czy nie kryją się w twoim mieszkaniu włamywacze. Właśnie to bym zrobił, gdybyś pozwoliła mi się odwieźć do domu.

- Trochę na to za późno. Byłabym nieżywa na długo przed twoim przybyciem.

- Ta rozmowa rujnuje mi reputację. Będę musiał popracować nad sposobami przekonania cię, że jestem absolutnie fascynującym i cudownie podniecającym mężczyzną. To następna rzecz na liście tych, których trzeba cię nauczyć.

- Na jakiej liście?

- Już zapomniałaś? Mam ci pokazać różnicę między lubieżnością a pożądaniem. I nauczyć cię, jak bardzo potrafię być podniecający. - Zniżył głos, myśląc o wszystkim, co chciał jej uświadomić. - I nie musisz się martwić - szepnął. - Obiecuję, że będzie ze mnie bardzo dobry nauczyciel.

Jej słabe westchnienie było wspaniałą odpowiedzią.

- Pomyśl o tym dziś w nocy, Jordan - rzekł miękko. - I pamiętaj, ja zawsze dotrzymuję słowa.



## Rozdział 4

Spory tłumek kłębił się pod drzwiami biura Jordan, która, zaspana i trochę zadyszana, przeciskała się przez zbiegowisko w stronę drzwi. Na szczęście nie spóźniła się dziś zbyt mocno, co zawdzięczała dwóm budzikom. Jednak wchodząc do środka, Jordan pomyślała, że chyba jeszcze śni: biuro wyglądało jak trawniki Białego Domu w dzień narodowego święta - wszędzie kwiaty, bukiety i kosze pełne wiązanek o przeróżnych wielkościach, kształtach i kolorach.

- Ach, Jordan! - Sally Becker niemal krzyczała. Jej potężny biust falował z emocji. - To takie romantyczne! Nigdy nie widziałam tylu cudownych kwiatów naraz!

Za Jordan wślizgnęła się do pokoju grupka ludzi z korytarza. Każdy mówił o najpiękniejszej według niego kompozycji lub pokazywał najwspanialszy w całym pokoju kwiat. Jordan nie mogła wykrztusić słowa. Była zdumiona i zakłopotana.

Jak, on mógł? Była pewna, że to Nick. Mogła go sobie wyraźnie wyobrazić, jak obmyśla całą aferę, z tym swoim uśmiechem na twarzy... Oczywiście musiał wiedzieć z góry, jakie zamieszanie wywołają te kwiaty. Jordan opadła na fotel i rozejrzała się bezradnie po pokoju.

- Musi cię bardzo kochać - rzekł ktoś.

- I jest bardzo bogaty.

- A może te kwiaty są dla Claytona?

- Jordan, od kogo to?

Jordan spróbowała się uśmiechnąć, ale czuła, że wypadła nienaturalnie. Słuchając głośno wypowiedzianych domysłów, pomyślała, że z ochotą zamordowałyby sprawcę całego zamieszania. Czy nie przyszło mu do głowy - co pomyślą ludzie, skoro tylko dowiedzą się, kto przysłał? Jak mógł narazić ją na nieprzyjemne dociekania i plotki

- Dobra, moi mili! Przedstawienie skończone! - Głos Nicka górował nad pozostałymi. - Wracajcie do własnych zajęć.

Podczas gdy skarceni gapie opuszczali pokój, Jordan nie odzywała się ani słowem. Nie była pewna, czy w ogóle uda jej się cokolwiek powiedzieć. Również ani razu nie spojrzała na Nicka. Ani razu, dopóki wszyscy nie wyszli.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Byli sami w pokoju. Wtedy dopiero podniosła wzrok, ale żeby zobaczyć Nicka musiała przesunąć na bok

kompozycję z irysów. Estevis nachylał się nad bukietem ze stokrotek, żonkili i miniaturowych różyczek, poprządkanych gdzieś tam delikatnym asparagusem.

- Te są piękne - rzucił od niechcienia. W Jordan zaczęła wrzeć krew.

- Świetny wybór - ciągnął Nick z nieznacznym uśmiechem.

Dziewczyna zacisnęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie będzie krzyżeć, nie będzie krzyżeć, nie będzie...

- Nie sądzisz, że kwiaty potrafią bardzo wiele wyrazić?

Spojrzała na niego płonącymi oczami, wciąż nie dowierzając własnym uszom.

- No, Jordan, nie patrz na mnie takim wzrokiem. Zaszła mała pomyłka.

Jordan nie mogła ścierpieć ani słowa więcej.

- Pomyłka? - wybuchnęła. - Biuro tonące w kwiatach nazywasz pomyłką?

- Posłuchaj, to miał być jeden bukiet kwiatów. Tylko jeden. - W głosie Nicka nie było ani cienia skruchy.

- Jeden bukiet powtórzyła z niedowierzaniem.

Nick przytaknął.

- Właśnie. Dzisiaj o piątej rano zadzwoniłem do Arnolda i poprosiłem go o dostarczenie przed ósmą trzydzieści bukietu z każdego rodzaju kwiatów, jakie właśnie miał. Chodziło mi o jeden duży bukiet. Tylko jeden.

Jordan powoli się uspokajała.

- Obudziłeś jakiegoś Arnolda o piątej rano z powodu kwiatów?

- Tak. Znamy się od lat. Kwiaty zamawiam wyłącznie u niego. - Głos Nicka trochę się załamał. - Chyba... chyba Arnold mnie źle zrozumiał.

- Nick, to dosyć kosztowna pomyłka. Wzruszył ramionami.

- Chciałem ci tylko przesłać trochę kwiatów.

Nagle Jordan uświadomiła sobie śmieszność całej sytuacji. Próbowwała stłumić wesołość, lecz jej się to nie udało. Uśmiech przerodził się w chichot, a chichot w głośny śmiech.

- Powiedz mi jedną rzecz - poprosiła, opanowując się na tyle, by wypowiedzieć parę słów. - Co ja mam teraz z nimi zrobić? Chyba nie możesz ich zwrócić Arnoldowi?

- Nie, raczej nie. Właściwie już do niego zadzwoniłem i powiedziałem o tej... hm... pomyłce. Nie był ucieszony, ani skłonny mi w tym pomóc.

Trochę cię to nieporozumienie będzie kosztować. Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Pierwszy raz mi się to zdarza. Większość kobiet zazwyczaj nie liczy, ile pieniędzy na nie wydaję.

- Nie jestem większością kobiet - odparowała.

- Zdaję sobie sprawę z tego jaka jesteś wyjątkowa -zapewnił. - A kwiatami się nie przejmuj. Arnold i ja zawsze robimy sobie różne kawały. Tym razem mu się udało, ale poczekajmy do najbliższej akcji dobroczynnej. Wtedy się postaram, żeby został dostawcą wszystkich potrzebnych tam kwiatów. To tylko niewinne żarty.

Jordan ogarnęła wzrokiem wnętrze.. Niewinne żarty? Wobec tego jak wyglądałyby ich poważne porachunki?

- No więc, co zrobimy z kwiatami? - zapytała. - Nie mogę wziąć ich do domu. Jest ich za dużo.

Nick zastanowił się chwilę, a potem obszedł biurko, poprzestawiał różne bukiety, aż dostał się do telefonu. Mrugnął porozumiewawczo do Jordan i wystukał jakiś numer.

- Harley? Tu Nick. Potrzebny mi samochód. Tak, dostawczy. Pusty. Pół godziny? W porządku. - Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. - Załatwione.

- Jak? Co zrobisz?

- Szpital dziecięcy w Phoenix - wyjaśnił krótko.

- Nick! To naprawdę świetny pomysł.

- Miewam mnóstwo świetnych pomysłów.

Jego ciepłe spojrzenie miało w sobie zapowiedź jakiejś tajemnicy. Pochylił się i dotknął wargami ust Jordan. Pocałunek był słodki i delikatny. Jordan poczuła, jak cała mięknie i traci siły. Wydawało jej się, że dryfuje gdzieś w powietrzu na białym obłoku. Nick zawahał się na moment, lecz nie przerwał pocałunku. Rozchylił lekko wargi w zachęcie, by Jordan odpowiedziała tym samym, a ona nie mogła i nie chciała się temu sprzeciwić. Język Nicka dotknął najpierw brzegu jej warg, potem przesunął się dalej, do delikatnego wnętrza ust, aby po chwili wolno badać głębiej.

Jordan rozkoszowała się smakiem tego pocałunku, subtelnym zapachem skóry Nicka, dotykiem dłoni, którą obejmował jej szyję. Chciała pozwolić, by uczucie rozkwitło, by ta chwila mogła trwać wiecznie, zmusiła się jednak, by się odsunąć. Otworzyła oczy i napotkała jego zaniepokojone spojrzenie.

Nick przyglądał się jej błyszczącym zielonym oczom i poczerwieniałym wargom, dopóki nie dosięgnął go nowy pocałunków. Pochylił się, by dotknąć ust, do których smaku już zatęsknił.

- Nick, nie - powiedziała, odchylając się w fotelu. Nicholas pocieszył się trochę, widząc, że odmowa kosztowała ją co najmniej tyle samo wysiłku, co jego.

- Na dziś w tym biurze i tak mają już o czym plotkować.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparł. - Życie jest za krótkie, by bawić się ze swoimi pragnieniami w chowanego. Trzeba zdobywać to, czego się chce.

Przez chwilę<sup>1</sup> przyglądał się jej uważnie, jakby sprawdzając, czy zrozumiała. Potem, wciąż patrząc w oczy dziewczyny, wyprostował się.

- Jordan, bardzo staram się tego nie przyspieszać. Naprawdę. Nawet nie wiesz, jakie to trudne.

Nim Jordan odpowiedziała, Nick, rozglądając się wokół, rzeki:

- Wybierz bukiet, który chciałabyś zostawić, i trzymaj go schowany pod biurkiem, dopóki nie wyniesiemy stąd reszty. Oczywiście, o ile chciałabyś tu któryś zatrzymać.

Na jego twarzy malowało się tyle powątpiewania, że Jordan najchętniej zatrzymałaby w biurze wszystkie wiązanki. Nie było to niestety możliwe.

- Jasne, że chcę. - Odwróciła się w stronę kwiatów, lecz zdążyła dostrzec, jak zmienia się wyraz jego twarzy. - Wszystkie są takie śliczne i dlatego decyzja zajmie mi parę minut. Jordan przyjrzała się uważnie kompozycjom i wreszcie wybrała bukiet, który wcześniej zwrócił uwagę Nicka.

- Ten - rzekła, podnosząc ostrożnie bukiet umieszczony w ślicznym wiklinowym koszyku.

Twarz Nicka rozjaśniła się.

Też mi się najbardziej spodobał. Delikatnie przesunął palcem po policzku dziewczyny.

- Widzisz? Jesteśmy dla siebie stworzeni. - Złożył na nosie Jordan króciutki pocałunek i podszedł do drzwi. Wychodząc, odwrócił się i dodał: - Wiedziałem to od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem.

Przez moment wyglądał tak, jakby sam się zdziwił, że to powiedział. Potem się uśmiechnął i wtedy z kolei zdziwiła się Jordan, bo przyszło jej do głowy, że być może mówił prawdę.

- Gdybym nie była szczęśliwa w małżeństwie, obnosiłabym swe wdzięki przed tymi Estevisami jak dzień długi. - Mówiąc to, Sally uśmiechnęła się łobuzersko i nabrała na widelec sałatki.

Jordan i Delia Harris, operatorka z KJTX, wymieniły szybkie spojrzenia i wybuchnęły gromkim śmiechem.

- Gdybym ja miała twoje wdzięki - rzekła Delia, obrzucając wzrokiem ponętą figurę Sally - to obnosiłabym je bez względu na męża.

- Twój śliczny pierścionek zaręczynowy mówi mi, że Markowi bardzo podobasz się taka, jaka jesteś - odparła dobrodusznie Sally, dotykając palcem boku Delii zaokrąglonego niczym linia klepsydry. - A Jordan też chyba kogoś ma dodała. Jordan była pewna, że to aluzja do incydentu z kwiatami.

Sally odwróciła się do dziewczyny i wykrzywiła się żartobliwie.

- Jordan, powiedz, kto to jest. Umrzemy z ciekawości, jeśli nam nie powiesz.

W odpowiedzi usłyszały tylko śmiech Jordan. Sally była nie tylko dobroduszną i życzliwą osobą, ale również źródłem biurowych plotek.

- A kiedy ślub? - Jordan próbowała zmienić temat. Co prawda obecnie Nick rozważniej okazywał swe względy, ale spędzali razem, zdaniem Jordan, ogromne ilości czasu, pod pozorem sprawdzania siatek zajęć lub każdym innym pretekstem. Nick chciał w ten sposób wzmocnić rodzące się uczucie, lecz Jordan nie czuła się jeszcze gotowa, by przyznać się do jakiegokolwiek uczucia. Jeszcze nie.

- Za pięć tygodni zostanę panią Carerra. - Delia promieniała radością.

- Mark to świetny facet - stwierdziła Jordan. Bardzo lubiła tego spokojnego, pracowitego operatora.

- Szkoda, że nie będziecie mieć miesiąca miodowego z prawdziwego zdarzenia - dodała współczująco Sally. - Tobie urlop jeszcze nie przysługuje, a Mark pewnie sam by się w podróż poślubną nie wybrał.

- Czy umiecie dochować tajemnicy? - spytała Delia, ledwo kryjąc podniecenie.

- Niech umrę, jeśli coś powiem. - Sally uroczyście podniosła dłoń i nakreśliła znak krzyża na piersi.

- Już mam zapieczętowane usta - rzekła Jordan, zastanawiając się, co też może być sekretem Delii.

- Sally, przysięgnij - nalegała Delia.

- Dobrze już, dobrze. Przysięgam.

- Na grób twojej matki?

Sally przewróciła oczami, ale złożyła przysięgę.

- No więc parę dni temu pan Estevis zawołał mnie i Marka do swojego biura i dał nam - Delia zrobiła dramatyczną przerwę — dwa lotnicze bilety do Acapulco i zaświadczenie o rezerwacji w hotelu Acapulco Princessi Tak się cieszę! Nie mogę wytrzymać!



- To cudownie! - Sally i Jordan wykrzyknęły to jednocześnie.

- Jest jeszcze lepsza wiadomość, a w każdym razie co najmniej równie wspaniała. Powiedział nam, żebyśmy się nie pojawiali w pracy przez całe dwa tygodnie! Wyobrażacie to sobie? Dostajemy urlop pół roku wcześniej!

- Mówiłam, że Steven Estevis to świetny facet - rzekła z namaszczeniem Sally. - Wprowadził tyle zmian w pracy stacji, ale wszystkie wyszły tylko na korzyść.

- Nie, nie - rzekła prędko Delia. - To nie był Steven, tylko ten drugi. Nicholas.

- Piękny i tajemniczy księżę z bajki? - Oczy Sally zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Tak. Groźny Nicholas we własnej osobie. Gdy do niego szłam, to czułam, że byle dotknięcie piórka może mnie przewrócić. On jest taki przystojny, ale we mnie wszystko się przewraca ze strachu, gdy na niego patrzę. Ma takie wielkie czarne oczy, którymi może przewiercić na wylot.

Jordan milczała. Dobrze wiedziała, co ma na myśli Delia, mówiąc o tych oczach. Pamiętała, jak potrafią zimno i twardo patrzeć, lecz również widziała je roziskrzzone wesołością i rozpłomienione pożądaniem.

- Dlaczego to musi być tajemnicą? - spytała Sally. Delia zachichotała-

- Nie chciałby, żeby wszyscy się dowiedzieli, bo jeszcze zaczęliby się nagle żenić w nadziei na taki prezent.

Wiecie, co ja o tym sądzę? - Delia ściszyła głos. - Myślę, że on nie chce, żeby ludzie się dowiedzieli, że ma taką romantyczną naturę.

Jordan uśmiechnęła się do siebie. Ona już o tym wiedziała.

RS

## Rozdział 5

- Nie dzisiaj, proszę. Dzisiaj mi tego nie rób - Jordan przemawiała błagalnie do zamka w drzwiach swojego własnego mieszkania. Spróbowała go jeszcze raz przekręcić, niestety bez skutku. Postawiła torebkę na podłodze i ponownie zaatakowała drzwi, jedną ręką przekręcając klucz, a drugą napierając na klamkę. - No, otwieraj się, ty wstrętny kawałku...

- Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy.

Jordan odwróciła się nagle na dźwięk znajomego głosu. Serce waliło jej jak młot.

- Dobry Boże! Nick, to ty! - Dotykając ręką szyi, miała nadzieję, że nie ugną się pod nią kolana. - Nie słyszałam, jak podchodziłeś.

- Bo byłeś zajęta rozmową z drzwiami. - Wyciągnął rękę w stronę zanika i z tym ruchem dotarł do Jordan odurzający zapach męskiego potu i wody toaletowej.

Z niesmakiem patrzyła, jak pod dotknięciem Nicka zamek z łatwością ustępuje. Pewnie jest rodzaju żeńskiego, pomyślała, wpatrując się w kawałek metalu, który od dnia wprowadzenia przysparzał jej tylko kłopotów.

- Mnie nigdy nie udało się tak szybko.

- "Bo" nie mówiłaś do niego właściwym tonem.

- Tak - zgodziła się, podnosząc torebkę. - Nie barytonem.

Wyglądał pociągająco, gdy stał tak uśmiechnięty, mrużąc oczy. Jordan poczuła, że jej serce znów reaguje dzikim łomotem. Przeniosła więc wzrok trochę niżej i dostrzegła ciemne włosy na jego piersi, odsłoniętej przez rozpiętą koszulę. Zabrakło jej tchu, gdy wyobraziła sobie ten gąszcz włosów schodzący do pasa i jeszcze niżej...

Oderwała wzrok od tych niebezpiecznych widoków.

- Co tutaj robisz?

- Zakładam się właśnie, o co tylko chcesz, że zjemy razem kolację.

- Teraz?

- A już coś jadłaś?

- No nie, ale...

- Świetnie - powiedział z chłopcim zapalem. - Poczekaj.

Nim zdążyła odpowiedzieć, już pobiegł w stronę samochodu. Otworzył drzwiczki i wyciągnął pudło, w którym Jordan rozpoznała produkt swej ulubionej pizzerii. Ależ jestem słaba! - pomyślała, widząc Nicka wracającego sprężystym krokiem. Ależ słaba!

- Jeszcze chwileczkę! - Przeszedł koło niej i znalazł się w mieszkaniu. Zostawił pudełko z pizzą w kuchni i zaczął zaglądać do wszystkich pomieszczeń i schowków na garderobę.

- Co ty robisz?

- Chcesz sama poszukać włamywaczy?

- W zasadzie - zaczęła, ale uświadamiając sobie bezsens oporu, dokończyła z westchnieniem - nie chcę.

Uśmiechając się zwycięsko, Nick kontynuował przegląd stanu bezpieczeństwa mieszkania, a Jordan z niewytłumaczalną radością przysłuchiwała się odgłosom otwieranych i zamykanych drzwi. Na końcu skrzypną drzwi sypialnianej garderoby, pomyślała zadowolona, że wszędzie panował nienaganny porządek. W zamyśleniu potrząsnęła głową - gdy nie opływa się w bogactwa, zostaje tytko, porządek.

- Teren czysty.

Patrząc przez ramię, dostrzegła, że Nick przypatruje się jej z ciekawością.

- Długo tu mieszkasz?

Była to typowa reakcja kogoś widzącego to mieszkanie po raz pierwszy, ale z jakichś powodów Jordan poczuła się tym pytaniem dotknięta.

- Z pół roku - odpowiedziała. Starła się przy tym skoncentrować na cudownym zapachu pizzy unoszącym się znad pudełka. Nie mieszkała może w najlepszym sąsiedztwie, ale za to sama zarabiała na siebie. I nie posiadała wiele, lecz to, co miała, było jej własnością.

- Czy należysz do jakiejś religijnej sekty, która nie uznaje wartości materialnych?

Jordan zeszywniała.

- Nie. Po prostu nie lubię wynajmować umeblowanych mieszkań, a sama nie kupuję byle czego.

Skinał głową.

- To widać.

Jordan z westchnieniem wzięła z szafki dwa talerze.

- Ty tego me zrozumiesz.

- Właśnie, że rozumiem - rzekł. - Tylko to dziwne, że do życia może wystarczyć jedynie łóżko, sofa i szafa.

- Oraz telewizor, stolik przy łóżku i dwa stołki barowe - poprawiła go Jordan.

Nick pokręcił się po kuchni, wyjął widelce i szklanki i postawił je przy talerzach.

- Co będziemy pić? - spytał, otwierając lodówkę. Jordan poczuła się nieswojo, gdy Nick zaczął oglądać niewielkie zasoby lodówki, tak jakby widząc, co dziewczyna kupuje, zaglądał zarazem w jej opustoszałe wnętrze. Równocześnie wiedziała, że nie powinna krytykować swobodnego zachowania się Nicka. Chciała przecież, by goście czuli się u niej jak u siebie w domu. Tym razem jednak byli zupełnie sami.

Ta świadomość spadła na nią jak grom, potęgując podenerwowanie. Sami. Nikt nie przeszkadza, nie trzeba rozmawiać o interesach. Nie można wstać i wyjść, gdy sytuacja stanie się napięta. Są sami. W jej mieszkaniu.

Nick chrząknął i wyjrzał zza drzwi lodówki.

- Wiem, że to trudna decyzja, ale może ją podejmiesz, zanim jedzenie kompletnie wystygnie.

- Co? Co takiego? – Jordan z trudnością zbierała myśli.

- Mleko, sok pomarańczowy czy taki brązowy płyn w dzbanku?

- Och! - Zaśmiała się trochę za głośno. Już dawno miała to wylać, ale wciąż zapominała. - To herbata,

Nick nie wyglądał na przekonanego. . - To jest herbata, tylko trochę stara.

Popatrzył na brązową ciecz i wyraz niedowierzania ustąpił miejsca obrzydzeniu.

- Jordan, ona nie jest stara. Ona jest spleśniała. Zamykając lodówkę, Nick przesunął się nieco w stronę dziewczyny. Urażona duma Jordan zderzyła się z falą zmysłowych myśli, a pewność siebie wyparowała. Nick wylał zawartość dzbanka do zlewu.

- Chyba zdecydujemy się na mleko albo na wodę. Sok pomarańczowy do pizzy nie pasuje. Najlepsza byłaby herbata lub piwo. Mógłbym prędko przynieść coś ze sklepu.

Każde jego słowo przypominało Jordan, jak wielokrotnie już zawodziła cudze oczekiwania. Najpierw rodzice, którzy zawsze dostrzegali braki w jej manierach. Potem Clark, wyrzucający jej zbyt dużą sztywność i surowe reguły moralne. Teraz Nick.

- Lepiej zabierz-stąd tę pizzę i zanieś do kogoś, kto ma pięknie umeblowany dom, świeżą herbatę w dzbanku, a w lodówce sześć puszek...

- Co ci się stało? - Napięcie malowało się na jego twarzy. - Nie narzekałem ani nie krytykowałem. Miałem wrażenie, że się rozumiemy, i nagle co? Dlaczego tak mówisz? - Mimo protestów Jordan ciągnął: - Czy jestem taki nieokrzesany, taki wstrętny, że już nie możesz ze mną



wytrzymać? Całe dni próbuję się do ciebie zbliżyć i kiedy już mi się wydaje, że idzie ku lepszemu, ty...

- Wiem! - krzyknęła, starając się przerwać ten potok wymówek. - Ja... ja to wiem.

Patrzyli sobie w oczy. On starał się pohamować gniew, a ona próbowała wziąć się w garść i opanować emocje.

- Nick, to szaleństwo - wydusiła wreszcie. - Nie mogę pogodzić z sobą tego, że z jednej strony mnie pociągasz, a z drugiej nie pasujesz do mnie jako partner. Chyba... - westchnęła - sama nie wiem. Chyba wyładowuję na tobie własną frustrację. Przepraszam.

- A dlaczego ci nie odpowiadam jako partner? - spytał, szczerze zbity z tropu. - Przecież prawie mnie nie znasz.

- Słyszałam o twojej reputacji.

- Jakiej reputacji? - Znow opanował go gniew. - Czy ja biję kobiety? Morduję? Porzucam je ciężarne na śnieżnej pustyni? O czym ty, do diabła, mówisz?

- Ty... ty... je po prostu masz. - Sama czuła, jak nedorzeczne jest to, co mówi. - Bardzo wiele kobiet - dodała, jakby to miało uwierzytelnić zarzuty.

- O? - Uniósł brwi. - Po kolei czy wszystkie naraz?

- Skąd mogę wiedzieć?

- Właśnie! Skąd masz wiedzieć cokolwiek o mnie i tych tak zwanych moich kobietach? Znasz którąś z nich? Rozmawiałas z nimi? Czy powiedziały, że jestem potworem?

Jordan czuła się schwytna w pułapkę. Szukając wyjścia z tej sytuacji, przespacerowała się po kuchni, usiadła przy stoliku i ugryzła kawałek pizzy. Czuła, że Nick obserwuje każdy jej ruch.

- No? - domagał się wyjaśnień.

- Są gazety - wymamrotała.

- Ach, tak. - Pokiwał głową w zadumie. - Czytasz plotkarskie kroniki towarzyskie. Doskonałe przykłady prawdy i rzetelności reporterskiej. Niech Bóg broni, by jakikolwiek dziennikarz zakwestionował ich prawdomówność.

Jordan przełknęła kawałek stygnącej pizzy, starając się oddalić to, co i tak musiało nastąpić. Miał na nią haczyk.

- Może zacznij jeść, zanim do reszty wystygnie - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Usłyszała, jak Nick wyciąga spod barku drugi stółek.

- Co mają z nami wspólnego gazetowe plotki i kobiety, które były lub nie, zanim ciebie spotkałem?

Jordan odetchnęła głęboko i odwróciła się w jego stronę.

- Clark też zadał mi podobne pytanie. Po paru latach małżeństwa. Próbowałam nie wierzyć temu, co słyszałam i o czym czytałam w gazetach, ale gdy znalazłam go w łóżku z moją najlepszą przyjaciółką, zrozumiałam, że muszę odejść. Nie mogłam tego dłużej znosić. - Dziwne, ale te zwierzenia jej nie raniły. Jednak Nick prawie się udławił, gdy dodała: - Ty mi go przypominasz. Clark był przystojny, bogaty i kobiety go uwielbiały. Umiał być czarujący i zabawny. Przy nim czułam się taka... szczęśliwa. Byłam w niego zapatrzona i niczego me rozumiałam, dopóki nie minął nasz miesiąc miodowy. Wtedy wiedziałam już, jaki jest jego styl życia, ale było za późno. Nie pasowałam do jego świata, a on do mojego – ciągnęła - nie chcę się związywać z takim Romeo... no... z kimś, takim jak on.

Nick przyglądał się jej spokojnie. Jego oczy złagodniały. Odłożył serwetkę i wziął Jordan za rękę. Nic nie mówił - czekał, by dziewczyna na niego spojrzała.

- To dużo wyjaśnia - powiedział łagodnie. - Ale niczego nie zmienia. Nie jestem Clarkiem i nie chcę być do niego porównywany. Był kompletnym łajdakiem, traktując cię w ten sposób. Jak każdy, nie jestem bez wad, ale gdy miałem żonę, ani razu jej nie zdradziłem. Nigdy. Więc zrób mi grzeczność i zaprzestań porównań. - Uwolnił jej dłoń i sięgnął po kawałek pizzy. - A co do reszty -wzruszył ramionami - to wszystko ci daruję, jeśli zrobisz te samo.

- Darować mi? - Jej głos załamał się ze zdziwienia

- Tak - potwierdził. - Zignoruję wszystkie obawy co do ciebie i dam nam szansę, jeśli ty też tak uczynisz.

- Obawy?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Zazwyczaj pociąga mnie inny typ kobiet.

- O? - zaśmiała się Jordan trochę zbita z tropu. - A jakie wolisz? Blondynki? Brunetki?

- Nie - rzekł, patrząc na stół. - Zazwyczaj wybieram kobiety, które wiedzą dokładnie, kim są. Które nie boją się sięgać po coś, czego pragną, zarówno w życiu zawodowym, jak pry warnym. W sprawach twojej kariery walczysz jak tygrys, co podziwiam. Natomiast gdy chodzi o sprawy pry warne, jesteś zupełnym tchórzem.

- Dlaczego uważasz, że się boję? - zapytała, gryząc pizzę. Czowała, że ta analiza wprawia ją w zakłopotanie, ale jednocześnie była bardzo zadowolona z przebiegu rozmowy.

- Wiele na to wskazuje. Częste przeprowadzki i zmiany miejsca pracy. To, że raz jesteś dla mnie gorąca, a innym razem zimna jak gład. Nawet twój brak rzeczy w mieszkaniu. Sądzę, że nie wiesz, czego chcesz i boisz się próbować czegokolwiek, żeby sienie sparzyć.

Jordan zastanowiła się.

. - Czy jest coś złego w tym, że najpierw pomyślę, zanim coś zrobię? - Dokończyła pić mleko, wzięła widelec i talerz i zaniósła je do zlewu.

- Myślenie ma swoje dobre strony - przytaknął zbierając swoje naczynia.

- Ale nie do tego stopnia, żeby przeszkadzało ci w podejmowaniu decyzji. Po namyśle trzeba albo pójść do przodu, albo się wycofać.

- Wydaje mi się, że drugi wariant z tobą przerabiałam. Tylko że odmowna nie jest przez ciebie akcentowana.

- Ponieważ ty ustami mówisz „nie”, a...

- W oczach mam „tak” -- dokończyła za niego, wcale nie zmartwiona przyznaniem mu racji.

- I to na tyle często, że muszę się dowiedzieć, jak jest naprawdę.

Jordan zawahała się.

- Nick, - tego wciąż nie wiem. Nie wystarcza mi fizyczne zauroczenie.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się gorzko. - Przyznaję, że przyzwyczailem się do kobiet, które, nie oproszą o więcej, ale - zrobił krótką przerwę - teraz nie wiem. Może mnie też potrzeba czegoś więcej.

Na dłoni poczuła ciepło jego skóry i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że właśnie dotknęła jego twarzy, by zetrzeć z niej smutek. W tej samej chwili obudziły się wszystkie jej zmysły. W oczach Nicka dostrzegła podobny płomień.

- Czas, Nick - wyszeptała. - To potrzebuje czasu. Uśmiechnął się słabo i położył rękę na jej dłoni. Pragnął Jordan tak mocno, że aż cierpiał.

- Muszę cię lojalnie ostrzec, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną - rzekł.

Skinęła głową, zbyt wytrącona z równowagi jego dotykiem, by mówić. Pod palcami czuła zachwycającą, twardą szczękę, rysującą się pod warstwą silnych mięśni.

Nick odetchnął głęboko i dotknął ustami jej dłoni. Jego rozplamiony wzrok hipnotyzował Jordan.

- Od czasu, gdy weszłaś w moje życie, ciągle muszę się przed czymś powstrzymywać. Widzisz, jak działasz na moje krążenie? - Wziął jej dłoń i położył sobie na piersi. Jordan czuła szybkie bicie serca ukrytego pod twardymi mięśniami. Pierś Nicka unosiła się w rytm płytkich, nierównych oddechów.

- No to mamy niezły problem - powiedziała. - Bo ty, jakimiś nieznanymi sposobami zmieniasz moje łagodne usposobienie w prawdziwą burzę. - Mówiąc to, przesunęła rękę w stronę miejsca, gdzie rozpięta koszula ukazywała klatkę piersiową porośniętą czarnymi kręconymi włosami. - Możemy sobie narobić kłopotów.

- Chcesz się przekonać?

Spojrzała mu prosto w oczy i zobaczyła głód pożądania. Ponieważ dotykając jego piersi, była zajęta własnymi myślami, nie mogła zdawać sobie sprawy, jaki skutek wywołują lekkie ruchy jej ręki.

Gdy starała się odsunąć dłoń, zatrzymał ją, przyciskając mocniej do swej piersi.

- Za późno - rzekł z leciutkim uśmiechem. - Właśnie się poddałem.

I przyciągnął ją bliżej, schylając się do ust. Choć pocałunek był długi i gorący, Jordan wyczuła ogromną samokontrolę i chęć zachowania dystansu przez Nicka. Świadomość jego bliskości wywołała u niej zaskakująco silną tęsknotę, lecz Jordan nie śmiała wyciągnąć ręki po tego mężczyznę, gdyż bała się, że w takim przypadku mogłaby w ogóle nie pozwolić mu odejść.

- Lepiej już pójdę - usłyszała cichy głos. - Chyba że ty masz znacznie silniejszą wolę, niż ja.

- A jak silna musiałyby być?

- Coś na miarę stali zbrojeniowej.

- To nie mam.

- No cóż...

- Och - westchnęła.

Wiedziała, że nie ułatwia Nickowi życia. Na dodatek tak dobrze czuła się w jego ramionach... I była pewna, że, przynajmniej na razie, może mu ufać. Przynęła się troszkę bliżej.

- Wychodzę - powiedział, ale się nie poruszył. - Już sobie idę.

- Dobrze - odrzekła zatopiona w marzeniach.

- Przyjdę tu jutro wieczorem. - Nick w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca.

- W porządku.

Kiedy po kilku minutach rzeczywiście wyszedł, Jordan już zaczynała za nim tęsknić.

Następnego dnia Nick był pierwszy u drzwi jej mieszkania. Czekał na Jordan z paczką smażonego kurczaka, litrową butelką coli i szczęśliwym-uśmiechem na twarzy, który jednak prędko zgasł, gdy Nick przyjrzał się uważnie twarzy dziewczyny.

- Wyglądasz na skonaną - powiedział ze współczuciem, wręczając jej torbę, a w zamian biorąc klucze.

- Trochę. - Jordan oparła się o ścianę, podczas gdy Nick otwierał drzwi. Weszli do środka. - Po twoim wyjeździe zaczęły się dziać szalone rzeczy. Nie wyobrażasz sobie, jak może się zachowywać wycieczka dwudziestu drugoklasistów. - Westchnęła ciężko. - Nie pozwól mi nigdy zostać nauczycielką.

Nick wszedł do kuchni i poklepał ręką jeden z barowych stołków.

- Siadaj. Ja podam kolację.

Jordan z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Cieszyła się, że przy okazji będzie go obserwować przy pracy. Mimo ogromnego zmęczenia, nie mogła nie zauważyć, jak dobrze wyglądał w zwykłym, codziennym ubraniu.

Bez zbędnej krzątaniny Nick poustawiał talerze i szklanki, położył kurczaka na półmisku, osobno wyłożył sałatkę, a na koniec nalał do szklanek coli i wsypał lód.

- Jesteś jak bajkowy książę - powiedziała Jordan, gdy wreszcie usiadł obok niej.

Nick uśmiechnął się szelmowsko.

- Wiem. Zastanawiałem się tylko, kiedy to wreszcie zauważysz.

- Dostrzegłam to tuż po tym, gdy się po raz pierwszy pocałowaliśmy. - Zmarszczyła czoło. - Tak. Na pewno wtedy, potem już nigdy nie słyszałam żabiego kumkania.

- Jordan Donner, jesteś okropną kobietą.

- Wiem. I zastanawiałam się, kiedy to wreszcie zauważysz.

Do końca posiłku milczeli. Nick prędko uporał się ze zmywaniem.

- Może pooglądamy telewizję? - zaproponował, przechodząc do pokoju. Nagle zatrzymał się i popatrzył z troską na Jordan. - Nie jesteś za bardzo zmęczona?

Jordan była znużona. To był dla niej długi gorący dzień i chciała wcześniej położyć się spać.

- Tuż po dzienniku będzie wspaniały film - powiedziała.



- „Sierżant York”? - Oczy Nicka rozbłysły. - Wiedziałem, że się rozumiemy. Nie tylko lubisz pizzę, kurczaka! żaby, ale również stare filmy. - Złożył dłonie na piersi i poszedł w stronę sofy. — Chyba się zakochałem.

Jordan roześmiała się, bo wiedziała, że Nick oczekuje tego. Jednak jego słowa w rzeczywistości obudziły w niej znajomą tęsknotę. Czy można zakochać się tak po prostu? W taki nieskomplikowany i... niczym nie uwarunkowany sposób,?

Siłą woli odpychała te sentymentalne rojenia.

- Włącz telewizor. Pójdę się przebrać.

- W coś wygodniejszego?

- W dżinsy.

Nick westchnął teatralnie.

- Wiedziałem, że wyglądasz zbyt dobrze, by tak mogło zostać.

Gdy wróciła do pokoju, Nick był zaabsorbowany słuchaniem wiadomości. Na kartce, którą miał przed sobą, kreślił prędko uwagi dotyczące dziennika. Zerkając mu przez ramię, Jordan przeczytała: Tom - za rozwlekły, poprawić wstęp.

Jordan usadowiła się na drugim końcu sofy i również zaczęła oglądać wiadomości, starając się z pełnym obiektywizmem ocenić ich jakość. Gdy nadszedł fragment, który zrobiła razem z Claytonem, zamarła na dźwięk pióra skrzypiącego po papierze.

- Niezły kawałek - rzekł Nick po zakończeniu programu.

Jordan uśmiechnęła się do siebie. Clayton na pewno nie omieszkął zaznaczyć, że ten reportaż to jej dzieło.

Przypomniała jej się sprawa, nad którą już się kiedyś zastanawiała.

- Czy robiłeś kiedyś reportaże wspólnie z Claytonem? Nick nie odzywał się. Położył kartkę i pióro na podłodze obok sofy i dopiero wtedy powiedział:

- Clayton był moim oficerem koordynacyjnym.

- Ty lataasz? - Jordan nie posiadała się ze zdziwienia. Oczywiście wiedziała, że Clayton dawniej dowodził całą eskadrą helikopterów.

Nick zastygł w bezruchu.

- Już nie.

- Jak mogłeś przestać? Latanie jest fantastyczne! W powietrzu można poczuć się tak wolnym, tak...

- Znam te wszystkie odczucia. Też ich doświadczałem. Ale to się skończyło.

- Jednak...

- Powiedzmy, że odbyłem o jeden lot za dużo.

Nie chciała patrzeć na jego smutną i zrezygnowaną twarz. Domyślała się, że Nick wspomina teraz swego przyjaciela, i bardzo pragnęła go pocieszyć. Postanowiła nie kontynuować tematu.

- Już czas na film - oznajmił Nicholas. Głos miał beztroski, ale brzmiał w nim wymuszony ton.

- Przyniosę trochę prażonej kukurydzy. - Jordan ruchem ręki kazała mu pozostać na sofie i wyszła do kuchni. Gdy wróciła, ujrzała Nicka wyciągniętego wygodnie na całej długości kanapy.

- Poczekaj - powiedział, zauważając wzrok Jordan - zaraz się posunę.

Tego się właśnie obawiała.

Nick poklepał dłonią sofę tuż przy swych nogach.

- Siadaj tu - rzekł, widząc, że dziewczyna się ociąga. - Jeśli się nie zmieścisz, to się przesunę.

Jordan przystała na tę propozycję, aby pokazać, że się nie boi. Na początku nie potrafiła, się rozluźnić. Rozpraszała ją jego bliskość, jego nogi tuż przy jej biodrze, ruchy mięśni, gdy wyciągał rękę, by wziąć w garść trochę kukurydzy. Dopiero później przyzwyczaiła się do jego obecności i nawet była zadowolona, że odchylając głowę do tyłu, "może używać jego piersi jako poduszki.

Głęboki i równy oddech Nicka działał kojąco. Wkrótce powieki Jordan zaczęły opadać, a film coraz bardziej zaczął przypominać czarno-białą sieczkę. Jak przez mgłę usłyszała zachrypnięty szept Nicka:

- Zbudź się, śpiącą królewno. W łóżku będzie ci wygodniej.

Jordan poruszyła się rozespana, wtulając się mocniej w ciepło jego ciała. Nie chciała wstawać. Było jej przytulnie i wygodnie. Zmarszczyła brwi. Coś ją z tyłu uwierało. Ruchem bioder starała się wygładzić nierówność, której nie czuła zasypiając. Nagle usłyszała urywany szept:

- Jordan, przestań się wiercić albo stracę nad sobą panowanie.

Zamarła. Jej zamroczony snem umysł momentalnie otrzeźwiał. Wiedziała już, co to za „nierówność”. Powietrze wydało jej się ciężkie, a cisza w pokoju nie do zniesienia. Jedynym odgłosem było brzęczenie telewizora, co wskazywało na zakończenie nadawania programu przez KJTX.

Jak długo spała? Biedny Nick, musiało mu być niewygodnie. Podniosła głowę i usilnie starała się patrzeć mu w. oczy.

- Przepraszam cię, Nick. Musiało ci być okropnie niewygodnie.

Rzucił jej spojrzenie sugerujące, że chyba postradała zmysły, a potem jego wzrok powędrował niżej.

- Do tej pory żaden facet się jeszcze na to nie skarżył. Jordan podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem do miejsca, gdzie pod tkaniną spodni rysowało się wyraźne wybrzuszenie, a potem znów spojrzała na jego twarz, pełną zdumienia. Już miała wybuchnąć śmiechem, ale powstrzymał ją wyraz urażonej męskiej dumy, który dostrzegła w czarnych oczach.

- Nie, to nie to - wyjąkała. - Chciałam tylko powiedzieć, że... - umilkła zakłopotana. - To znaczy - wyrzuciła z siebie, patrząc gdzieś w bok - to znaczy, chodziło mi o to, że musiało ci być okropnie niewygodnie, bo spałam oparta o ciebie jak o poduszkę. Więc przepraszam, że cię tak przygniatałam. A nie, że... że... - Nie wiedziała, jak ma skończyć.

Nick zaczął się śmiać.

- Dzięki Bogu, że to o to chodziło. - Objął ją dłońmi w pasie i postawił na nogi. - Bo inaczej, moje ego nigdy by już nie odżyło.

Jordan podeszła, by wyłączyć telewizor. Po chwili znów spojrzała w stronę Nicka i zobaczyła wyciągniętą w swoją stronę dłoń.

- Odprowadź mnie do drzwi — usłyszała, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Nie wiedziała, czy był to wyraz ulgi, że zdecydował się pójść, czy też znak rozczarowania, że jednak odchodzi. Wyglądał pociągająco z tą rozczochraną czupryną i oczami pełnymi pożądania. Boże, jak ona go teraz pragnęła.

Ich dłonie splotły się i Jordan przez chwilę rozkoszowała się intymnością tego dotyku. Wolno poszli w stronę drzwi.

Nick musiał puścić jej rękę, by pomanipulować przy zaciętym zamku.

- Będę musiał się tym zająć - rzekł, gdy wreszcie drzwi ustąpiły.

- To wspaniałe, że tak pomyślałeś, ale w zasadzie nie musisz tego robić. Jak tylko znajdę coś lepszego, od razu się stąd wyprowadzę.

- Chyba łatwiej będzie wymienić zamek.

- Itak muszę się stąd wyprowadzić. Zachmurzył się.

- Koniecznie chcesz znaleźć się na tych dyżurach, prawda?

Jordan tylko skinęła głową.

- No to może w weekend rozejrzemy się za czymś?

- My? Och, Nick, nie mogę wymagać, żebyś dla mnie rezygnował z weekendu. Szukanie nowego mieszkania może trochę trwać i...

- To był mój pomysł. Jeżeli przeprowadzasz się głównie z powodu pracy, to muszę się upewnić, że znajdziesz bezpieczne mieszkanie, w którym

zamykają się okna i drzwi. - Zastanowił się krótko. - Niedziela ci odpowiada?

Jordan chciała zaprotestować, ale perspektywa wspólnego spędzenia niedzieli była ogromnie kusząca. Uśmiechnęła się. - Tak.

Nick przysunął się do dziewczyny.

- Pocałuj mnie na dobranoc - powiedział, nie uczynił jednak żadnego ruchu, by wziąć ją w ramiona. Czekał na nią, by podjęła decyzję." Mogłaby odmówić, a on by nie nalegał.

Nick wstrzymał oddech w oczekiwaniu na pocałunek. Chciał osiąść tę dziewczynę, ale coś go powstrzymywało. Pragnął czegoś więcej niż samo ciało. Pragnął jej zaufania, chciał zostać dla niej kimś więcej niż facetem do łóżka. Zależało mu, by Jordan odkryła, że budzi w nim nie tylko pożądanie.

Dziewczyna uniosła się na palcach i złożyła na jego ustach niepewny pocałunek. Chciała objąć go ramionami, stopić się z nim w jedno, ale równocześnie była pełna wątpliwości.

Nieśmiałość pieszczoty powiedziała Nickowi wszystko o wahaniu Jordan, zarazem spowodowała, że jego dobre zamiary wyparowały. Zanim Jordan zdążyła się odsunąć, otoczyły ją silne ramiona.

- Pocałuj mnie tak, jak sama chcesz być całowana - zażądał. - Chcę cię czuć.

Jordan już się nie wahała. Objęła go ramionami za szyję i przytuliła mocno, mocno, jeszcze mocniej, aż między nimi nie było zupełnie miejsca. Ich spragnione usta zetknęły się. Wargi Nicka żądały, pochłaniały wszystko, co dawały mu usta Jordan, i w zamian ofiarowywały jeszcze więcej przyjemności. To był pocałunek prawdziwego mężczyzny, a ona przyjmowała go z kobiecą uległością, odpowiadając na każde wezwanie, wymieniając dowody wzajemnego porozumienia.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, obydwójce nie mogli złapać tchu. Jordan, którą Nick niechętnie wypuścił z objęć, stała drżąca w oczekiwaniu, by wrócił jej spokój ducha. Ich pocałunek wyrażał więcej, niż zwykle pożądanie. Jordan czuła w nim pragnienie bliskości, chęć wyjścia poza przelotny kontakt fizyczny.

Nick obrzucił Jordan długim, badawczym spojrzeniem. Odpowiedziała mu uśmiechem, mówiącym, że nie żałuje tego, co właśnie się stało. Oczy Nicka rozblęskły ciepłym blaskiem.

- Wybierzesz się ze mną na przyjęcie w sobotę? - zapytał, dotykając jej włosów.

- Przyjęcie?

- U Brierlych. Pewnie będzie trochę sztywno, ale niestety nie mogę się od tego wykręcić.

Nazwisko Brierly zmroziło Jordan krew w żyłach. Byli przecież jedną z ważniejszych rodzin w Phoenix. Pokręciła przecząco głową i Nicholas przerwał w pół słowa.

- Dlaczego? Nie będzie aż tak źle.

- Wiem doskonale, jak będzie. Widziałam już mnóstwo takich przyjęć. Nienawidziłam ich. Nigdy nie umiałam się odprężyć, zbliżyć się do tych ludzi, nigdy do nich nie pasowałam. Nie obchodzi mnie, kto spędził zimę w Nicei albo czyja suknia była najdroższa.

Śmiech Nicka tylko utwierdził Jordan w swym postanowieniu. Pomyślała, że chyba nigdy nie uda mu się do końca zrozumieć, jak mocno nienawidziła pretensjonalnego egocentryzmu.

- Nick, to wcale nie jest śmieszne.

- Wiem - zapewnił ją - lecz będziesz przecież ze mną. Nie pozwolę, abys czuła się nieswojo. Nie opuszczę cię nawet na minutę.

Jordan była nieubłagana.

- Nick, naprawdę wolałabym nie.

Nicholas przeczesał ręką włosy - gest, który oznaczał zakłopotanie.

- Jordan, ja nie mogę wymówić się od tej wizyty. Brierly'owie mnie oczekują. Muszę tam iść, szczególnie teraz, gdy nie ma Steveną. To bardzo pożądana znajomość.

- Rozumiem. - Nie były jej obce rozgrywki towarzyskie, które odbywały się na tego typu imprezach. Nawiazywanie kontaktów, dobijanie targów, załatwianie różnych spraw.

Zaciśnięta szczęka Nicka wyrażała upór.

- W porządku, Jordan. Ale nie myśl sobie, że w ten sposób się ode mnie uwolnisz. Nie lubisz oficjalnych przyjęć? Dobrze. Pójdę sam.

Rozglądając się po zatłoczonej sali, Nick marzył, aby być razem z Jordan. Pragnął jej dotykać, czuć jej zapach, słyszeć, jak się śmieje. Na samą myśl o niej poczuł pożądanie. Boże, ona bez przerwy tak na niego działała. Miał już dość chłodnych pryszniców i długiego pływania w basenie.

Na wprost niego szła właśnie-energiczna brunetka. Jej wygląd, ruchy, nawet perfumy, świadczyły o tym, że uwielbia polować na mężczyzn.

- Cześć, Nick. - Głos miała nie mniej sexy, niż sukienkę. - Nie wygląda, żebyś się dobrze bawił.



Odpowiedział uśmiechem, z trudnością przywołując na twarz minę uwodziciela.

- Stephanie, wiesz, że ja zawsze dobrze się bawię.

- Owszem - wymruczała. - Przyjemne wspomnienia. Czy w jakimś bardziej odosobnionym miejscu nie miałbyś ochoty odnowić naszej znajomości?

Nick pamiętał jej pocałunki: mocne, łakome, wymagające. Na wspomnienie zupełnie innych ust, łagodnych i uległych, ogarnęło go dziwne wrażenie. Przy Jordan nie myślał wyłącznie o seksie. Ta świadomość przyszła nieoczekiwanie, wolno, jakby wychodząc z ukrycia, umacniając się z każdą chwilą. Przedtem nigdy nie przypuszczał, że można by go nazwać czułym, ale chyba tak właśnie należało teraz określić tę bolesną tęsknotę: miłość.

Stephanie otarła się o niego delikatnie. Jej perfumy obudziły zmysły Nicka. Przez krótką chwilę gotów był się z nią kochać. Lecz gdy błada ręka kobiety pogładziła go po ramieniu, całe pożądanie uleciało. Nick był jedynie znudzony i towarzystwo Stephanie działało mu na nerwy. Rzucił więc jakąś nieszczerą wymówkę i oddalił się, czując na sobie jej przeszywający wzrok.

Słuchając śmiechu przyjaciół, Jordan starała się skoncentrować na grze.

- Teraz ty - przypomniał jej Todd, podsuwając kostkę. Jordan wykonała ruch na planszy, nie zwracając zbyt wiele uwagi na nie zobowiązujące pytania Gary'ego.

- Jordan, opanuj się - zganił ją. - Weź się w garść.

- Przepraszam, chyba jestem trochę zmęczona.

I samotna, pojawiła się nagła myśl. Była z dwoma najlepszymi przyjaciółmi, powinna więc dobrze się bawić. A zamiast tego rozmyślała o Nicku, zastanawiając się, co robi i z kim przebywa.

Próbowała wyobrazić sobie siebie na tym przyjęciu, ale tylko się zirytowała na samą myśl o przebywającym tam towarzystwie. Tęskniła do Nicka. Czuła się zagubiona i zmieszana, jak podczas pierwszego z nim spotkania. Obecnie jej zakłopotanie było silniejsze i trudniejsze do opanowania. Jordan zdawała sobie sprawę, że przyśpieszone bicie serca na samą myśl o Nicku nie odnosi się tylko do fizycznego pragnienia. Równocześnie wiedziała, że jeżeli się zaangażuje, to będzie oznaczało jej uczuciowe samobójstwo. Pytanie brzmiało: czy Nick jest tego wart?



## Rozdział 6

Spojrzenie Jordan utkwione było w szarym, gazetowym zdjęciu. Nic jej nie obchodziło poza podobizną Nicka obejmującego piękną blondynkę o chłodnej urodzie.

Dawniej miewała podobne wrażenie, patrząc na takie same fotografie Clarka. Starła się powstrzymać narastające uczucie zawodu, ale nadaremnie. Dawno zapomniane argumenty Clarka, gdy został przyłapany na gorącym uczynku, wróciły teraz jak bumerang. Zapewnienia Nicka, że to, co zaszło, nie ma nic wspólnego z nimi, będą pewnie identyczne, jak te, które już знаła na pamięć.

Jordan zacisnęła oczy i postanowiła rozważyć wszystko ze spokojem. Nick zapraszał ją na przyjęcie. Odmówiła. Znalazł sobie inną towarzyszkę. Nic takiego się nie stało. Serce ją niepotrzebnie bolało, niesłusznie czuła się zdradzona.

Zadzwoił telefon, wyrywając dziewczynę z zamyślenia.

Na dźwięk głosu Nicka podskoczyła z radości, ale w następnej sekundzie rozradowanie przygasło. Zaczęła czuć się tak, jakby była w zepsutej windzie, spadającej prędko w dół.

- Gdzie byłaś wczoraj? - spytał Nick po przywitaniu. - Parę razy dzwoniłem do ciebie z przyjęcia, ale nikt nie podnosił słuchawki.

Dzwonił? Z tą panną uwieszoną mu na ramieniu? W nastroju Jordan nastąpiła gwałtowna zmiana.

- Byłam... u przyjaciół.

- U przyjaciół? - Nastąpiła chwila ciszy. - Co robiłaś? Na pewno nie robiłam słodkich minek do zdjęcia.

- Och, bawiłam się świetnie. Wygrałam pięćdziesiąt centów w pokera, a potem ćwiczyłam umysł, grając w inteligencję.

Jordan była zagniewana. Nie miał prawa pytać jej, co robiła, skoro to on całował się przed obiektywem aparatu.

- W takim razie spędziłaś ten wieczór przyjemniej niż ja - rzekł z westchnieniem.

- Biedny Nick. - W jej tonie nie było ani cienia współczucia. - Uwięziony na imprezie sezonu, a na poprawę nastroju mający zaledwie przepiękną blondynkę uwieszoną u ramienia.

- Widziałaś zdjęcie.

- Dobry reporter nie może przegapiać takich rzeczy.

- Nim zaczniesz wysnuwać pochopne wnioski, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Znamy się z Carolyn Brierly od lat. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Jasne. - Znała dobrze takie przyjaźnie.

- Do diabła! Wiedziałem, że będziesz... - Tyrada została nagle przerwana, ponieważ ktoś zawołał Nicka po imieniu i musiał odłożyć słuchawkę. Dopiero po chwili usłyszała jego głos - Do licha! Po prostu pięknie ! Dziś nie możemy pójść razem na kolację.

- Och? - Starła się potraktować go życzliwie.

- Mieli tu wczoraj jakieś kłopoty, a Steven nie zjawi się do wieczora. Muszę zostać całe popołudnie.

- W porządku. Nic się nie stało. - Kłamała jak najęta.

Co się z nią właściwie działo? Powinna czuć ulgę, nie gniew.

- Jak to nic się nie stało? Chcę się z tobą spotkać! Może dziś późnym wieczorem?

- Nie! - Spanikowana podniosła głos. - Nie - powtórzyła już spokojniej. - Postanowiłam oglądnąć parę mieszkań do wynajęcia, a potem wstąpić do przyja...

- Wiem, dlaczego to robisz, lecz to ci się nie uda.

- Robię...?

- Przypisujesz zbyt wielkie znaczenie temu zdjęciu. Jest dla ciebie pretekstem. Ale nie pozwolę, żebyś zniszczyła to, co jest między nami.

W tle znów zabrzmiało to samo natarczywe wołanie. Nick zaklął półgłosem.

- Muszę już kończyć. Porozmawiam z tobą później. Na przykład jutro.

Zanim mogła odpowiedzieć, odłożył słuchawkę. Ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że jutrzejszy dzień będzie rozstrzygający o wszystkim.

Nick rzucił słuchawkę na widełki, aż telefon jęknął. Nie pozwoli Jordan znów otoczyć się niewidzialnym murem, nie po tym, gdy tak pracowicie go zniszczył. Czuł się zmęczony i wyczerpany. Chciał mieć tę kobietę i postanowił, że będzie ją miał.

Śmigła helikoptera obracały się coraz wolniej. Jordan odetchnęła głęboko i zaczęła rozpinać szelki. Zbyt wiele się ostatnio martwiła, za mało sypiała. W tej chwili odczuwała wyraźne skutki tego stanu.

Na drugim końcu lądowiska ujrzała smukłą postać. Choć był to wysoki brunet, Jordan od razu wiedziała, że to nie Nick biegnie w jej stronę.

Steven prędko przemierzył lądowisko. Ruchy miał płynne, był zrelaksowany i zupełnie pozbawiony charakterystycznej dla Nicka

agresywności. Steven był jak wesoły szczeniak uganiający się za zabawką, natomiast Nick - jak wilk idący po tropie, jak myśliwy ścigający zwierzynę: zawsze opanowany, sprawny, nieubłagany.

- Witaj znów w domu! - zawołała.

- Miło, że ktoś się cieszy z mego powrotu. - Uśmiech zmienił delikatne kreski wokół jego ust w dołeczki. - Nawet mój brat nie powiedział mi jeszcze dzisiaj jednego miłego słowa.

- Jeżeli zależy ci na pochwałach brata, to powinieneś zawiadomiać go o swoich decyzjach - na przykład dotyczących zatrudnienia.

Steven objął ją ramieniem i razem pomaszzerowali w stronę stacji.

- Miałbym pozbawiać się przyjemności zaskakiwania mojego drogiego, ale jakże upartego brata?

Upartego? Tak, z pewnością Nick jest uparty, myślała Jordan w drodze do bufetu. To słowo doskonale odnosiło się do charakteru Nicka.

- Twój brat sądzi jednak, że, gdy mnie zatrudniałeś, cierpiełeś na chwilowe osłabienie czynności mózgowych.

- Nie martw się - uspokoił ją, podsuwając krzesło. - Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

To jednak nie przekonało Jordan. Uparci ludzie słynęli ze stałości poglądów.

Steven dostrzegł jej powątpiewanie i uśmiechnął się,

- Przyznaję, że się zdenerwowałem, gdy nie przyszedłem do niego po radę, ale teraz widzi, że podjąłem właściwą decyzję, gdyż wspaniale pracujesz. Dotychczas to on pociągał za wszystkie sznurki i dlatego trudno jest mu się odzwyczaić. Z czasem uda mu się ta sztuka.

- Jakie sznurki?

- Nick zawsze o wszystkim decydował. O wszystkim i wszystkich. Moja KJTX to pierwsza poważna rzecz wyjęta spod jego opieki. - Rozejrzał się po kawiarence dumnym spojrzeniem posiadacza. - Ta stacja to mój własny pomysł, moje ukochane dziecko. I szansa, żeby przysłużyć się Estco. Mam bardzo dużo planów. - W jego oczach na chwilę pojawiła się marzycielska mgiełka. - Nick akceptuje ten stan rzeczy i naprawdę chciałby, żeby mi się wszystko udało, ale jest mu trudno pozwolić mi decydować.

- Wygląda na to, że pragnie całej władzy.

- Nie, nie władzy. Odpowiedzialności. Od śmierci naszych rodziców był głową rodziny, szefem firmy. Taki prawdziwy starszy brat. Wciąż chce być moim przewodnikiem, żeby ochraniać przed niepowodzeniami. - Steven

zamyślił się. - Czasami jest nadopiekuńczy, ale to dlatego, że tak mu na nas zależy. - Uśmiechnął się. - Często mam ochotę go udusić, ale czy mogę? On naprawdę rzadko się myli.

Jordan przytaknęła ruchem głowy. Czuła, że odkrywając rzeczywisty charakter Nicka, znalazła prawdziwy skarb.

- Napijemy się czegoś? - zapytał Steven. - Ja stawiam.

Zaśmiała się z tej wielkodusznej propozycji, bo napoje w kantynie były za darmo. Steven wziął dwa plastikowe kubeczki i napełnił je colą z lodem. Z tyłu wyglądał zupełnie tak, jak Nick. Takie same rozwichrzone kruczoczarne włosy, podobne szerokie barki i wąskie biodra. Takie same, a jednak Jordan patrząc na Stevena, nie czuła żadnego podniecenia.

- Jak udał się lot? - zapytał Steven, gdy wrócił z napojami do stolika i rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Nie najlepiej. Z tamtej strony góry nie udało nam się zrobić bezpośredniej transmisji. - Pociągnęła długi łyk coli i wzruszyła ramionami. - Ogień już stłumiono, ale wszędzie było czarno od dymu, Mark nagrał trochę na taśmę i wróciliśmy.

Steven ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Tak się czasami zdarza. Coś się dobrze zapowiada, a potem się nie udaje.

- Tak, ale przez to nie zyskam uznania Nicka.

- Wręcz przeciwnie. Zdrowy rozsądek zawsze budzi we mnie podziw. - Za plecami Jordan rozległ się głęboki baryton i dziewczyna odwróciła się gwałtownie.

Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Nienawidziła i zarazem uwielbiała uczucie, które ogarniało ją, ilekroć widziała Nicka. Jak mogła kierować się logiką i rozsądkiem, i zniechęcać go do siebie, jeżeli przy nim czuła się ożywiona i radosna? Wystarczyło brzmienie jego głosu, by uśpione dotychczas zmysły i uczucia znów oszalały.

- Widzisz, Jordan? - Steven poklepał ją po dłoni. - Mówiłem, żebyś się nie martwiła. Przekonałem już Nicka, że od czasu wynalezienia kolorowego przekazu, ty jesteś najlepszą rzeczą, która się przydarzyła telewizji.

Widząc Stevena dotykającego ręki Jordan, Nicholas zmarszczył brwi.

- A ja myślałem, że przekonałem cię, żebyś zostawił Jordan dla mnie - rzekł matowym głosem.

Bracia wymienili długie spojrzenie, aż wreszcie Steven, podążając za wzrokiem Nicka, popatrzył na własną dłoń spoczywającą na ręce Jordan.

Oczy mu się rozszerzyły ze zdziwienia, aż wreszcie wykrzyknął z zachwytem:

- Wspaniale! Wspaniale! Znowu się przekonam jakim jesteś silnym facetem.

Jordan przeniosła wzrok z roześmianego Stevena na Nicka, który z trudem tłumiał gniew.

- Dosyć - nakazał Nick ostrym głosem. Jednak oczy zaczęły mu już wesoło błyszczeć.

- W porządku. - Steven wesoło mrugnął do Jordan i z namaszczeniem cofnął dłoń. - Nick, bez obaw. - Wstając od stolika, dorzucił: Nigdy w życiu nie dotknąłbym twojej pani.

Jordan przysłuchiwała się rozmowie braci z zaskoczeniem.

- Uśmiechnij się - nakazał jej Nick, gdy Steven już się oddalił. - Ludzie na nas patrzą.

Jordan powiodła wzrokiem dookoła i uśmiechnęła się słabo do obserwujących ją twarzy. Ujrzała domyślne spojrzenia i poczuła się nieswojo.

- Nie przejmuj się nimi. - Nick pomógł Jordan wstać od stolika i razem poszli w stronę wyjścia. - To, co sobie myślą, nie ma znaczenia.

- A co oni sobie właśnie myślą? Nick zignorował to pytanie.

- Przestań się ociągać i chodźmy. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na korytarz,

- Dokąd idziemy? - zastanawiała się głośno Jordan, zdziwiona własnym brakiem oporu.

W odpowiedzi na to pytanie Nick skręcił w stronę filmoteki. Wciąż prowadząc ją za rękę, minął trzy pierwsze rzędy półek, skręcił w lewo, obchodząc regały, aż znaleźli się w niewielkim, ocienionym zakamarku na samym końcu pomieszczenia.

Jordan poczuła z tyłu chłód ściany, o którą Nick oparł dłoń. Dziewczyna stała w niewielkiej niszy, osłonięta jego ciałem, za barykadą silnej ręki.

- Chciałem się z tobą pożegnać na osobności - powiedział, patrząc uważnie w twarz Jordan.

- Pożegnać?

Czuła, że głos jej zadrżał. Nick wyjeżdża? Zacisnęła powieki i odwróciła twarz, starając się ukryć smutek. Jakże byłam głupia, zaczęła sobie wyrzucać. Jak potwornie głupia.



- Hej! - Nick dotknął najpierw jej policzka, potem włosów i delikatnym ruchem ręki nakazał odwrócić głowę w swoją stronę. - Jordan, tu chodzi o interesy.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Jego uroda zapierała dech w piersiach: oczy czarne jak bezgwiezdna noc, zmysłowe, obiecujące usta. To było głupie, ale nie mogła zaprzeczyć: nie chciała, by odjeżdżał. Pragnęła go.

- Jordan? Nie chcesz, żebym odjeżdżał, prawda? - wyszeptał z bijącym sercem.

Odkrycie, że Jordan go potrzebuje, napełniło Nicka ulgą i rozkoszą. Wreszcie nie tylko go zechciała, ale była gotowa przyznać to przed sobą i przed nim. Zawód malujący się w jej oczach był tego potwierdzeniem.

Próbowała się uśmiechnąć.

- Ja... Ja jestem tylko zaskoczona, że to już dzisiaj. Powinnam była się domyślić, widząc Stevena. Nie masz już tu nic do roboty i musisz wracać do własnych spraw. - Zmusiła się do uśmiechu. - No to do widzenia, Nick. Było z tobą... ciekawie.

Zacisnął usta z gniewu.

- Do diabła, Jordan! Zaraz ci pokażę, co to znaczy „ciekawie”.

Zanurzył palce w jej włosach i schylił się do rozchylonych ust.

Jego wargi były ogniem, palącą bronią, której używał, by łakomym, podporządkowującym sobie wszystko pocałunkiem zniszczyć opór dziewczyny.

- Nick, przestań - wymruczała, ale w głosie nie czuło się przekonania. Gdy powtórnie, dotknął jej warg, rozchyliły się dobrowolnie, skłonne poddać się pasji mistrza. Ale Nick opuścił nie nasycone usta dziewczyny, by pieścić teraz jej ucho. Jego oddech wywoływał drżenie bezwolnego ciała Jordan.

- Przestań - wyjęczała. - Ja nie umiem grać w tę grę.

- Och, Jordan - westchnął. - To wcale nie jest tak, jak myślisz.

Przez moment była skłonna mu wierzyć, lecz wróciła jej świadomość, że to był przecież pocałunek na pożegnanie. Nick wkrótce wyjeżdżał i zostawiał ją samą - i pokrzywdzoną. Uczepiła się tej myśli, jak człowiek wiszący nad skrajem przepaści.

- Nicholas - powiedziała najtwardszym tonem, na jaki było ją stać. Próbowała nie zwracać uwagi na to, że przeciwstawia się oczywistym pragnieniom swego ciała. - Nie chcę, żebyś mnie całował.

- Nie chcesz? - spytał w przerwie między pocałunkami.

- N... nie. Nie chcę.



Przerwał pieszczoty i spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Jordan, gdybym ci naprawdę wierzył, przestałbym cię całować, bez względu na to, jak ogromnie cię pragnę. I przeprosiłbym, że zrobiłem z siebie błazna.

- Nie musisz przeproszać...

- Nie uczynię tego, bo ci nie wierzę. Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie lubisz, jak całuję.

- Nie lubię - odpowiedziała i znów poczuła się jak Pinokio. Była wyczerpana pocałunkami i pragnęła całować się dalej.

- Kłamiesz.

- Dlaczego pan tak uważa, panie Estevis?

- Nie uważam. Ja to wiem - powiedział z jawną pewnością siebie.

Jordan chciała protestować, ale następny pocałunek zamknął jej usta.

- Ile razy spróbujesz kłamać, skończy się to w ten sposób - usłyszała tuż przy uchu. - Niech to będzie dla ciebie lekcją szczerości.

- Nie kłamałam... - zaczęła protestować, ale nie dane było jej dokończyć.

Język Nicka badał smak jej ust, zapraszając, by Jordan zrobiła to samo. Piersi dziewczyny stwardniały, poczuła ogromny żar we wnętrzu swego ciała, gdy przytuliła się mocniej do Nicka i wyczuła jego torturującą zmysły męskość.

Pocałunek był jak narkotyk: nie pozwalał myśleć, a jedynie wzmagał pragnienie. Ręce Jordan błędziły po ciele Nicka, od ramion i barków, aż po gęstą, czarną czuprynę. Dziewczyna odpowiadała pocałunkami na pocałunki, prosiła nimi o więcej, a Nick całował jak nigdy przedtem, wydobywając z niej jęki rozkoszy.

Wówczas fala pożądania wstrząsnęła Nickiem.

Oderwał się od ust Jordan i zaczął pieścić wargami śliczne zaokrąglenie jej szyi.

- To jest jak pożar - wyszeptał zachrypniętym głosem i położył dłoń na jędrnej piersi dziewczyny. - Pożar, w którym cały się spalam. - Teraz był posłuszny jedynie ślepej sile własnej namiętności. Dotknął zamka lotniczego kombinezonu Jordan i pociągnął w dół, do wysokości pasa.

Jordan westchnęła gwałtownie, gdy ręka Nicka dotknęła jej nagiej piersi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tego pragnęła. Zakręciło jej się w głowie i wtuliła się w tę męską dłoń, pragnąc jeszcze więcej, tęskniąc do dotyku jego warg na nagiej skórze.

Gorące wargi ponownie wpiły się w jej usta. Poczwała, że Nick drży.

- Jordan, tak bardzo cię pragnę - wyjęczał. - Powiedz mi tylko, czy tak ci się podoba. Powiedz mi, co lubisz najbardziej.

Nie mogła tego zrobić. Bała się skutków odpowiedzi.

- To? - zapytał, przesuwał kciukiem po twardym sutku i wywołując w ten sposób pulsujące fale pożądania, przenikające do samego środka jej kobiecości. - Czy tak lubisz?

Jordan drżała jak liść, gdy Nick muskał językiem wrażliwą skórę jej szyi.

Słyszając jęk zadowolenia, Nick przestał nad sobą panować. Chciał kochać się z tą dziewczyną natychmiast, w tym miejscu. Ostatnim wysiłkiem woli zabrał rękę z jej piersi i jednym szybkim ruchem pociągnął pod szyję zamek błyskawiczny kombinezonu Jordan. Wiedział, że gdyby się ociągał, nie mógłby już sobie ufać. Ponownie wziął dziewczynę w ramiona i zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję, policzki i oczy. Gdy wreszcie wypuścił Jordan z uścisku, nie otwierał oczu, dopóki oddech mu się nie wyrównał, a ciało nie zaczęło się rozluźniać.

Jordan z podziwem obserwowała żelazną siłę woli, którą opanował zmysły. Sama, z dużym trudem, próbowała powstrzymać własne emocje. Boże, tak go pragnęła. Czuła, że wreszcie puściły wszystkie tamy, które budowała całymi latami, by zatrzymać przyływ uczuć. Teraz jej głód wzbierał jak powódź, niszczył wszelkie bariery, zatapiał oboje w nieopanowanych prądach namiętności.

- Boże, chyba się zagalopowałem - zabrzmiał urywany szept Nicka. - Ale mógłbym wszystko powtórzyć od nowa. Nie chcę cię opuszczać.

Serce Jordan zabiło gwałtownie.

- Chyba nie będę cię już całował na pożegnanie - rzekł Nick z wyraźnym żalem. - Naprawdę muszę już iść, a obawiam się, że gdybym cię znowu dotknął... - westchnął, nie kończąc zdania.

Ale Jordan wiedziała, co chciał powiedzieć. Ta świadomość była równie podniecająca, jak pocałunek. Przesłała mu pogodny uśmiech.

- Zadzwoń do ciebie" zaraz po przyjeździe. - Skłonił głowę w krótkim pożegnalnym geście i zaczął odchodzić, by zaledwie po sekundzie rzucić Jordan ostatnie spojrzenie.

- Trzymaj się, moja piękna. Aha, mam już gotowe plany naszego najbliższego spotkania.

Jordan schowała się głębiej pod kołdrę, pewna, że nieustające pulsowanie w jej głowie ma źródło w zbyt wielu toastach wychylonych za zdrowie

Marka i Delii. Gdyby mogła zasnąć, to przykre dzwonięcie w uszach zapewne ustałoby i poczułaby się lepiej.

Myślami pomknęła ku wspomnieniom ostatniej nocy. I tamtych poprzednich nocy. Tych z Nickiem. Od wyjazdu dzwonił do niej codziennie, opowiadał szczegółowo o tym, co robi, i o tym, co wolałby robić z nią razem. Zeszłej nocy brakowało jej tej rozmowy. Wróciła jednak do domu po północy i prawie natychmiast zasnęła.

Nick był taki niekonwencjonalny. Od czasu, gdy wyjechał, przysłał jej dwa bukiety kwiatów. Po jednym na tydzień. Przy wiązankach były karteczki: „Mojej ulubionej uczennicy” i „Dla najpiękniejszej pilotki, jaką znam”. Otrzymywała również inne kartki, śmieszne, krótkie tekściki o dwuznacznej treści. Uwielbiała je.

Wspomnienia o Nicku ogrzały ją i utuliły do dalszego snu. Prawie. Uśmiech zniknął, brwi Jordan zmarszczyły się, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Rytmiczny stukot rozległ się ponownie, tym razem głośniejszy. Niechętnie wysunęła głowę spod kołdry i zmusiła się, by otworzyć oczy. Natychmiast musiała je zmrużyć, bo słoneczne światło rozlewało się po pokoju ostrym blaskiem.

- Idź sobie - zajęczała. Była sobota, na pewno przed południem. W soboty Jordan nigdy nie wstawała przed dwunastą...

Otworzyła nagle oczy. Sobota! Dziś mam się przeprowadzać! Zaspałam, a Todd i Gary stukają w drzwi.

- Chwileczkę! - wykrzyknęła z całej siły. Odrzuciła kołdrę i złapała szlafrok. - Poczekajcie!

Jeżeli sobie teraz pójdą, to już nie wrócą. Co prawda ofiarowali swą pomoc, ale kto lubi bawić się w pakowanie i rozpakowywanie pudełka za pudełkiem... A zresztą Gary ją ostrzegał: czekaj na nas albo nic z tego. Na myśl, że miałyby przeprowadzać się bez ich pomocy i bez samochodu, wyskoczyła z łóżka jak rakieta.

- Już idę! - krzyczała, zbiegając po schodach. Odrzuciła z oczu kosmyk włosów i zaczęła otwierać drzwi, przygotowując się na nie kończące się narzekania Todda na ludzi, którzy przesypiają najpiękniejszą porę dnia.

Gdy zobaczyła, kto stoi w drzwiach, oniemiała z wrażenia. Z jednej strony chciała zapaść się pod ziemię, a z drugiej - popędzić z prędkością światła do łazienki, doprowadzić do porządku włosy, twarz, i paść mu w ramiona.

- Nick - rzekła łamiącym się głosem. - Co tu robisz?

- W tej chwili nic. - Rzucił jej olśniewający uśmiech i powędrował wzrokiem do wycięcia jej atlasowej podomki. - Ale jeśli mnie wpuścisz, zaraz sobie znajdę zajęcie. - Pieszcząc oczami kształty rysujące się pod osłoną jedwabiu, otworzył ramiona sprawiając, że przynajmniej część ukrytych marzeń Jordan mogłaby się spełnić.

Dziewczyna bez namysłu wpadła w jego objęcia, wzdychając z zadowoleniem.

- Tak mi teraz dobrze. - Głos Nicka wypowiadał jej własne myśli. - Nie przypuszczałem, że potrafię tak mocno tęsknić.

- Kiedy wróciłeś?

- W nocy. - Usta Nicka złożyły serię gorących pocałunków od szyi Jordan, aż po ramię. - Chciałem ci zrobić niespodziankę i pomóc w przeprowadzce. - Przytulił ją mocniej. - Jestem wspaniały przy przeprowadzkach.

O tak, pomyślała Jordan, dotykając twardych mięśni. Z takim ciałem można się tego spodziewać.

Nick znów zaczął ją całować, najpierw po policzku, potem nachylił się do ust. Czekala na ten dotyk, gotowa mu się poddać.

Jakiś dźwięk zwrócił ich uwagę. Odskoczyli od siebie, jak para nastolatków.

- Widzisz, Gary? Mówiłem, że nie będzie spać. - Przez otwarte drzwi dotarł do nich głos Todda.

Nick odwrócił się w stronę mężczyzn stojących w progu. Jordan dojrzała zdziwione spojrzenia dwóch przyjaciół.

- To naprawdę dzień cudów - rzekł Gary, nim Jordan zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Nie dosyć, że już wstała, to jeszcze jest z nią mężczyzna. - Szturchnął łokciem Todda, jakby czekając na potwierdzenie. - W tym uświęconym miejscu.

- Tak, jest z nią mężczyzna - zgodził się Todd. Modulowany ton jego głosu wywołał ostrzegawczy pomruk ze strony Nicka. Jordan się roześmiała, wiedząc, że Todd uwielbia się wygłupiać.

- Przestań, Todd - poprosiła. - To jest Nick. Todd zmarszczył czoło.

- Szkoda - rzekł. - A już myślałem, że mi to ujdzie na sucho. - Teraz jego brwi prawie się zetknęły i Todd spojrzał ostro na Nicka. - Więc to ty zawróciłeś w głowie naszej Jordan.

Dziewczyna zaczerwieniła się od czubka głowy aż po palce stóp, gdy Nick posłał jej figlarny uśmiech. Prędko dokonała formalności, przedstawiając nawzajem przybyłych mężczyzn, po czym wyszła, by wziąć prysznic i się

przebrać. Wróciwszy, zastała całą trójkę zatopioną w przyjacielskiej rozmowie i odczuła ogromną ulgę, widząc, jak prędko się wzajemnie zaakceptowali.

- No, chłopcy - rzekła, zacierając dłonie - jesteście gotowi do roboty?

Nick spojrzał na nią i uśmiech zastygł mu na twarzy na widok krótkich dżinsów i roboczej koszuli, której poły zawiązała sobie w talii.

- Gotowi? - powtórzył, przysuwając się tak blisko, że tylko Jordan mogła go usłyszeć. - Jestem gotowy, pełen chęci i możliwości. - Oczy zapalały mu gorącym blaskiem. - Do wszystkiego oprócz pracy:

RS

## Rozdział 7

Po trzech godzinach intensywnego wysiłku Jordan zaczęła przeglądać pudła ustawione na podłodze nowego mieszkania. Dzieło, Nickowi, który załatwił służbową ciężarówkę, uporali się z przewiezieniem wszystkich rzeczy za jednym zamachem. Ujrzawszy pierwszy raz jej mieszkanie, Nick był zaskoczony brakiem sprzętów. Teraz Jordan mogła się założyć, że się z tego cieszył.

Przeszła po wyłożonej drewnem podłodze gościnnego pokoju i znalazła się w kuchni. Piętro niżej, na ulicy, ujrzała Gary'ego i Todda zmierzających w stronę ciężarówki po następną partię pudeł. Na schodach prowadzących na piętro usłyszała kroki Nicka.

Jordan była zachwycona widokiem z kuchennego okna. Cieszyła się również na myśl, że tę piękną, wysadzaną drzewami ulicę będzie można oglądać, siedząc na niewielkim balkoniku tuż przy jadalni. Prawdę mówiąc, cieszyło ją wszystko, co dotyczyło mieszkania, od wanny na lwich nóżkach po klimatyzację.

Poczuła, jak obejmuje ją z tyłu muskularne ramię, a gorący oddech pieści ucho. Dotarł do niej drażniący męski zapach. Zamknęła oczy i przytuliła się do silnego ciała Nicka, który drugą ręką zaczął gładzić jej udo tuż poniżej obciętego brzegu nogawki spodni. Opuszki jego palców dotykały skóry w sposób jednocześnie kojący i podniecający.

- Czy już ci mówiłem, że wspaniale wyglądasz w krótkich spodenkach?

- Może wspomniałeś to raz lub dwa - odrzekła marzycielsko. Uśmiechnęła się na wspomnienie pierwszego wprost żarłocznego spojrzenia, a potem wszystkich następnych, którymi obdarzał ją Nick przez cały dzisiejszy poranek. Czasami rzucał jakąś pochlebną uwagę na temat jej wyglądu, ale częściej i więcej przemawiały jego oczy.

Nick dotknął teraz wewnętrznej części jej uda, nie ośmielając się przekroczyć granicy ubrania. Rękę, którą obejmował ją w pasie, przesunął na brzuch, do supła bluzki.

- A czy mówiłem, jak bardzo podoba mi się twoja koszula?

Delikatna fala pożądania, wzrastająca i cofająca się wraz z ruchami jego ręki, ogarnęła Jordan. Promienie słońca wdarły się do środka, kąpiąc jej skórę w gorącym blasku dorównującym jej wewnętrznemu ogniovi.

Jordan prawie jęknęła z żalu, gdy poczuła, że Nick zabiera ręce i odsuwa się od jej pleców. Śmiech Todda wchodzącego po schodach był



wytłumaczeniem, jednak nie zrekompensowało to uczucia straty. Jordan z nadzwyczajną śmiałością przyznała przed sobą, że chciałaby, by pieśszoty trwały dalej, że sama by ich nie przerwała.

A więc stało się. Mimo ostrzeżeń, mimo świadomości, że może ryzykownie wystawia się na największy cios w swoim życiu, Jordan się zakochała. W piersi poczuła ostry, kłujący ból. Za późno. To była miłość, która przewyciężając stare i nowe obawy, teraz rozkwitała.

Ze spokojem odwróciła się w stronę mężczyzny, który zdobył jej serce. Patrzyła na napięte mięśnie jego pleców i ramion, gdy stawiał na stole pudło oznaczone napisem „kuchnia”. Pasma kruczoczarnych włosów opadło mu na czoło. Nicholas otworzył pudło i zanurzył w nim rękę, wyciągając aluminiową patelnię. Jego spojrzenie napotkało wzrok Jordan i Nick mrugnął do dziewczyny. Serce Jordan podskoczyło gwałtownie, usta rozchyliły się w uśmiechu. Czowała się tak... pewnie.

Nick musiał coś wyczytać w jej spojrzeniu. Odłożył patelnię i podszedł do dziewczyny z pytaniem i nadzieją w oczach. Czy chce miłości, zastanawiała się tymczasem Jordan, czy tylko uległości? Zresztą to nie miało znaczenia. Było zbyt późno, by się wycofywać. Za późno na cokolwiek poza miłością, tak długo, dopóki on będzie chciał.

Palce Nicka dotknęły jej policzków, potem zatopiły się we włosach. Jordan ponownie odkrywała jego oczy, wargi, rzeźbione kształty szczęki, krótki zarost pokrywający cieniem brodę. Wszystko w jego wyglądzie było jakby intensywniejsze, piękniejsze.

Nick również przyglądał się jej uważnie, aż wreszcie nachylił się do ust. Jordan czuła się lekka jak piórko, jej duch szybował we wszechświecie. Złapała przeguby jego rąk, by poczuć dotyk czegoś stałego i prawdziwego.

Głuchy dźwięk rzucanego na podłogę pudła przeszył nagle panującą ciszę. Równocześnie skończył się pocałunek. Nick niechętnie oderwał się od jej ust. Jordan rozumiała i podzielała tę niechęć. Palce Nicholasa wysunęły się z włosów dziewczyny, pogładziły policzki, aż wreszcie mężczyzna odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Jordan?

Nie umiał wypowiedzieć tego pytania słowami, ale przemawiały jego oczy i dotyk. Jordan odpowiedziała tym samym niemym kodem, równie starym i znanym, jak sama miłość.

- Wybierzemy się dziś na kolację? W jakieś szczególne miejsce?

Świętowanie, pomyślała Jordan. Preludium. Nie odwracając wzroku, skinęła potakująco głową.

Rysy jego twarzy złagodniały, rozluźnił się cały i dziewczyna zdała sobie sprawę, że Nick nie był pewny odpowiedzi, jak mógł to sugerować jego wygląd. Świadomość, że ten dumny, agresywny mężczyzna też bywa bezbronny, rozpałała płomyk nadziei w jej sercu. Czy on też? Czy obchodzi go bardziej, niż dotąd pozwalała sobie wierzyć? Czyżby jej własne obawy przesłaniały dotąd prawdziwe rozmiary jego uczuć?

Dosyć! - powiedziała sobie, słysząc Nicka pracującego razem z Garym i Toddem w pokoju. Zaczęła ustawiać talerze na półkach. Starła się w ten sposób opanować rosnącą radość, lecz bez zbytniego powodzenia. Wróciły dawne marzenia o miłości i Jordan poddała się im bez reszty.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo była zatopiona w tym śnie na jawie. Wydawało się jej, że zaledwie w minutę całe mieszkanie wypełniło się górą pustych pudełek po wypakowanych rzeczach.

Zaczęła chodzić po pokojach z rosnącym zdziwieniem. W pokoju gościnnym Todd i Gary ustawiali książki na wbudowanych w ścianę półkach. Telewizor już stał pomiędzy szafkami, na wprost sofy. W łazience zawieszono zasłonę od prysznicy, a ręczniki ułożone zostały w szafce. Pudło z jej osobistymi rzeczami ktoś ustawił tuż przy drzwiach łazienki i taktownie go nie rozpakował.

Na koniec Jordan znalazła się w sypialni i zamarła na widok Nicka ścielącego łóżko precyzyjnymi, wojskowymi ruchami. Odwrócony tyłem Nick nie widział dziewczyny. Wolno, leniwie wyrównywał prześcieradło i w wyobraźni Jordan pojawił się jego obraz, pochylającego się nad nią na tym właśnie łóżku, gładzącego jej skórę w podobny sposób.

Nick dotknął błękitnej, atlasowej poduszki. Westchnął krótkim, urywanym oddechem i wtedy dostrzegł stojącą w drzwiach dziewczynę. Jordan była zafascynowana nagłą przemianą na jego twarzy - od zaskoczenia po radość.

- Trochę sobie pomarzyłem - wyjaśnił. - Chcesz sprawdzić, jak mi poszło? Podobno znakomicie ścielę łóżka.

Nagła fala zazdrości ogarnęła Jordan.

- Tak? A któż tak twierdził?

- Mój sierżant, oczywiście - rzekł z pośpiechem.

- Jasne.

- Nie wierzysz? To popatrz. - Dziewczyna posłusznie spojrzała na łóżko i wyobrażenia powróciły. Brakowało jej tchu.

Głos Nicka zniżył się do szeptu, jakby i on podzielał jej wizje.

- Widzisz, jak gładkie są prześcieradła? - Iskra w jego oku rozjaśniała jak płomień. Jordan poczuła, że jakaś magiczna siła popychają w kierunku mężczyzny, który ujął jej twarz w dłonie i pieszcząc lekko policzek, rzekł: - Gładkie i bardzo miękkie.

Tylko głupiec wierzyłby, że mówi o prześcieradłach.

Z kuchni doszedł ich stłumiony śmiech, ale wcale ich to nie obeszło. Nick odwrócił głowę, spojrzął na łóżko i wzrok Jordan podążył za tym spojrzeniem. Wyciągniętą ręką Nicholas pogładził poduszkę, a ruch ten wydał się Jordan hipnotyzującą pieszczotą.

Przysunął się jeszcze bliżej dziewczyny, tak że otarł się o nią. Natychmiast jej sutki stwardniały i napęczniały, ale nie odsunęła się.

- Czysta doskonałość - wyszeptał Nick, przymykając oczy i rozkoszując się reakcją ciała dziewczyny.

Dotknął jej szyi i dziewczyna westchnęła, czując ciepło bijące od jego ręki. Dłonie Nicka wolno przesunęły się w dół, dotknęły ramion i piersi, wywołując w Jordan mękę niezaspokojenia. Mężczyzna kontynuował podróż wzdłuż jej ciała, nanosząc na mapę pamięci wcięcie w tali, a potem schodząc niżej, aż do momentu, gdy dłonie oparły się na rozszerzeniu jej bioder, a kciuki na granicy zagłębienia ud.

- Perfekcyjna dokładność - wyszeptał. - Doskonałość w każdym calu. - Nieznacznie przesunął ręce na pośladki dziewczyny. - I jedwabistość. - Ściskając dłonie przyciągnął Jordan do siebie. - Dokładnie tak, jak powinno być. I będzie tak zawsze, gdy ja będę słał to łóżko.

Jordan ujrzała jego wyrazistą twarz tuż przy swojej. Miał przymknięte oczy, gęste rzęsy rzucały na policzki nieznaczny cień. Chciała powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale ugryzła się w język. Co będzie, jeśli on nic takiego nie czuje? Jeżeli w ten sposób zepsuje całe piękno tej chwili?

Nick westchnął, czuł się niewyraźnie, cały był oblepiony potem. Pragnął tej dziewczyny do granic wytrzymałości, a jego ciało cierpiało męki pożądania.

- Och, Jordan - wyszeptał. - To było idiotyczne z mojej strony. Jeszcze trochę, a przestanę nad sobą panować, rzucę cię na łóżko i zepsuję całą robotę.

Na dźwięk kroków w pokoju na dole potrzęsnał z rezygnacją głową.

- Dlaczego nigdy nie jesteśmy sami?

- Przecież już bywaliśmy.

- Tak, bywaliśmy. To nas wyróżnia. Kiedy się spotykamy i dotykamy, poza nami nic nie istnieje. - Uśmiechnął się ciepło. - Ale w tej chwili chyba powinniśmy pamiętać o Garym i Toddzie. I o jakimś jedzeniu.

- O jedzeniu? - powtórzyła z niechęcią. Wcale nie chciała przerywać tych cudownych chwil.

Nick znów uśmiechnął się łobuzersko.

- Tak, po ciężkiej pracy związanej ze słaniem łóżka zawsze jestem głodny.

- Nicholas! Doigrasz się kiedyś. Zobaczysz! W odpowiedzi westchnął z zadowoleniem.

- Cieszę się z tej obietnicy.

Nick zatrzymał samochód na podjeździe do mieszkania Jordan i zgasił silnik. Oboje nie powiedzieli ani słowa podczas krótkiej jazdy z klubu, gdzie byli na kolacji. Cieszyli się trzymaniem się za ręce i długimi pocałunkami, gdy czekali na skrzyżowaniu na zmianę świateł. Każdy z tych pocałunków stawał się coraz gorętszy, w miarę jak światła centrum zmieniały się stopniowo w rzadko rozstawione latarnie osiedli mieszkalnych. Delikatny uścisk palców, lekka pieszczota kciuków, działały na Jordan jak erotyczny masaż.

Nick otworzył drzwiczki i wysiadł z samochodu. Polem pomógł jej wysiąść i przytulił do siebie. W milczeniu ruszyli w stronę drzwi mieszkania. Mimo że teraz nie trzymali się za ręce, ani nie wymieniali przelotnych pocałunków, Jordan czuła w powietrzu olbrzymie napięcie.

Ledwo zdążyła zabezpieczyć drzwi od środka, gdy Nick wziął ją w objęcia i zaczął gorączkowo całować. Objęła go wypasie, przywarła do niego i aż zajęczała z rozkoszy, gdy język Nicka znalazł się w jej ustach.

Chciała być jeszcze bliżej, czuć go mocniej, nasycić się. Wsunęła ręce pod marynarkę, by dotknąć pleców Nicka, ale i tego nie było dość. Musiała poczuć jego skórę pod swymi dłońmi, węzły mięśni, które czuła wyraźnie pod cienkim materiałem. Wyciągnęła zza paska brzeg jego koszuli i wsunęła tam rękę, wzdychając z zadowolenia. Nick czuł na plecach jedwabisty dotyk jej palców przesuwających się gorączkowo od ramion do pasa.

Postępowanie Jordan sprawiło, że Nick prawie stracił samokontrolę, coś mu jednak mówiło, że nie wolno się śpieszyć.

- Jordan, Jordan... - To imię brzmiało jak litania, którą szeptał w krótkich momentach, gdy odrywał swe wargi od łakomych ust dziewczyny. - Tak cię pragnę - wyszeptał.

Jego ręka dotknęła piersi Jordan i dziewczyna musiała gwałtownie zaczerpnąć powietrza, tak na nią podziałała nieoczekiwana pieszczota.

- Mów - zażądał. - Mów, czego teraz pragniesz.

- Ciebie - usłyszała własny głos. - Nigdy tak nikogo nie pragnęłam, jak ciebie.

Nick patrzył na nią błyszczącym wzrokiem.

- Masz mnie - wyszeptał, biorąc ją na rękę i przyciskając do piersi. - Masz mnie.

Jordan wtuliła twarz w jego szyję, wdychając odurzający zapach męskości. Nick poniosł ją na rękach przez pokoje w stronę zaciemnionej sypialni. Światło z korytarza wskazywało złotą ścieżkę do łóżka i tam właśnie Nick się zatrzymał, stawiając dziewczynę na podłodze.

Jordan przesunęła dłoń po muskularnej piersi, aż do węzła krawatu. Chciała zdjąć mu ubranie, poczuć ciepło aksamitnej skóry, wodzić rękami po gęstwinie włosów na piersi, badać palcami kontury mięśni rysujących się pod skórą. Spieszyła się i dlatego miała trudności z rozwiązaniem krawatu.

- Ja to zrobię - wymruczał Nick.

Położył jej ręce na własnej piersi, każąc im tam zostać i zdjął krawat. Jordan nie mogła jednak tkwić beczynn timer i niecierpliwie zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Następnie wsunęła rękę pod płótno i zaczęła pieścić skórę i stwardniałe sutki.

Nick westchnął z rozkoszy i nagłe drżenie przebiegło przez jego ciało. Rozpiął resztę guzików i jednym gwałtownym ruchem zrzucił z siebie marynarkę i koszulę. Jordan nie mogła się powstrzymać i dotknęła głodnymi wargami torsu mężczyzny.

- O Boże - wyjęczał Nick. Jej wargi jak płomień paliły mu skórę. - Wiesz, co teraz czuję?

- Nie - wyszeptała zachrypniętym głosem. - Ale chcę czuć to samo.

Jego ręce błyskawicznie otoczyły smukłe ciało Jordan, rozpięły suknię i zsunęły ją w dół. Dziewczyna przywarła do masywnych ramion, które ściągały teraz sukienkę wzdłuż jej talii i bioder, aż szeleszczący jedwab miękko opadł na podłogę. Jordan okryta była jedynie brzoskwińską koronkową bielizną, spod której widać było pełne piersi i nabrzmiałe sutki.

Dłonie Nicka zaczęły pieścić gorączkowo jej talię, a potem przesunęły się wyżej. Gdy jego kciuki znalazły się tuż obok wezbranych piersi, serce Jordan zaczęło bić jak oszalałe. Nick właśnie delikatnie muskał rysujące się pod koronką kształty.



Oddając się całkowicie tej zmysłowej pieszczocie, Jordan poczuła przyjemną słabość. Złapała się kurczowo ramion Nicka, by nie upaść.

- Co się stało? - wyszeptał.

- Kolana się pode mną uginają. - W cichym głosie czuć było ogromną napiętność.

Ulga, którą odczuł, osłabiła go.

- Pode mną też - wyznał, przyciskając czoło do jej policzka. Wziął głęboki oddech, ale było już za późno. Jakby we śnie zsunął z zaokrąglonych piersi i bioder koszulkę. Wyobrażał sobie, jak miękki materiał ześlizguje się po jej udach i opada kolo stóp, gdyż powstrzymując się ostatnim wysiłkiem woli, nie pozwolił sobie oglądać tej zmysłowej sceny.

Jordan spojrzała mu w czarne błyszczące oczy i wyczytała, że jest piękna i że Nick nie musi widzieć jej nagiej, by mieć tego pewność. Ale później odsunął się trochę od niej i wolno przebiegł wzrokiem wzdłuż jej ciała, wzrokiem, od którego robiło się jej gorąco.

Przełknął ślinę. Z suchych ust nie wydobył się żaden dźwięk, tylko urywany oddech. Gdyby nie wyraz męczarni widoczny na jego twarzy, Jordan pewnie by się roześmiała. Oczy Nicka płonęły, twarz była skupiona, skóra na kościach policzkowych napięta.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Piersi dziewczyny paliły jego skórę. Włosy pachniały ziołami i słońcem. Zanurzył twarz w jedwabistych pasmach, pragnąc zapamiętać ich zapach. Skórę miała miękką jak atlas. Nick nie mógł się dłużej powstrzymać. Oparł kolano na materacu i powoli przechylił dziewczynę na łóżko.

Patrzył, jak falują jej piersi, jak reagują na jego pieszczoty. Zniżył głowę i dotknął ich wargami. Jordan nigdy w życiu nie czuła takiej ekstazy, jak wtedy, gdy poczuła wilgoć jego ust i dotyk języka na sutkach. Wsunęła mu palce we włosy i przycisnęła jego głowę mocniej, prosząc, by brał.

Wyciągnęła rękę, dotykając nią jego nagiej piersi. Następnie przesunęła dłoń niżej, przez gęstwinę włosów, które schodziły delikatną linią wprost ku obiektowi jej bezpośrednich zainteresowań. Jej wysiłki zostały jednak udaremnione, gdy napotkała skórę paska. Próbowwała rozpiąć klamrę, ale zanim jej się to udało, Nick odsunął się i wstał z łóżka.

Po chwili był już nagi. Na widok obnażonego, wspaniałego ciała, Jordan zamarła z wrażenia. Nick był przykładem męskiej siły i doskonałości. Każdy mięsień rysował się pod jego skórą jak wyrzeźbiony dłutem.



Jordan wyciągnęła ramiona, by go dotknąć, pieścić, dłońmi chwalić doskonałość, ciałem powiedzieć to, co bała się wyrazić słowami.

Nick nachylił się nad nią. Mięśnie na jego ramieniu napęczniały, gdy oparł się na rękę, przesuwał się tuż nad ciałem Jordan, drażniąc sutki i pieszcząc jej piersi dotykiem owłosionej klatki piersiowej. Jordan objęła go ramionami, próbując przytulić do siebie, chcąc poczuć go w sobie.

Nick oparł się na łokciu, dłonią dotykał jej piersi, ale wzrok miał utkwiony gdzieś indziej. Patrzył, jak oczy Jordan zachodzą mgłą. Przesunął rękę z piersi na brzuch, a potem niżej, łagodnymi, kolistymi ruchami zbliżając się do ośrodka jej zmysłów.

Nie zdołała wydać jęku rozkoszy, gdyż Nick pocałunkiem zamknął jej usta. W tym samym momencie jego ręka dotarła do centrum jej wewnętrznego ognia, pulsującego rytmicznie. Nick rozpoczął pieścizoty, wiedząc instynktownie, w jaki sposób i kiedy powinien dotykać. Wszystkie doznania Jordan skoncentrowały się na tym jednym miejscu.

Nick ostrożnie wszedł między jej uda, wciąż zachowując dystans, dopóki Jordan sama nie wygięła się w łuk i nie okazała, że chce, by w nią wszedł i zaspokoił potężny głód.

- Mów - usłyszała rwący się szept. Otworzyła oczy i ujrzała napiętą twarz Nicholasa. - Powiedz mi, co chcesz.

- Chcę ciebie - zdołała tylko wykrztusić. - Teraz.

Z jękiem rozkoszy przyjęła go w siebie. Oplotła jego ciało nogami, pragnąc czuć dokładnie całą witalną siłę jego ciała we własnym wnętrzu.

Palce dziewczyny zatopiły się w jego włosach. Usta dotknęły ust. Czują podniecający męski zapach, słyszała szept mówiący, jak mu z nią dobrze i jak jej pragnie. Ruchy stały się gwałtowniejsze, pulsujące, wdzierające się głębiej, sprawiające, że Jordan zaczęła błagać o uwolnienie.

Ich usta znów się spotkały, napełniając oboje podnieceniem, którego istnienia nigdy nie podejrzewała, aż ogarnęła ich ogromna ekstaza, eksplodująca i jednocząca na wieczność.

Leżała w jego ramionach cudownie zaspokojona, świadoma, że nigdy wcześniej nie przeżyła tak wspaniałego uczucia. Nick przekręcił się na bok i, podparty na łokciu, odsunął z twarzy Jordan zablakany, zroszony potem kosmyk włosów.

- Czuję, że pasujemy do siebie - rzekł chrapliwym głosem. - Ale nie wiedziałem, że będzie nam razem tak cudownie. - Przymknął oczy i potrząsnął głową. - Nigdy tego nie przypuszczałem.

Zachwył Nicka udzielił się również Jordan.

- Ale jest pewien problem - rzekł Nick, marszcząc brwi.

Serce Jordan przestało na chwilę bić.

- Problem?

- Nieduży. Jeszcze nie. - Nick pochylił się nad dziewczyną. - Ale z każdą chwilą staje się coraz większy.

Przytulił się mocniej i Jordan poczuła oznakę narastającego pożądania.

- Chyba nie mogę przestać cię chcieć - usłyszała niski, zachrypnięty głos.

I znów się kochali. Powoli, dotknięcie za dotknięciem, jedna rozkosz za drugą. Aż do chwili, gdy zmysły eksplodowały z dziką, słodką siłą, gdy stopili się w jedno i wzniesli się na szczyt wszechogarniającego spełnienia.

RS

## Rozdział 8

Oczy Jordan powoli przystosowywały się do słabego światła w pokoju. Opasywało ją silne ramię Nicka. Z oddechu wywnioskowała, że śpi. Odwróciła ostrożnie głowę, nie chcąc go obudzić, ale jednocześnie bardzo pragnęła mu się przyjrzeć. Wyglądał we śnie jak małe dziecko: rozluźniony, ciepły i bezbronny. Leżał na brzuchu. Jedną rękę trzymał na poduszce, drugą obejmował Jordan. Światło z holu rzucało na niego złoty blask i malowało cieniami zagłębienia i wypukłości muskulatury. Dawno zapomniane uczucia odżyły w Jordan na nowo.

- Czemu nie śpisz?

Jego głos zabrzmiał tak niespodziewanie, że Jordan wzdrygnęła się.

- O co chodzi? - Szelest prześcieradeł i napięcie materaca mówiły, że Nick przysunął się bliżej.

- Nic - odrzekła, zastanawiając się, dlaczego tak trudno było jej odpowiedzieć. - O co może chodzić? - To pytanie dotyczyło zarówno jej samej, jak i jego.

- Nie żałujesz? - zapytał, przytulając się do jej wygiętego, nagiego ciała. - To nie o to chodzi?

Jordan pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie.

Dotknęła stopą jego nogi i pogładziła muskularną, owłosioną goleń. Czy mogła żałować, że się zakochała?

- Po prostu już od tak dawna z nikim się nie kochałam. Nick delikatnie pogładził ją po włosach.

- Nie chcę, żebyś kiedykolwiek czuła się ze mną nieswojo. Nie chcę.

- Nie chodzi o to, że jest mi nieswojo. To niezupełnie tak.

Nick poczuł się rozczarowany. Sądził, że ta noc oznacza jej zgodę, poczuł akceptację jego osoby. Myślał, że takie zaproszenie równa się zaproszeniu do jej życia. Mylił się. Znowu się pomylił.

- Czy mam sobie pójść? - Słowa kłuły nie mniej niż własne myśli.

- Nie! - odpowiedziała, zanim skończył pytać. Nie chciała, by odchodził. I to był właśnie powód, dla którego czuła się nieswojo. Chciała go mieć przy sobie. Dzisiaj. Jutro. Zawsze. Ale kiedyś będzie musiał odejść, to jest nieuniknione. Wcześniej lub później opuści ją. Tylko miłość mogła go zatrzymać, a podczas tej nocy pełnej szeptów wyrażających pożądanie, ani razu nie powiedział niczego, co świadczyłoby o głębszym uczuciu. Nie było

to szczególnie ważne, ale bolało. Od początku przeczuwała podobny scenariusz, ale mimo wszystko... bolało.

- Dokąd jedziemy? - Jordan zadała to pytanie co najmniej z tuzin razy. Odwróciwszy głowę, spojrzała na Nicka i oparła rękę na siedzeniu pokrytym obiciem w kolorze starego wina. Mimo że już cały tydzień z nim była, że poznawała centymetr po centymetrze każdy zakamarek jego ciała, wciąż nie mogła się na niego napatrzeć.

Oderwał na moment wzrok od szosy i posłał jej figlarne spojrzenie.

- Powiedzmy, że będzie to miało coś wspólnego ze śniadaniem.

- Przecież już jedliśmy śniadanie - przypomniwała.

- I to wspaniale. - Rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie, tym razem pełne zmysłowości. - Od pierwszego dania aż po deser. - Jego wzrok wędrował śmiało po ciele Jordan, od piersi po zagięcie ud. - Dokładnie takie śniadanie w łóżku, jakie każdy mężczyzna powinien dostawać przynajmniej raz dziennie.

- Tak, w porównaniu z siedzeniem na podłodze, śniadanie w łóżku ma pewne zalety - powiedziała, przypominając sobie, jak siedzieli w łóżku nad płatkami z mlekiem, wyjadając je sobie wzajemnie. Uśmiechnęła się na wspomnienie rozkosznych igraszek, polegających na oblewaniu się na przemian mlekiem i zlizywaniu resztek.

- Jordan, przestań uśmiechać się w ten sposób, bo zapomnę, dokąd jedziemy - nakazał.

- No właśnie, dokąd?

Nie odpowiedział, tylko skierował wzrok na drogę. A Jordan skorzystała z okazji, aby mu się znów przyglądać. Zanim poznała Nicka, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ciało i ruchy oddają osobowość mężczyzny. Nick był ekspansywny i zmysłowy, tak jak jego ciało i sposób poruszania się, ruchy rąk, wysunięty podbródek... sposób, w jaki uprawiał seks.

Patrzyła, jak napinają mu się mięśnie pod obcisłymi, spranymi džinsami, gdy zmieniał biegi i wprowadzał samochód w ostry zakręt. Tak dużo jest jeszcze do nauczenia. Czy starczy mi czasu? - zaczęła się zastanawiać w nagłym przyływie paniki. Czy kiedykolwiek odkryje sekrety tego człowieka? Jego serce?

Dosyć! - skarciła siebie, jak zawsze, gdy myśli zaczynały dryfować w niepożądanym kierunku. - Tydzień bycia razem niczego tu nie zmieniał. Nick jej pragnął i cieszył się nią, ale nie mówił o miłości. Jordan wiele razy

powstrzymywała się od takiego wyznania, chcąc najpierw usłyszeć je od niego. Była za dumna, by mówić mu o swym uczuciu.

Następny ostry zakręt wyrwał ją z zamyślenia. Zauważyła, że zajeżdżają właśnie na parking przed sklepem z antykami.

- Dlaczego tu przyjechaliśmy? - Jeżeli Nick interesował się zbieraniem antyków, to nic jej o tym nie wspominał.

- Szukamy ci stołu.

- Tu? - W jej głosie pojawiło się niedowierzanie. Nie stać jej było na kosztowne meble, przynajmniej nie teraz, gdy musiała zapłacić agencji za pośrednictwo oraz czynsz za parę miesięcy z góry.

Nick obeszedł samochód dookoła i otworzył jej drzwi.

- Ponieważ lubisz antyki, pomyślałem, że ci się tu spodoba.

- Ale moje meble to nie antyki - powiedziała, powstrzymując się od śmiechu - tylko starocie.

- Tutaj też.

- Nick... - Chciała mu powiedzieć, że oglądanie mebli, na które jej nie stać jest bezcelowe, ale Nick był taki zachwycony niespodzianką, którą jej zrobił... - To wspaniale - dokończyła z entuzjazmem w głosie. Nic się nie stanie, jak się rozglądniemy, pomyślała.

Pięć minut później zakochała się nieprzytomnie w inkrustowanym stoliku i komplecie czterech wyplatanych krzeseł.

- Tak, to jest rzeczywiście piękne - zapewniała sprzedawcę, w którego oku widziała już błysk zwycięstwa. Nie był głupcem i rozpoznawał takie zauroczenie na pierwszy rzut oka.

- Kiedy może pan to dostarczyć? - Pytanie Nicka wywołało panikę Jordan.

- Nie! - zawołała.

Sprzedawca zrobił zdeglustowaną minę, jakby dziewczyna zwymiotowała właśnie na jego najdroższy perski dywan.

- Nie podoba ci się? - zapytał zbity z tropu Nick.

- Ależ nie, jest cudowny - zapewniła ich obu. - Jest wspaniały, ale nie mogę go kupić.

- Oczywiście, że nie możesz - Nick mówił do niej, jak do dziecka, któremu trzeba wytłumaczyć zalety spożywania szpinaku. - Ja go kupuję.

- Chcesz mieć ten stół?

- Nie. Ale ty chcesz, prawda?

- Chyba nie kupujesz go dla mnie?

- Przecież nie dla swojego brata.



- Nicholas! - Jordan rzuciła mu najostrzejsze z możliwych spojrzeń. - Nie pozwalam ci kupować dla mnie żadnych rzeczy.

- Z powodu KJTX wyprowadziłaś się z niezłego mieszkania, wyposażonego w świetny komplet stołków barowych. - A ponieważ KJTX należy do mnie i czuję się odpowiedzialny za tę przeprowadzkę oraz za to, że nie masz gdzie jeść, to kupię ci ten stół.

- Nie!

Nick westchnął ciężko i przymknął oczy, walcząc z irytacją pomieszaną z rozbawieniem. Potem spojrział na Jordan ze słodkim uśmiechem, a następnie zwrócił się do właściciela sklepu:

- Czy możemy na chwilę skorzystać z pańskiego biura? Przyzwalającym ruchem głowy właściciel wskazał na ciężkie drewniane drzwi z napisem „Pomieszczenie, służbowe”.

Wchodząc za Nickiem do środka, Jordan pełna była urażonej dumy i czuła się znakomicie przygotowana na odparcie ataku. Racja była po jej stronie. Może sobie być arogancki, może wynajdywać najbardziej logiczne uzasadnienia na świecie, ale to niczego nie zmieni. Nic nie zmusi jej, by przyjąć tak kosztowny prezent. Nie pozwoli...

Opuszczając niewielkie biuro, Jordan czuła, że jej wargi są spuchnięte od gwałtownych pocałunków. Zacerwieniła się, gdy sprzedawca rzucił jej pobłażliwe spojrzenie, równocześnie zapewniając Nicka, że stół będzie dostarczony w poniedziałek.

- Trudno z tobą prowadzić interesy, droga pani - rzekł Nick, prowadząc ją do samochodu.

- A ty grasz nie fair.

- Gram, żeby wygrać - odparł. - I zazwyczaj nie ustępuję, jak mi się to dzisiaj zdarzyło.

- Nie nazwałabym ustępstwem zmuszenia mnie do przyjęcia połowy sumy za stół. - Przebiegł ją dreszcz na wspomnienie pieszczoty, po której nie mogła się nie zgodzić na ten warunek.

Nick otworzył drzwiczki i opierając się o nie, rzekł:

- Chciałem dać ci go w prezencie. Nigdy nie słyszałaś, że prezenty należy przyjmować z wdzięcznością?

- Tak, ale mówiono mi również, aby strzec się Greków z podarkami.

Rzucił jej niewinne spojrzenie. - To miał być prezent, nic więcej. Jordan nie mogła się powstrzymać, by go nie uściskać.

- Wiem, po prostu taki jesteś. Cudownie hojny. A ze mnie jest niewdzięczna wiedźma.

- Czy to oznacza, że przyjmujesz moje warunki?

- Nie - westchnęła z udanymi wyrzutami sumienia. - To znaczy po prostu tyle, że umiesz mnie znakomicie przekonywać.

\* \* \*

Śnieżnobiały obrus, świece, kwiaty... łagodna muzyka. Zapomniała o muzyce! Jordan wbiegła jak burza do sypialni, porywając małe radio z budzikiem. Włączyła je w kuchni i kręciła gałką tak długo, dopóki nie usłyszała przyjemnej, wolnej melodii. Nie była to muzyka, której Jordan zazwyczaj słuchała, ale dziś trzeba było znaleźć coś specjalnego i bardziej nastrojowego niż country rock.

Spojrzała na zegarek, serce zaczęło jej bić gwałtownie. Dwadzieścia po dziewiątej. Nick zaraz tu będzie. Przyglądziła rękoma jedwabną tunikę o barwie kości słoniowej i sprawdziła, czy szarawary są zawiązane na kostkach.

Była gotowa. Niepokoila się jedynie o kolację. Boże, spraw, by przepis Sally był rzeczywiście, niezawodny, modliła się. Jordan Donner w kuchni - dobry żart! Jedynie zapewnienia Sally, że nawet dwunastolatek potrafi opiec kurczaka bez narażania zdrowia całej rodziny, przekonały Jordan do pomysłu przygotowania romantycznej domowej kolacji. Szkoda, że Nick nie je innego mięsa, pomyślała. Czułaby się pewniej, przygotowując wspaniały, soczysty stek.

Burczenie w brzuchu uświadomiło Jordan, że kolacja o tej porze jest dla niej zbyt późna. Nick albo umiera z głodu, albo ją oszuka i przegryzie coś w domu. Ale nic na to nie mogła poradzić. Musiała zrobić reportaż o osiemnastokątowej ciężarówce blokującej w poprzek szosę, a potem iść na konferencję z producentem. Wczoraj miała dyżur, następny dzień miał być wolny, ale musiała się upewnić, że nie nastąpią żadne zmiany w rozkładzie. Pójdzie dziś późno spać. Tak by chciała... nie, nie chciałyby mieć zwykłego, ośmiogodzinnego dnia pracy.

Na odgłos kroków na schodach, jej serce zaczęło bić jak oszalałe - zwykła reakcja, gdy Nick był w pobliżu. Zanim podeszła do drzwi, odetchnęła głęboko.

Jak to jest, zastanawiała się, patrząc na jego twarz, że jeszcze się nie przyzwyczaiałam do widoku Nicka stojącego w drzwiach mego mieszkania? Że za każdym razem, widząc go tam, zaczynam drzeć?

- Czy wolno mi będzie wejść?

To pytanie oderwało Jordan od kontemplacji jego wyglądu. Wyglądał atrakcyjnie w błękitnej koszulce polo i szarych spodniach.

- Tylko wtedy, gdy obiecasz, że będziesz grzeczny.

- Przy tobie zawsze jestem grzeczny. - Nawet się nie starał ukryć, że jego myśli dalekie są od niewinności.

Nick poczekał, aż Jordan zamknie drzwi i przyciągnął ją do siebie.

- Ślicznie dziś wyglądasz - rzekł wreszcie po długim powitalnym pocałunku. - Chociaż ty codziennie wyglądasz cudownie. Nawet w tym okropnym kombinezonie lotniczym.

Jordan zmarszczyła brwi.

- Mój kombinezon ma być funkcjonalny, a nie seksowny.

- No i taki jest. To znaczy - funkcjonalny. - Uśmiechnął się figlarnie. - Te zamki działają bez zarzutu.

Jordan posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, chociaż na wspomnienie silnych dłoni Nicka rozpinających lotniczy strój, temperatura jej ciała wyraźnie się podniosła.

Zegar przy piekarniku dzwonkiem oznajmił, że kolacja jest już gotowa.

- Nic by się nie stało, gdybym zjadł trochę później. - Nick przytrzymał Jordan mocniej, gdy chciała wydostać się z jego uchwytu.

- To już jest późna kolacja - przypomniała. Uwolnwszy się poszła do kuchni. Wyłączyła zegar i otworzyła drzwiczki piekarnika. Rozszedł się cudowny aromat wina i korzennych przypraw, a upieczony ptak wyglądał jak ucieleśnienie marzeń wszystkich pań domu w Święto Dziękczynienia: tłusty, równo opieczony, polany pachnącym sosem, wprost doskonały.

Jordan wyciągnęła blaszkę z piekarnika.

- Och, Nick! Popatrz! - W jej głosie brzmiała nieskrywana duma. - Udało mi się!

W oczach Nicka dostrzegła zdziwienie.

- Mój pierwszy pieczony kurczak - wyjaśniła, a potem dodała nieśmiało: - Zazwyczaj nie gotuję.

Nick postawił półmisek z kurczakiem na stole, na którym Jordan ustawiła już naczynia z sałatką i ziemniakami.

- Nie musiałaś tak się starać, kochanie. Mogliśmy gdzieś pójść na kolację.

Serce Jordan zadrżało na dźwięk nie zobowiązującego komplementu. Kochanie. Jakże cenne było dla niej to słowo. Czy Nick w swych najdalej idących wyobrażeniach mógł domyślać się, ile to określenie dla niej znaczy?

W tej chwili czuła, że staje się dla niego kimś wyjątkowym i tylko to się liczyło.

- Ale ja chciałam przygotować specjalnie dla ciebie tę kolację. I chciałam, żebyśmy spędzili ten wieczór sami,

we dwoje. - Mówiąc to, przypomniała sobie, że Nick wkrótce wyjedzie na tydzień. Z wymuszonym uśmiechem sięgnęła po zestaw do krojenia drobiu. - Może zajmiesz się pokrojeniem mięsa, a ja nałożę sałatkę?

Nick odwzajemnił jej uśmiech i wziął sztucce.

- Będzie cudownie - rzekł, wbijając widelec w pierś kurczęcia i odkrajając udko. Jordan przypatrywała się z przyjemnością, oczekując, że zobaczy odstające od kości mięso, jak obiecywała Sally. Ale nic takiego nie nastąpiło. Jordan zaniepokoiła się. Postępowała przecież dokładnie według wskazówek, więc co mogło się stać?

Nick włożył w krojenie trochę więcej siły i kość obrośnięta spoistym mięsem została odcięta. Na widok drugiego, odkrojonego bez kłopotów, udka oraz piersi kurczęcia pokrojonego w piękne, choć trochę nierówne plastry, Jordan odetchnęła z ulgą. Mięso było jednolicie białe - niewątpliwym znak, że zostało dobrze upieczone. Tak zapewniała Sally.

Nick włożył na swój talerz porcję udka, podczas, gdy Jordan zadowolona się kawałkiem białego mięsa z piersi. Dziewczyna starała się, by nie wyglądało, że czeka na pochwały, ale nie potrafiła ukryć zadowolenia, gdy Nick podniósł do ust porcję mięsa.

Wgryzł się w mięso z wyraźnym upodobaniem, ale już po chwili przestał żuć. Poprawił się na krześle. Czas stanął w miejscu. Jordan obserwowała w napięciu, jak Nick zмага się z kurczęciem, aż wreszcie udało mu się odgryźć kawałek. Spojrzenie dziewczyny skoncentrowało się na sznurkowatych płatkach mięsa zwisających z kości, którą Nick odłożył na talerz. Popatrzyła teraz na jego twarz. Zaczął żuć i robił to przez dłuższą chwilę, starając się przy tym zachować zwykły wyraz twarzy. Na próżno. Nick był kiepskim aktorem.

Jordan ugryzła ostrożnie kawałek własnej porcji i prawie udławiła się suchymi wiórkami mięsa, które przywarły jej do podniebienia jak kawałki betonu. Nie mogła ani tego połknąć, ani żuć dalej. Wzięła kieliszek i oziębionym chablis próbowała sobie pomóc w przełykaniu.

- To jest ohydne - wydyszała, gdy tylko poczuła, że znów może mówić. Spojrzała w stronę Nicka, czekając na potwierdzenie.

- Trochę żyłaste - twierdził. - Ale smak ma... ciekawy. Mówiłaś, że to kurczak?

- Owszem, kurczak - wybuchnęła, rzucając na stół serwetkę i biorąc w ręce półmisek. - Normalny, zwykły kurczak. — Gdy wyrzucała potrawę do śmieci, z trudem tłumiła w sobie gniew. - Doskonała kura. Niezłe mięso, dopóki nie dostało się w moje ręce. Dajcie mi tylko najtłustszą, najpiękniejszą kurę rosołową w całym Phoenix, a ja już zamienię ją w pieczoną podeszwę.

- Rosołową kurę?

Jego zdumiony głos uciszył Jordan.

- Upiekłaś kurę przeznaczoną do gotowania?

- Kurczak, to kurczak - odpowiedziała zadziornie. Wiedziała, że jeżeli natychmiast się nie opanuje, to... Do diabła! A tak się starała, by mu zaimponować!

- Kochanie - głos Nicholasa podejrzenie się załamał - nawet ja wiem, że kury na rosół są za stare, by je piec. One są... do gotowania.

- Ale...

Jordan pamiętała, jak długo zastanawiała się w dziale drobiarskim supermarketu. Jedne kurczaki były za duże, inne za małe. Aż wreszcie znalazła półki, opatrzone dużym napisem „Do gotowania”, gdzie wszystkie ptaki, były mniej więcej takiej wielkości, o jaką jej chodziło. Inne półki wypełniały kurczaki przeznaczone do smażenia i Jordan pomyślała, że rozsądniej jest kupić kurczaka przeznaczonego do gotowania. Przynajmniej tak się jej wtedy wydawało.

Próbowała się uśmiechnąć, choć była strasznie zmieszana. Naprawdę się starała. Matka jej zawsze powtarzała, żeby nie zawracać sobie głowy gotowaniem. Potem, gdy Jordan była żoną Clarka, kuchnią zajmowała się gosposia, która umiała świetnie gotować. Później, mieszkając sama, opanowała sztukę kulinarną na tyle, by przeżyć. A teraz ta klęska... Niepewny uśmiech zgasł i ku swemu przerażeniu Jordan poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Och, Jordan. - Nick -wstał od stołu i wziął ją w ramiona. - Chyba nie będziesz płakać z powodu jednego martwego ptaka?

Przytulił ją i pogładził po włosach.

W tym momencie Jordan nie wytrzymała.

- Tak chciałam, by mi się udało - szlochała. - Chciałam, żeby było miło, żebyś zobaczył, że ja też mogę być wspaniała, że...



- Ja wiem, jak jesteś cudowna. - Nick wolno kołysał ją w objęciach. Pragnął, by dziewczyna odczuła tę samą radość, która wypełniła go po usłyszeniu jej zwierzeń. Wreszcie czuł, że Jordan się przed nim otwiera.

- Jeszcze do ciebie nie dotarło, ile dla mnie znaczysz? Jak mi jest dobrze, gdy jestem z tobą? - Zwrócił jej twarz ku swojej. - Przy tobie mogę cieszyć się życiem, śmiać się. Uwielbiam być z tobą. - Usta Nicka musnęły jej twarz. - Dajesz mi więcej, niż myślałem. Przy tobie odkrywam rzeczy, o których istnieniu już zapomniałem. Czy może być ktoś bliższy mi niż ty?

Uspokajał i koił dziewczynę, aż wreszcie przestała płakać.

- Jordan, jesteś wspaniała - szeptał jej do ucha. - Serdeczna, inteligentna, cudowna.

- Ja... - Jordan poczuła dotyk jego ust i ogarnął ją dreszcz. - Nie umiem gotować.

- Nie szkodzi. Ja umiem. Albo możemy jadać na mieście.

Jego ręce przesunęły się w dół, oparły się na jej pośladkach i podniosły dziewczynę tak, że poczuła między swymi udami wyraźną twardość jego ciała.

- Z nikim nie czuję się tak, jak z tobą. - Głos miał niski, chrapliwy. Gładził jej plecy, potem wsunął ręce pod delikatny jedwab, aż w końcu bluzka znalazła się na podłodze, a on, powolnymi, lecz zdecydowanymi ruchami zaczął rozpinąć utkany z pajęczynowej koronki stanik.

- I twoje ciało tak cudownie na mnie reaguje. - Przesunął kciukiem po piersi dziewczyny. - Nic mi więcej nie potrzeba, oprócz ciebie.

Słowa Nicka działały na Jordan równie mocno, jak jego dotyk i powodowały, że zaczęła pragnąć więcej, więcej...

Nick pochylił się i dotknął ustami jej biustu. Jego ręce mocno obejmowały Jordan w talii, a usta, nie odrywające się od piersi, sprawiły, że dziewczyna poczuła pulsujące fale ogarniające całe jej ciało.

Odchyliła do tyłu głowę. Pożądanie zaczęło narastać i Jordan nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy. Kochała tego mężczyznę, pragnęła go, chciała go przywiązać do siebie w każdy możliwy sposób. Złapała go za włosy, pragnąc poczuć jego język w swych ustach, a ciało w swym ciele.

Nick jednak nie poddał się jej przynaglającym ruchom. Wargami pieścił piersi, doprowadzając Jordan prawie do szaleństwa, a potem delikatnie drażnił jej skórę zębami, powodując jeszcze większy erotyczny głód. Nagle podniósł dziewczynę i bez wysiłku zaniósł na sofę w pokoju. Jordan poczuła

nagle nieoczekiwaną radość. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że jest przedmiotem zachwyty Nicka.

W tej chwili delikatnie zdejmował jej sandały i rozwiązywał tasiemki spodni przy kostkach. Po sekundzie Jordan leżała naga, o ile nie liczyć atłasowego trójkąta na biodrach.

Nick zaczął sam się rozbierać. Mięśnie jego brzucha napięły się, gdy zdejmował przez głowę koszulę. Jordan prawie czuła dotyk jego aksamitnej i ciepłej skóry.

Usta Nicka dotknęły jej kostki, a potem łydki i zagięcia kolana. Niecierpliwie pozbawił ją atłasowej przeszkody z bioder i Jordan poczuła na rozchylnych udach jego gorący oddech. Język Nicka wyzwolił ogromną rozkosz, która przetaczała się przez jej ciało niczym potok gorącej, roztopionej lawy. Nie mogła myśleć logicznie, mogła jedynie czuć, krzyczeć i drzeć w każdym nowym spazmie upojenia. Palcami wczepiła się we włosy Nicka, jakby to była kotwica, którą starała się utrzymać przy ziemi, podczas gdy zmysły, fala za falą, unosiły ją wyżej.

Nagle poczuła, jak jego twardość toruje sobie drogę do jej wnętrza. Nogi dziewczyny oplótły jego biodra, i Jordan wygięła się w łuk, odpowiadając na jego posuwiste ruchy, z początku wolne, potem coraz szybsze. Nagle zwolnił, wszedł w nią głębiej i z jej imieniem na ustach osiągnął spełnienie.

Jordan przywarła do niego, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Jak mógłbym cię opuścić? - usłyszała. - Jesteś jak . narkotyk. - Oparł się na łokciu i dłonią przesunął po jej brzuchu. - Mm, masz taką gładką skórę. Nie ma nic gładszego od niej. - Dłoń powędrowała wyżej, do piersi, potem do twarzy. Nick pogładził Jordan po policzku, a potem nachylił się i pocałował rozchylone wargi. - Kocham smak twoich ust - wyszeptał, a serce dziewczyny podskoczyło.

Mnie kochaj! - chciała wykrzyknąć. Mnie! Ale nie mogła prosić o tę jedyną rzecz, której pragnęła najbardziej na świecie. Nick nie był zatrwożonym młodzieńcem lub nieudolnym zalotnikiem, zbyt nieśmiałym, by mówić, co czuje. Gdyby ją kochał, to powiedziałby o swym uczuciu w sposób bezpośredni, jak mówił o swym pożądaniu. To, że dotąd ani słowem nie wspominał o miłości, znaczyło wiele i Jordan starała się zaakceptować tę sytuację.

- Chodźmy spać. - Nick uśmiechnął się. Spojrzenie miał nieco zamglone. - Chcę dziś zostać, być przy tobie całą noc. - Mówił z lekkim wahaniem, jak gdyby odkrywał znaczenie wypowiedzianych przez siebie słów. - Chcę czuć

cię przy sobie, gdy będę zasypiać i gdy się zbudzę. Chcę obudzić cię pocałunkiem i kochać się z tobą w półśnie.

Pocałowała go długo i delikatnie, wkładając w ten pocałunek całe nie wypowiedziane błaganie o miłość.

- Więc chodźmy spać.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał Jordan ze snu. Sięgnęła ponad śpiącym Nickiem po słuchawkę, chcąc ją podnieść, zanim rozlegnie się następny sygnał. Gdy z drugiego końca linii redaktor wiadomości zakomunikował, że wzywa ją do nagłego przypadku, od razu się zdecydowała.

- Jadę - rzuciła bez namysłu. Nic wielkiego, ale jak na początek, zupełnie dobrze, mówiła do siebie, odkładając słuchawkę.

- Kto to był? - spytał Nick zaspanym głosem.

- Muszę iść. - Odrzuciła kołdrę i sięgnęła ręką do nocnej lampki. Spojrzawszy na leżącego mężczyznę dostrzegła jego zaciśnięte szczęki i zwężone oczy.

- Oddzwoń i powiedz, żeby wzięli Clayтона. Ten rozkaz ukłuł Jordan jak lodowata igła.

- Nick, nie mogę.

Ujrzała, że zmarszczył brwi. Jej upór nieco zelżał, ale nagle uświadomiła sobie, że jeśli teraz go posłucha, to zawsze będzie musiała ustępować. Nie mogła kupować jego miłości ślepym posłuszeństwem. Kiedyś już tak zrobiła i straciła zbyt wiele.

- To moja praca i mój styl życia.

- Do diabła! - Wyskoczył z łóżka i nagi podszedł do niej. - Tylko najlepsi piloci przyjmują wezwania na nocne loty. Cokolwiek to jest, nie warto ryzykować, wiesz o tym.

- To wypadek samolotowy - wyjaśniła Jordan, kierując się w stronę szafy.

- Wybuch przy zderzeniu z ziemią. To będzie dobry materiał. - Obrzuciła Nicka wolnym spojrzeniem. - KPNX tam jedzie, KOOL też.

- Nawet jeśli jedzie tam każda arizońska stacja, nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę, żebyś poleciała. - Spojrzał na fosforyzujące wskazówki budzika. - Jest druga w nocy. Popatrz na siebie. Jesteś zmęczona, zataczasz się. Wcale nie musisz latać po no...

- Zataczam się, bo próbuję chodzić i ubierać się w tym samym czasie. - Podskakując, naciągnęła drugą nogawkę spodni. - Sam spróbuj tak się ubierać, to zobaczysz, jak to jest...

Nick złapał kombinezon lotniczy, który Jordan wyciągnęła z szafy, i rzucił go na łóżko.

- Robiłem to sto, a może i tysiąc razy. Jak myślisz, skąd ja wiem, co czuje się tam, w górze? Sam latałem. Nocne manewry, loty tuż nad wierzchołkami drzew, tak że prawie ścinasz gałęzie, zmęczenie...

Jordan podeszła do łóżka po pognieciony kombinezon. Nick westchnął głęboko.

- Jordan, zostań dzisiaj ze mną. Rano wyjeżdżam. Jordan pragnęła ustąpić, wtulić się w jego ciepłe ciało, dopóki... dopóki nie wyjedzie. Słowa te dźwięczały jej w mózgu. Dopóki nie wyjedzie.

Boże! Ona odchodzi od zmysłów, rozstając się z Nickiem na parę godzin, on zaś zupełnie nie wzrusza się na myśl, że sam odjeżdża na znacznie dłużej. Na wiele dni.

Zagrała w jego stylu.

- Nie jedź dziś rano.

- Co?

- Nie jedź. Zostań. Niech ktoś inny pojedzie do Los

Angeles. Albo niech ktoś tam na miejscu zajmie się wszystkim.

Nick popatrzył na nią spod oka i zaczął grzebać w ubraniach leżących na podłodze. Podczas gdy Jordan czesała się, on nałożył slipy i spodnie.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - rzekł krótko. Wcisnął bosą stopę w but.

- Nie? Dlaczego? - nalegała. - Czy korporacja rozpadnie się bez ciebie?

- Nie o to chodzi, dobrze o tym wiesz.

- Tak, nie chodzi o to. Ty po prostu chcesz tam jechać. Musisz być obecny przy podejmowaniu każdej decyzji, nawet najmniejszej. - Poszła do łazienki odłożyć szczotkę na miejsce. Nick stanął tuż za nią. - Jeśli ty wyjeżdżasz na całe dni wszystko w porządku, bo to twój biznes, twoja kariera i twoje życie. - Jordan obserwowała go w lustrze, starając się odgadnąć, jakie wrażenie wywierają jej słowa. - A to jest moja kariera i moje życie i dlatego muszę iść. - Prześlizgnęła się obok niego i wróciła do pokoju po torebkę.

- To nie to samo. Ja nie narażam życia.

- Ja też nie!

- Jordan!

Odwróciła się i ujrzała go kompletnie ubranego, stojącego w drzwiach.

- Pojadę za tobą do stacji - rzekł. - Ale nie będę czekać i już nie wrócę. Gdybym chciał spać sam, zostałbym we własnym łóżku.

Jordan słyszała odgłos jego kroków na schodach. A więc tak wyglądał koniec całej przygody.

RS



## Rozdział 9

Jeszcze tylko parę minut, powtarzała sobie Jordan, potem będzie po wszystkim, koniec tego koszmaru. Przesunęła drążek i poczuła, jak zwalniają się obroty potężnego, odrzutowego silnika. Zanikająca wibracja ogromnego śmigła sprawiła, że długo powstrzymywany w sercu ból wydostał się i objął ją całą. Trudno powiedzieć, co było konkretną przyczyną jej udręki: wspomnienie ognistego punktu na zboczu góry, czy cierpienie po utracie Nicka. Nie umiała tego określić tak samo, jak nie potrafiła zaakceptować faktu rozstania z Nickiem.

Uważnie posadziła helikopter na lądowisku i zaczęła wyłączać urządzenia. Starła się skoncentrować na szczegółach, na szumie śmigieł tracących prędkość, na ruchach wysiadającego właśnie kamerzysty.

Ale wspomnieniami mimowolnie powracała do tragedii na zboczu góry oraz do widoku świateł samochodu Nicka, gdy jechał za nią do stacji. Do stacji, a potem w swoją stronę.

Strumień światła przeciął szybę jet-rangera i Jordan zobaczyła prostokątne tylne światła samochodu odjeżdżającego z parkingu. Wstrzymała oddech. To nie może- być Nick, mówiła sobie. Nawet jeśli ten samochód wygląda jak... srebrny porsche. Zresztą nie mogła być pewna koloru, nie: w tych ciemnościach. Ale serce nie słuchało. -To mógł być Nick - uderzało rytmicznie, podsycając wojnę między nadzieją a rozumem.

Nie, to nie był on - tłumaczyła sobie po raz setny Jordan w drodze do domu i pustego łóżka. Bo nie odjeżdżałby tuż po tym, gdy jej helikopter wylądował. Gdyby to on czekał, nie odjechałby... Nie, chyba że...

Dosyć tego - skarciła siebie. Nawet, jeśli to był Nick, to już odjechał. W końcu wyczerpanie położyło kres tym psychicznym torturom i gdy Jordan znalazła się w łóżku, od razu pogrążyła się w głębokim śnie.

Otworzyła oczy dokładnie w momencie, w którym samolot Nicka miał startować, jakby niemiłosierna Opatrzność nakazała jej cierpieć. Dziewczyna wsłuchiwała się w ciszę z ogromnym ciężarem na sercu. A ból był jeszcze większy niż rano. Zapach Nicka pozostał na pościeli, przypominając Jordan, o niedawnych szczęśliwych chwilach. To jego wina - Jordan starała się złością zastąpić ból. To przez niego nie może spać, przez niego cierpi. I przez niego zaczęła już wątpić, czy dobrze zrobiła, przyjmując nocne wezwanie.

Zmusiła się, by wstać z łóżka i powlokła się do łazienki. W lustrze ujrzała podkrążone oczy i spuchnięte powieki. Na szczęście nie musiała dziś iść do stacji. Nie umiałaby udawać, że pracuje. Ale potrzebowała jakiegoś zajęcia, by nie poddawać się jątrzącym myślom.

Z werwą zabrała się za porządki. Zrobiła sobie tylko małą przerwę na dziennik, aby obejrzeć własny reportaż. Wyszedł dobrze, ale oglądając go, Jordan czuła się słaba i pokonana. Miała wrażenie, że wciąż nie dorosła do, ideału.

Gdy mieszkanie lśniło czystością, dziewczyna zdecydowała się na wyprawę do pralni. Zebrała wszystkie ubrania, ale nie mogła zmusić się, by zdjąć pościel z łóżka. Tu spał Nick. Tu został jego zapach i wspomnienia o nim.

Niosąc dragi kosz ubrań do samochodu, zdała sobie sprawę, że ktoś ją obserwuje: Postawiła kosz na tylnym siedzeniu i zaczęła zamykać drzwi wozu, gdy całe jej ciało zaczęło drżeć.

- Jordan?

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Dziewczyna przypuszczała, że ma halucynacje" Nicka tu nie ma. Pojechał do Los Angeles.

- Co ty tu robisz?

Miał na sobie rozpięty podkoszulek i dżinsy. Na widok jego wspaniałego ciała Jordan zabrakło tchu.

- Więc chcesz ze mną rozmawiać? - spytał Nick miękko.

- Nie jestem pewna

- Wobec tego sam będę mówił przez cały czas. - Niepewny uśmiech zagościł mu na wargach. - A ty możesz jedynie słuchać.

Walka między pragnieniami serca a głosem rozsądku nie trwała długo, ale Jordan nie poddała się łatwo. Przyptyw dumy wzmocnił tylko jej opór.

- Waśnie jadę do pralni - oświadczyła takim tonem, jakby była to sprawa najwyższej wagi.

- Zauważyłem, gdy siedziałem w samochodzie.

- A dlaczego nie siedzisz w samolocie? Czemu nie lecisz do Los Angeles?

- Dużo wczoraj rozmyślałem. Zdecydowałem się posłuchać twojej rady i poprosiłem, by mnie ktoś zastąpił. - Wzruszył ramionami. - Musimy porozmawiać.

Wierzchem dłoni przetarł czoło i Jordan po raz pierwszy zauważyła, że się pocił. Przemknęło jej przez myśl, że może się zdenerwował, ale zaraz wytłumaczyła sobie, że to z gorąca.

- Może zawieszysz pranie do mnie? - spytał, unosząc brwi. - Moglibyśmy porozmawiać. Pomógłbym ci sortować i składać ubrania.

To było zbyt proste - szybki powrót do znanej sytuacji, do uwodzicielskiego uśmiechu. Jordan jednak w tym momencie nie była optymistką.

- Dobrze - zgodziła się po namyśle. - Ale pojedę za tobą swoim samochodem - dodała prędko, widząc, że Nick zamierza wyjąć kosze z ubraniami. Niby nic, myślała, ale po emocjonalnej huśtawce ostatnich szesnastu godzin potrzebne jest mi zabezpieczenie.

Gdy jechała za nim wzdłuż ocienionych palmami ulic, tylne, prostokątne światła jego wozu błyszczały w znajomym pozdrowieniu. Więc wczoraj w nocy to był on! Zresztą jej serce nie wątpiło w to ani przez chwilę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu dziewczyna rozluźniła się.

Wiedziała już przedtem, że Nick mieszka w ekskluzywnej dzielnicy Scottsdale, ale mimo to nie była przygotowana na widok jego domu. Podjazdem wiodącym przez mały sosnowy zagajnik dojechali do piętrowego kamiennego budynku i zatrzymali się koło oszklonego wejścia przed podwójnymi drzwiami. Dom był otoczony ogrodem pełnym rozmaitych, różnokolorowych kwiatów, tworzących atmosferę uporządkowanego nieładu.

- Nick, tu jest przepięknie - westchnęła w odpowiedzi na nieme pytanie w jego oczach.

Otworzywszy drzwi, podał jej rękę i Jordan poczuła. znajomy, silny uścisk. Ich splecione dłonie ukołysły ją, potwierdziły istnienie nierozzerwalnych więzów. Na kilka chwil Jordan zapomniała o męczarniach poprzedniego dnia. Lecz gdy szła za Nickiem w stronę domu, przypomniała sobie, po co się tu znaleźli, i jej dobre samopoczucie ulotniło się.

- Pokażę ci wszystko, z czego jestem dumny – rzekł Nick, podchodząc do drzwi. Na elektronicznej płytce wystukał serię cyfr. - Wnętrze zobaczysz później. Najpierw to.

Jordan nie miała czasu pozachwycać się wykutym w kamieniu wejściem i wysokimi sklepieniami. Nick poprowadził ją przez środek domu do rozświetlonej przestrzeni znajdującej się z tyłu. Przez potrójne szklane drzwi widać było zapierającą dech w piersiach panoramę roślinności, nieba i wody.

Wody? Jordan musiała spojrzeć powtórnie, by się upewnić, że nie ma halucynacji. Co prawda, baseny nie są niczym niezwykłym w Scottsdale,

mówiła sobie, patrząc na błękit wody roziskrzanej diamentowymi błyskami, ale ten wygląda jak przeniesiony z raj. Małe kaskady spływały do ogromnego basenu wyłożonego naturalnym kamieniem. A sam basen był głęboki, jeśli sądzić po wysokości wieży do skoków ustawionej koło metrowej trampoliny.

Nick wyszedł na wyłożony drewnem brzeg. Iglaste krzaki i drzewka dawały spokojny chłód, ostry zapach żywicy drażnił nozdrza. Nic dziwnego, że Nick czuł się dumny. Stworzył sobie własną oazę.

- Podoba ci się?

Roześmiał się na widok spojrzenia wyrażającego zazdrość pomieszaną z uwielbieniem.

- Teraz wiem, jak udaje ci się zachować tak wspaniałą formę - powiedziała, zdziwiona, że wpada w zakłopotanie, mówiąc o czymś tak intymnym. Czowała się niezręcznie, jakby to była ich pierwsza randka, jakby Nick nie był mężczyzną, z którym zaledwie wczoraj się kochała.

- Nurtuje mnie tylko pytanie - ciągnęła, starając się skierować rozmowę na neutralne tematy - jak w ogóle udaje ci się opuszczać ten dom?

- Sam nie wiem. Po pewnym czasie chyba wszyscy się przyzwyczajamy. Zaczynamy wierzyć, że nic się nie "zmieni. - Spojrzał jej prosto w oczy. - A to duży błąd. O tym trzeba sobie często przypominać.

Jordan była świadoma, że mówiąc o rzeczach niezmiennych, nie miał na myśli tylko domu z basenem. Czekwała na dalszy ciąg.

- Chciałabyś zobaczyć resztę? - Dziewczyna skinęła głową. Szła za nim przez wszystkie pomieszczenia, podziwiając kunszt urządzenia domu, a jednocześnie ogromnie świadoma bliskości ciała Nicholasa. Dom, chociaż większy niż można było sądzić, widząc go z zewnątrz, nie przytłaczał ogromem. Nawet sypialnia, o której Jordan sądziła, że będzie ciemna i po męsku surowa, była rozjaśniona szarozielonymi plamami położonymi na różnych odcieniach błękitu. Przez kilka chwil Jordan wyobrażała sobie, że to ich wspólna sypialnia, ich oddzielona od świata pustelnia. Ale prędko pozbyła się tej myśli.

Pod koniec niezamierzonej „wycieczki" dziewczyna przestała zachwycać się wystrojem wewnątrz: wszędzie, a szczególnie w kuchni, znać było obecność kobiecej dłoni. Nick umiał gotować, ale Jordan nie mogła go sobie wyobrazić w sklepie, zastanawiającego się nad doбором takich ściereczek i ręczników, które by pasowały do tapety-

Wzięła w rękę jedną ze ścierek i podeszła do Nicka z wymuszoną beztroską.

- Och, Nick. To takie w twoim stylu!

Jak przypuszczała, roześmiał się, patrząc na wizerunek małego kaczątka ozdabiającego ściereczkę.

- Tę musiała kupić Rita.

- Rita?

- Kobieta, która tu gotuje i zajmuje się wszystkim. Dałem jej wolną rękę, zresztą ostatnio nie bywałem za często w domu.

W oczach zapalił mu się malutki ognik i Jordan wiedziała, że Nick mówi o dniach/które spędzali razem.

Tak łatwo było poddać się jego czarowi, wtulić się w miękkie objęcia, upoić się zapachem i dotykiem Nicka. Ale podejrzliwa zazdrość wzięła górę i Jordan wciąż była pełna rezerwy.

- Czy to twoja żona decydowała o kolorach w tym domu?

- Veronica? - Nick posłał Jordan wnikliwe spojrzenie. - Nie. Zacząłem budować ten dom już po rozwodzie. - Zaprowadził ją do salonu i posadził obok siebie na olbrzymiej beżowej sofie. - Za wystrój tego domu odpowiada Carolyn Brierly.

Jordan zrobiło się słabo.

- Carolyn Brierly? Nie wiedziałam, że ma taki talent -wydusiła wreszcie.

Nick patrzył na nią zdziwiony.

- Słyszałaś chyba o Biurze Projektowym Brier Rose?

- Oczywiście, ale skąd mogłam wiedzieć, że Carolyn ma z tym coś wspólnego?

- Zrobiła tu kawał niezłej roboty... Prawda?

Jordan zacisnęła powieki, starając się wymazać z pamięci obraz zimnej, jasnowłosej Carolyn i skoncentrować na oglądanym domu. Otaczały ją ciepłe barwy, kobiece i męskie w swej wymowie, delikatne i surowe, przemieszane, ustępujące sobie nawzajem.

- Tak. Wspaniale urządziła ten dom.

- To było jedno z jej pierwszych zleceń. - Nick kontynuował temat, który Jordan najchętniej by zmieniła. - Przejmowała się każdym, najdrobniejszym szczegółem, aż czasami prawie żałowałem, że powierzyłem jej tę pracę. - Zachichotał cicho i przyciągnął dziewczynę do siebie tak, że musiała oprzeć się głową o jego pierś. - Tylko dzięki Stevenowi zachowałem spokój ducha. A Carolyn swoje zlecenie.



- Go zrobił Steven? - Jordan czuła, jak powoli opada z niej napięcie. Ciepło Nicka działało jak narkotyk, nie było nic przyjemniejszego na świecie, niż tak się przytulić i odpoczywać. - No, prawie nic przyjemniejszego, poprawiła siebie, czując, jak dłoń Nicholasa dotyka jej piersi. Przysunęła się odrobinę bliżej.

- Zaczął się bardzo interesować urządzaniem wnętrza i przejął na swoje barki ciężar rozmów z projektantką. Byłem mu za to niezmiernie wdzięczny.

- Czy nie zmienił swych zainteresowań? - Jordan zauważyła mimochodem, że powieki jej opadają.

- Całe zaangażowanie skończyło się w chwili, gdy przestał się spotykać z asystentką Caroiyn. Ale wtedy najcięższe prace były już za nami i Caroiyn czuła się odprężona na tyle, by wierzyć, że podoba mi się to, co zrobiła.

Dłonie Nicka delikatnie gładziły włosy Jordan. Dziewczyna wiedziała, że nie powinna poddać się opanowującemu ją rozleniwieniu. Musieli porozmawiać. Chciała podnieść głowę, ale lekki dotyk rąk kazał jej pozostać na miejscu.

- Proszę cię, poleż przy mnie jeszcze przez chwilę - rzekł Nick miękko. - Żeby nadrobić chociaż trochę czasu, który straciliśmy zeszłej nocy.

Tamta noc przestawała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jordan wtulała się w Nicka i nic nie było ważne poza nimi.

- Brakowało mi ciebie - westchnęła. - I tego też.

- Mnie również. Barowej niż przypuszczałem. - Poruszył się niespokojnie. - Dużo wczoraj o nas myślałem.

Jordan czuła, jak ciało Nicka napręża się. Czy tęsknił za nią tak mocno, że go to aż zaniepokoiło? Czy wczorajsza noc spowodowała, że podał w wątpliwość znaczenie Jordan w swoim życiu? Udzielił się jej jego niepokój.

- Nick, jeżeli mówisz o tym wezwaniu - dotknęła ręką jego piersi - to wiem dobrze, co sądzisz o moim lataniu.

- Nie, nie wiesz. - Nicholas odetchnął powoli. - Do tej pory nie było całkiem źle, przynajmniej podczas dnia. Ale cały czas wiedziałem, że w nocy będzie inaczej, że twoje nocne loty będą dla mnie piekłem. I nie myliłem się. W ciągu każdej minuty, gdy byłaś w powietrzu, widziałem tylko... - Jego ciało ogarnęło lekkie drżenie. - Jednak bez względu na to, czy się denerwowałem, czy nie, niepotrzebnie zacząłem kłótnię tuż przed twoim wyjściem. To było głupie z mojej strony. Gdyby ci się coś przytrafiło...

Jordan dłonią dotknęła jego ust.

- Nick, nic mi się nie stało i nie stanie. Latam ostrożnie. Nie ryzykuję.

Skinął głową. Pocałował jej palce i położył rękę dziewczyny z powrotem na własnej piersi.

- Poprawię się - obiecał. - Przynajmniej spróbuję. - Uśmiechnął się smutno. - Będę musiał się poprawić, jeśli nie chcę cię stracić. Ale nie tylko o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Odetchnął głęboko.

- Gdy pierwszy raz spotkaliśmy się, mówiłem o swoim małżeństwie. Ale nie wspomniałem, że rozpadło się głównie z mojej winy. - W jego głosie słychać było napięcie. - Nie poświęcałem Veronice ani tyle czasu, ani uwagi, ile potrzebuje kobieta. Zawsze na pierwszym miejscu stały interesy i podróże służbowe. Veronica zostawała sama. Gdybym spędzał z nią więcej czasu, gdybym był z nią zawsze wtedy, gdy mnie potrzebowała, kto wie... ? Ale było zbyt wiele nocy spędzonych oddzielnie, zbyt wiele dni, gdy nie wiedziała, czy wrócę do domu, zbyt wiele nie wyjaśnionych sprzeczek. Zamilkł na chwilę.

- Chcę powiedzieć - kontynuował, obejmując silniej dziewczynę - że nasz związek jest dla mnie-ogromnie ważny. Nie chcę, żeby nam przydarzyło się to samo.

- Och, Nick! - Jordan ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi, rozkoszując się męskim zapachem. Radość i ulga wypełniały całe jej ciało. - Ja też nie.

- Musimy być razem. Należymy do siebie i nic nam nie może przeszkodzić.

Jordan była podniesiona na duchu jego szczerością. Skinęła głową, pewna, że teraz Nick powie słowa, które pragnęła usłyszeć. Słowa „kocham cię” i „pobierzmy się” wisiały w powietrzu. Nick wstał i zaczął chodzić po pokoju. Jordan śledziła każdy jego ruch, nie chcąc przeoczyć niczego.

- Uważam, że powinniśmy zamieszkać razem. - Nick uśmiechał się promiennie. - To pranie było wspaniałym pretekstem, żebyś zobaczyła ten dom. Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, gdy powiedziałaś, że ci się podoba.

Jordan patrzyła wyczekująco. Zaraz to powie, mówiła sobie. Był taki uszczęśliwiony, tak podekscytowany, że zapomniał powiedzieć najważniejszą rzecz. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Będzie wspaniale. Każdą wolną chwilę spędzimy razem. Gdybym musiał wyjechać z miasta, to będziesz mnie odwiedzać w swe wolne dni albo pojedziesz ze mną, jeśli zechcesz.

Uśmiech znikł z twarzy dziewczyny. Odwiedzać go? Jeździć z nim? Odsunęła jednak na bok to niewielkie zmartwienie. Popracują nad tym. Będą razem, będą poznawać się bliżej. Dzień po dniu, rok po roku. Tylko o tym Jordan będzie myśleć. Nie o swojej karierze.

- Więc kiedy mogłabyś się wprowadzić?

- Wprowadzić się?

- Jak możemy żyć razem, jeśli się do mnie nie wprowadzisz?

Jordan zabrakło tchu. Żyć razem? Słowa brzmiały, jakby mówił je ktoś z bardzo dużej odległości.

- Ja... ja... - Nie umiała tego powiedzieć. Zrozumiała znaczenie słów Nicka, które rozbiły w proch wszystkie jej marzenia. Nick nie miał zamiaru się z nią ożenić. Nie mówił o miłości, o zaangażowaniu. Chodziło mu tylko o wygodę, o własną wygodę.

Powrócił dokuczliwy ból w sercu. Dziewczyna siedziała sztywno, bojąc się poruszyć, żeby nie wybuchnąć. Czowała, jak sofa ugina się pod ciężarem Nicka siadającego koło niej.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie. Czy bardzo cię zaskoczyłem tą propozycją?

Z jakichś dziwnych powodów ciało Nicka stało się ciemnym kształtem, a twarz była pozbawiona rysów. Dziewczyna zamruwała powiekami, starając się ją dojrzeć, i ku swemu przerażeniu zorientowała się, że z rzęsy spada jej łza. Odwróciła twarz w nadziei, że Nick tego nie dostrzegł. Nie chciała, by wiedział, jak czuła się zraniona i zarazem jaka była głupia.

- Jordan?

Powiedział jej imię miękko, z wahaniem. Nie mogła się zdobyć, by spojrzeć mu w oczy. Nie, dopóki będzie trwał ból.

- Chyba jestem zmęczona. - Łkanie wyrwało się z jej gardła, ale spróbowała ukryć to zduszonym śmiechem. - Ostatnio byłam taka... podenerwowana. Tak - dodała szczerze. - Ten pomysł rzeczywiście mnie zaskoczył.

- Przepraszam. Dużo nad tym wszystkim myślałem, więc dla mnie nie było to takie nowe. Poza tym nie umiałem tego zgrabnie przekazać.

- Nie, nie. To nie to. - Jordan przymknęła oczy i starała się uporządkować myśli. Ale nic jej nie przychodziło do głowy poza pragnieniem, by opuścić to miejsce jak najprędzej. - Po prostu muszę to sobie przemyśleć.

Widać było, że Nick jest zdziwiony jej zachowaniem - w szczególności brakiem entuzjazmu.

- Tak... Nie powinienem był spodziewać się, że dasz mi odpowiedź bez zastanowienia. Wiem, że nie lubisz być do niczego przymuszana, ale myślałem... gdy sama powiedziałaś...

Podrapał się po głowie zastanawiając się, jakie ma wyciągnąć wnioski z postawy dziewczyny.

- Jeżeli chcesz, możemy w domu wszystko pozmieniać. Możemy wymienić meble, dywany... Co tam - rzekł z urywanym śmiechem - wymienimy każdą rzecz. Chcę, żebyśmy tu byli szczęśliwi.

- Tu jest pięknie, Nick. Niczego nie trzeba zmieniać.

- W takim razie o co tu, do diabła, chodzi?

RS

## Rozdział 10

Ostry ton jego głosu dopełnił kielich goryczy. Jordan nie mogła dłużej ukrywać bólu i rozczarowania. Wstała z sofy i dłonią wytarła łzy ściekające jej po policzkach.

- Rzecz w tym, że to trochę za mało - powiedziała z drzeniem w głosie. - Ja potrzebuję czegoś więcej. Tymczasowy dach nad głową i namiętny mężczyzna w łóżku mogą wystarczyć wielu kobietom, ale nie mnie. Nick, ja potrzebuję miłości, chcę czuć...

Głos jej zamarł, gdy spojrzała na Nicka. Jego twarz była blada i napięta, patrzyły z niej oczy obcego człowieka. Nick wpatrywał się w Jordan tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

- Więc się pomyliłem - rzekł zimnym głosem i dziewczyna poczuła się jak w środku lodowatej zamieci. - Sądziłem, że łączy nas coś wspaniałego i że ty też to czujesz.

- Czuję! - zaszlochała Jordan.

- Ale nie do końca, tak?

- Nie, nie o ty mówiłam. Proszę, zrozum mnie...

- Rozumiem cię znakomicie. - Nick roześmiał się cynicznie. - Byłem na tyle głupi, by myśleć, że jest nam ze sobą dobrze. Ale najwyraźniej tylko ja tak sądziłem. Myślałem... Boże, myślałem...

Przerwał. Ciało miał napięte, mięśnie szczęki drgały mu nerwowo. Jordan widziała jego wysiłki, by się opanować.

Po chwili powiedział martwym głosem:

- Przepraszam, Jordan. Nie należy odpłacać gniewem za uczciwość. - Potargał ręką włosy. - Byłem taki pewien, sądziłem, że daliśmy sobie nawzajem dosyć czasu, żeby uczucia zdążyły... - uniósł ramiona w bezsilnym geście - po prostu zaistnieć... Po prostu zaistnieć!

- Nick! Jeżeli ich jeszcze nie ma, to skąd wiesz, że w ogóle się pojawiają?

Nick patrzył gdzieś w bok, ale dziewczyna wiedziała, że nie usłyszy odpowiedzi na to pytanie. Potwierdził to wyraz uporczywego malującego się na jego twarzy. Miłość i zaangażowanie, którego potrzebowała Jordan, po prostu nie istniały.

Usta jej zadrżały i wiedziała, że za chwilę się rozklei. Nie mogła być teraz dzielna i współczująca. Świadomość, że Nick nie chciał jej zranić, nie zmniejszyła wcale jej cierpienia. Odwróciła się, chcąc opuścić ten pokój, dom, dzielnicę.



Była prawie wdzięczna losowi, który postawił na jej drodze szklany stoliczek. Noga zraniona o ostry brzeg bolała na tyle, że Jordan nie musiała już powstrzymywać szlochu.

W sekundę Nick był przy niej. Pomógł jej dojść do sofy. Próbując zgiąć nogę, Jordan poczuła silny ból.

- Zaraz zrobię ci zimny okład - powiedział i łagodnie, otarł jej twarz, biorąc na opuszek palca jedną z łez.

- Nie płacz - wyszeptał. - Będzie dobrze.

Gdy wychodził z pokoju, odprowadzał go stęskniony wzrok Jordan, która czuła, jak właśnie traci część siebie.

Jak sobie bez niego da radę? Co prawda była przekonana, że jakoś sobie poradzi, ale jak na ironię, tę świadomość zaszczepił w niej właśnie Nick. Udowodnił jej, że powinna być zadowolona z samej siebie. Zawsze był uszczęśliwiony tym, co od niej dostawał, i nie prosił o więcej. Aż do dzisiaj. Chociaż nawet i teraz nie prosił o zbyt wiele. Po prostu nie prosił o to, co mogła mu dać.

Odczekała, aż usłyszy go krzątającego się w łazience, podniosła się z wysiłkiem z sofy i cicho wyszła z domu.

- Co ci się, u licha, stało?

Wzrok Clayтона odprowadzał utykającą Jordan w stronę biurka. Dziewczyna opadła na fotel i w roztargnieniu wzięła w rękę jakiś dokument.

- Mały wypadek.

- Samochodowy?

- Nie. Rozciąłam kolano o szklany stolik - wyjaśniła, zastanawiając się, czy powiedzieć, że w tym przypadku, kolano wcale nie jest najważniejsze.

- Musi ci porządnie dokuczać, bo wyglądasz nieszczególnie.

- Dzięki, Clayton. Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

- Jordan, ja nie żartuję. Naprawdę źle wyglądasz. Może pojedziesz do domu.

- Nie! To znaczy... - przerwała, bo serce zaczęło bić za szybko. Nie chciała wracać do domu. Nie mogła wejść do sypialni i patrzeć na puste łóżko albo znów widzieć inkrustowany stół - pierwszy prezent od Nicka. W jej domu jest pełno wspomnień o nim. Nie miała siły tam jechać. - Zaraz mi przejdzie.

Bystre spojrzenie Clayтона nie uszło jej uwadze.

- Latanie masz dzisiaj z głowy.

Jordan wzruszyła z rezygnacją ramionami.

- Wiem.

Cały ranek łudziła się, że będzie mogła latać, ale w drodze do pracy poczuła, że nie może swobodnie naciskać pedałów w samochodzie. Będzie tkwić na ziemi, dopóki jej noga nie odzyska pełnej sprawności. Boże, jak bardzo chciała teraz wylecieć, wzbić się w niebo i tam ukoić swój ból. Niewidzącym wzrokiem błędziła po papierach na biurku.

- Chyba przekażę Stevenowi tę radosną nowinę - rzekła wreszcie.

- Nigdzie się stąd nie ruszaj. Ja mu powiem. Jordan chciała zaprotestować, ale w oczach Clayтона wyczytała poważne ostrzeżenie.

- Nie nadwerężaj nogi.

Dziewczyna osunęła się z powrotem na fotel. Chciała móc swobodnie chodzić, chciała mieć chwilę spokoju, chciała móc oddychać bez bólu i powstrzymywać łzy. Pragnęła wielu rzeczy, ale najbardziej Nicka.

To potrzebuje czasu, mówiła sobie. Czas leczy wszystko. Wiedziała jednak, że to kłamstwo. Pewne rany są zbyt głębokie i nigdy się nie zagoją. Szczególnie takie, które zadaje się samemu sobie.

Dlaczego to zrobiłam? - pytała siebie tysięczny raz. Czemu nie zgodziła się na jego propozycję? Przynajmniej przez jakiś czas byłaby szczęśliwa.

Starła się wyobrazić sobie życie z Nickiem, bez zobowiązań. Czy rozeszliby się swoimi drogami, gdy ich namiętność by ostygła? A może trwaliby razem i w końcu by się pobrali? Może Nick wybrałby ją jako kogoś dobrze sobie znanego, do kogo zdążył się już przyzwyczaić?

Nie. Na to nie mogła pozwolić. Pragnęła miłości, chciała wiedzieć, że mimo wszystkich wad ktoś ją kocha, a nie tylko pożąda.

- Hej! Moja droga! Doszły mnie wieści o twoim wypadku.

Głos Stevena wyrwał ją z zamyślenia. Serce dziewczyny podskoczyło na widok kruczoczarnej czupryny. Tak podobny do Nicka... Zbyt podobny. Odwróciła wzrok.

- Zaledwie mała potyczka.

- Sądząc po twoim wyglądzie, chyba nie taka mała. Podciągnij nogawkę, chcę to obejrzeć. - Steven ukląkł przy fotelu i ostrożnie uniósł nogę Jordan. - Źle nie wygląda, ale jest spuchnięta. Powinnaś trzymać kolano w górze. - Wysunął szufladę biurka i na tej podporze oparł stopę dziewczyny.

- Teraz już rozumiem, dlaczego Nick dzwonił do mnie z rana i nakazał mi mieć ciebie na oku. - Jego czekoladowe oczy zabłysły. - Gdy jesteś sama, robisz się niebezpieczna.

Jordan myślała że serce wyskoczy jej z piersi.

- Nick dzwonił?

- Przez całą drogę do Los Angeles. I kazał mi się tobą opiekować. - Uśmiechnął się. - W końcu to żadna tajemnica, że...

Jordan nie słyszała już nic poza tym, że Nick wyjechał do Los Angeles. Wyjechał! Nagle uświadomiła sobie, że cały czas żywiła wyłącznie złudne nadzieje. Naiwnie sądziła, że gdy go dziś ujrzy, to może zmienią się zapatrywania Nicka, może on zrozumie. Ale teraz Jordan musi porzucić swoje oczekiwania. Nick wyjechał!

- Jordan?

Natarczywość głosu Stevena zwróciła jej uwagę. Spojrzała w jego twarz - napiętą i uważną.

- Jesteś błada jak prześcieradło. Odwiozę cię do domu.

- Nie chcę jechać do domu. Czuję się świetnie.

- Czyżby? Przestałaś mnie nagie słuchać. Z pewnością mocno cię boli.

- Zaraz dojdę do siebie - próbowała go przekonać.

I nie przestałam cię słuchać. Słyszałam każde twoje słowo.

Steven pochylił głowę, wpatrując się uważnie w oczy dziewczyny.

- W takim razie powtórz, kto jest nowym kierownikiem stacji?

Jordan patrzyła na niego tępym wzrokiem.

- Przez ostatnie trzy minuty rozwodziłem się nad zaletami Dana Browna. Wkrótce przekazemy mu z Nickiem wszystkie zadania... - Westchnął z irytacją. - Jordan ! Do domu!

W tej sekundzie Jordan nabrała ogromnej ochoty na powrót do domu. Skoro Nicka nie ma już w stacji, ona również nie chce tu tkwić.

Steven zaprowadził dziewczynę do swego wozu. Podczas jazdy Jordan milcząc wyglądała przez okno.

W mieszkaniu Steven pomógł jej wejść po schodach na piętro i zmusił, by wyciągnęła się na sofie.

- Czy czegoś ci potrzeba?

- Nie - odrzekła niespokojnie. - Niczego. Steven rozejrzał się po pokoju.

- Wiem, co cię rozweseli. Gdzie masz telefon?

- Dlaczego pytasz?

- Żeby zadzwonić do Nicka. On...

- Nie!

Oczy Stevena zaokrągliły się ze zdziwienia. Wyraźne zmieszanie malowało się na jego przystojnej twarzy, a potem powoli zaskoczenie zmieniło się w zrozumienie.

- Więc to nie kolano ci dokucza, co? - spytał i postanowił czekać cierpliwie na odpowiedź.

- Nie - odrzekła Jordan, odchrząkując, by ukryć chrypkę w głosie.

Steven podszedł do sofy i usiadł obok dziewczyny.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie ma o czym. - Wargi Jordan zaczęły drżeć. - To już się skończyło.

- Skończyło się? - Zmarszczka przecięła czoło Stevena. - Ktoś taki, jak Nick, nie prosi swego brata, by opiekował się kobietą, która go już nie obchodzi. A ty też nie zbladłabyś tak nagle na dźwięk jego imienia, gdyby już było po wszystkim.

Jordan westchnęła.

- Ale ty nic nie wiesz.

- Więc mi opowiedz.

- On... on chciał, żebym z nim zamieszkała - wyszeptała Jordan, patrząc na swoje dłonie.

- Co? Zaproponował ci, żebyś z nim mieszkała, a teraz wszystko się skończyło? - Steven zastanowił się chwilę. - Rozumiem. Nie kochasz go.

Jordan drgnęła.

- Kocham! Oczywiście, że go kocham.

- No to gdzie jest problem?

Dziewczynę nagle ogarnęło śmiertelne znużenie. Bezsenna, przepłakana noc zaczęła dawać o sobie znać. Z zamkniętymi oczami Jordan zaczęła wyrzucać z siebie słowa bolesnej prawdy.

- On mnie nie kocha. On tylko... - Słowa z trudem przeciskały się jej przez gardło. - On mnie tylko pożąda...

- Jasne, że Nick cię pożąda. To widać na pierwszy rzut oka. Ale jeśli sądzisz, że on cię nie kocha, to, na Boga, grubo się mylisz.

Serce Jordan zabiło gwałtowniej. Dziewczyna bała się otworzyć oczy, by przypadkiem nie zobaczyć, że Steven ma mniej pewną minę, niż głos.

- Jordan, jedyną osobą, którą naprawdę dobrze znam, jest mój brat. Od wielu lat jest moją jedyną rodziną. Zawsze chciałem być taki jak on, obserwowałem go, naśladowałem, uczyłem się od niego. Wiem o nim prawie wszystko. Wybacz, że to mówię, Jordan, ale wiem też, że w jego życiu było wiele kobiet. Bolesna prawda ukłuła ją dotkliwie.

- Ale ani razu - ciągnął Steven, widząc jej pełne bólu spojrzenie - ani razu od czasu rozwodu Nick nie poprosił żadnej kobiety, by dzieliła z nim coś

więcej niż łóżko. Jeżeli chciał, byś z nim mieszkała, zaprosił cię tym samym do swojego życia. Wyraźniej wyznać miłości Nick chyba nie potrafi.

Jordan uczepiła się tego stwierdzenia.

- Ale gdyby mnie kochał, powiedziałby to. Bardzo często mi mówił, co czuje.

- Czuje? A może czego chce? Bo między tymi słowami jest ogromna przepaść. Wystarczy spędzić z Nickiem pięć minut i od razu wiadomo, czego chce. Ale powód, dla którego on to eksponuje, wiąże się z jego uczuciami. Te umiał zawsze znakomicie maskować.

- Dlaczego? - Jordan chciała rozumieć i znać Nicka tak, jak jego brat.

Steven przesunął ręką po czole.

- Myślę, że to dla niego za trudne. Nick potrafi prawie wszystko. Co ja mówię - on potrafi naprawdę wszystko. Poza ubraniem uczuć w słowa. Uczucia są, ale trzeba je zobaczyć.

- Staralam się!

- Naprawdę? A może tylko słuchałaś? - Steven wyjął z kieszeni kluczyki i posłał jej pożegnalny uśmiech. - O niektórych ludziach mówią tylko ich - słowa. Innych określają czyny. Nick coś ci wyraźnie powiedział, ale ty jeszcze nie orientujesz się w tym kodzie.

Po wyjściu Stevena Jordan zamyśliła się. Przypominała sobie wszystkie chwile, w których miała nadzieję, prawie wierzyła, że Nick ją kocha. Takich momentów było niemało. Ale Jordan zawsze tłumiała te myśli, bo przecież Nick nie wyznał jej miłości. Nagle uświadomiła sobie, że ona też mu tego nigdy nie powiedziała. Próbowwała wiele razy, lecz zawsze kończyło się to niepowodzeniem.

Zrobiło się jej lżej na duszy, jednak nie na długo. Nawet jeśli Nick ją kochał, to nie załatwiało sprawy. Miłość oznacza zaangażowanie. Miłość jest na zawsze. A on oferował jej tylko teraźniejszość, nie przyszłość. Jeśli ją kochał, to nie w sposób taki, jaki Jordan by chciała. Bo ona chciała, żeby ją kochał przez całe życie.

Nie pamiętała, kiedy zaczęła płakać. Może wtedy, gdy przekraczała próg niedużej kaplicy, w której czuć było atmosferę radości i miłości. A może, gdy słodko rozbrzmiała muzyka. Może to było na widok szczęśliwego Marka czekającego przy ołtarzu... Chociaż równie dobrze to mogły być łzy żalu za życiem, którego nigdy nie miała poznać. A może za Nickiem...

Gdy Delia zajęła miejsce obok Marka, do oczu Jordan znów napłynęły łzy. Dziewczyna wsłuchiwała się w piękne słowa przysięgi małżeńskiej. Kiedyś



je wypowiadała z takim samym namaszczeniem i wtedy też sądziła, że ich moc poprowadzi ją przez życie.

Tak wiele ślubów, prawie tyle samo porażek... Może Markowi i Delii się uda. Jordan szczerze im tego życzyła. Jeśli tylko będą się mocno kochali, a los potraktuje ich łaskawie, to może im się uda...

Może... To Słowo odbijało się echem po zakamarkach jej mózgu. Może tak, może nie... Sama przysięga małżeńska nie powoduje jeszcze niczego. Ślub niczego nie gwarantuje, nie daje pewności na całe życie. Obiecuje tylko szansę.

Wszystko dookoła Jordan trochę zbladło. Nie widziała już ceremonii i ludzi w zatłoczonych ławkach. Liczyło się tylko jej serce, bijące teraz ożywionym rytmem i radosna pewność, że chociaż Jordan nie usłyszała żadnego wyznania, to taka propozycja została jej złożona. A nie usłyszała, bo nie słuchała.

Gdy Jordan parkowała samochód na podjeździe przed domem Nicka, emocje przyprawiły ją o zawrót głowy. Różne czarne myśli, które nękały ją podczas jazdy do Scottsdale, teraz odżyły ze zdwojoną siłą i podkopywały jej zdecydowanie. Co będzie, jeśli Nick w ogóle nie zechce z nią rozmawiać? Albo jeżeli jego uczucie, o ile rzeczywiście istniało, już obumarło? Od dnia powrotu z Los Angeles Nick się z nią nie skontaktował. Może Jordan tylko się teraz ośmieszy... ?

Dziewczyna odrzuciła na bok pesymistyczne myśli. Wszystko będzie dobrze. Zaczerpnęła głęboko powietrza. Boże, spraw, aby wszystko się powiodło.

Dochodząc do drzwi wejściowych, prawie się rozmyśliła. Stała w przerażającej ciszy, wzmagającej jeszcze bardziej bicie oszalałego serca. Tylko obraz Nicka i przemożna siła nadziei sprawiły, że Jordan zdecydowała się nacisnąć dzwonek.

Dzwoniąc trzeci raz, wiedziała, że to bezcelowe. Nicka nie było. Nie czekał, nie cierpiał, nie modlił się o jej przyjście... Jestem taka głupia, mówiła sobie Jordan, idąc wolno w stronę samochodu. Taka głupia. Wyobrażałam sobie czułe ramiona, stęsknione wargi...

Ledwo dosłyszalny hałas dosięgnął jej uszu. Zatrzymała się w miejscu, wstrzymując oddech, próbując umiejscowić i określić ten dźwięk. Rozległ się znowu. Cichy, stłumiony przez odległość... plusk.

Zbierając całą Swą odwagę, Jordan przeszła na tył domu. Zdenerwowanie prawie zatrzymało jej oddech. Przeszła przez kutą, żelazną bramę, nie poświęcając ani chwili uwagi brakowi jakiegokolwiek kłódki.

Nagły widok muskularnego, jakby odlanego z brązu ciała wygiętego w łuk i zawieszonego na krótką chwilę między niebem i wodą oszołomił zmysły Jordan. Potem wizja zniknęła, postać zanurzyła się w iskrzącej, błękitnej głębinie.

Głowa Nicka pojawiła się nad powierzchnią wody. Silnymi ruchami ramion odpychał się ku przeciwległej krawędzi basenu. Wystarczyło, by Jordan przez chwilę na niego popatrzyła, i zaczęły przez nią przepływać pulsujące fale miłości i pożądania. Przywarła do wystającego ze ściany głazu i wlepiła oczy w pływającego mężczyznę.

Gdy Nick dopływał do brzegu, Jordan poczuła, że pragnienie bycia z nim jest silniejsze od lęku przed konfrontacją. Oderwała się od kamienia-kryjówki.

- Nick! - zawołała niepewnie.

Usłyszał. Drgnął i odwrócił głowę w jej kierunku. Jordan zaczęła się modlić, by nagły błysk w jego oczach rzeczywiście oznaczał radość.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Cześć - powiedziała chrapliwie, bo gardło miała ściśnięte ze strachu.

Nick jednym płynnym ruchem wydostał się na brzeg. Wzrok miał utkwiony w dziewczynie. Krople wody zbierały się jak iskrzące diamenty w zagięciach jego muskularnego ciała i Jordan musiała stłumić nagłą ochotę, by pieścić Nicka tak jak woda.

- Cześć - odpowiedział cicho.

Jordan czuła jego wzrok błędzący po jej ciele. Wykorzystała te chwile, by przypatrzeć się dokładnie jego twarzy, dostrzegając szczupłość policzków i cienie pod oczami.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedziała.

Nick starł kroplę wody, spływającą mu po skroni.

- Tak - zgodził się. - Ostatnio nie sypiam zbyt dobrze. Od jakiegoś tygodnia. Ale za to ty wyglądasz cudownie. - Obrzucił wzrokiem jej fioletową jedwabną bluzkę i koronkową spódnicę. - Z jakiej to okazji?

- Ślub Marka i Delii.

- Ach, tak. - Nick przytaknął głową. - Nie udało mi się tam być. - Nastąpiła chwila przytłaczającej ciszy. - A co cię do mnie sprowadza?

Napięcie w jego głosie wstrząsnęło dziewczyną. Wygładziła nerwowo niewidzialną fałdkę na spódnicy.

- Chciałam się z tobą zobaczyć. - Patrzyła na jego wspaniałe ciało i skąpe, czerwono-białe spodenki kąpielowe. Czuła, że w ustach ma zupełnie sucho. - Chciałam porozmawiać.

- O czym? Czy nie powiedziałaś mi już wszystkiego w zeszłym tygodniu? Jordan zaczerpnęła powietrza w płuca.

- Myliłam się. Uważałam, że mieszkać razem to za mało. Ale myliłam się, Nick. Bardzo się myliłam.

Słowa Jordan zawisły w ciszy. Nick milczał. Dziewczyna przygryzła usta. Oczy jej wypełniły się łzami.

- Nick? - Ręka Jordan samoistnie powędrowała w kierunku jego twarzy, pragnąc dotknąć twardej szczęki.

Nick wciągnął powietrze w płuca.

- To się nie uda - rzekł z bólem w głosie. - A ja nie mam siły znów przez to przechodzić.

Wziął w dłoń rękę Jordan i przez moment dziewczyna myślała, że ją przytuli, ale w tej samej chwili Nick odsunął się i wypuścił jej dłoń.

- Czy nie sądzisz, że ja też żałuję tego, co się stało? - spytał, mając wzrok utkwiony w oczach Jordan. - Boże, przecież odchodziłem od zmysłów rozmyślając, że gdybym tylko dał ci więcej czasu, gdybym tego nie przyspieszał, nie stawiał w sytuacji bez wyjścia, to pewnie byś się nie wycofała. Rozważałem wszystkie warianty, ale każdy ma identyczne zakończenie. - Odwrócił głowę. - Ty po prostu nie chcesz tego, co ja. Za każdym razem, gdy się trochę do ciebie zbliżę, ty uciekasz. Im bardziej cię chcę, tym prędzej się wycofujesz. Mieszkanie razem niczego tu nie poprawi.

- Nick...

- Nie - przerwał jej, potrząsając głową. - Ja już nie chcę ryzykować, Jordan. Masz zbyt mocno zakorzeniony nawyk ucieczki.

- Ucieczki? Nick, ja nie uciekam. - Serce dziewczyny uderzało w panicznym strachu. - Nick! Ja tu jestem. Ze „względu na ciebie. Chcę być z tobą na dowolnych warunkach, na takich, jakie ty ustalisz. Należymy do siebie.

- Na jak długo, Jordan? Czy do momentu, w którym uznasz, że chcę od ciebie zbyt wiele? Do chwili, gdy będziesz uważała, że to, co czujesz, to trochę zbyt mało?

- Za mało? - Jordan poczuła się, jak w koszmarnym śnie. O czym on mówi? Dlaczego na twarzy maluje mu się kamienna stanowczość? Czy on mnie w ogóle nie słucha?

- Nick, ja cię kocham! - wyrzuciła z siebie z gorączkową desperacją. - Kocham cię!

Na krótką chwilę na twarzy pojawił mu się uśmiech radości, ale zaraz potem znikł.

- Ale niedostatecznie mocno, prawda, Jordan? Czy nie tak to ujęłaś w zeszłym tygodniu? - Głos miał niski, napięty. - Twej miłości wystarczy na tyle, by być ze mną, ale jakakolwiek forma uzależnienia przeraża cię na śmierć. Cóż, to wcale nie jest miłość, Jordan. Ty możesz tak to nazywać, ja mogę się łudzić, ale, do diabła, Jordan, to nie miłość. To stare, zwykłe pożądanie.

- Jak możesz... - Dotychczasowy ból i pogrzebane nadzieje Jordan zmieniły się nagle we wściekłość. Podeszła krok do przodu, mając dłonie zaciśnięte w pięści. - Jak możesz stosować swoje wypaczone poglądy do określenia tego, co ja czuję!

- Wypaczone?

- Dobrze pojmuję różnicę między miłością a pożądaniem - ciągnęła, nie zważając na jego protest. Podeszła jeszcze jeden krok. Chciała mieć go tuż przy sobie, by z pasją móc wygarnąć wszystko, co czuła.

- Wiem doskonale, co i jak czuję. Semantyka może jest twoim problemem, ale nie moim. - Zbliżyła się jeszcze o parę centymetrów i Nick, cofając się, znalazł się nad samą krawędzią basenu. - Kocham cię - powtórzyła, zapominając o ostrożności i wrodzonej dumie. - Nie darzę cię przelotnym uczuciem. Moja miłość jest na zawsze i nie wiąże się tylko z flirtem i łóżkiem. Ja wiem, co czuję. Ale nie wiem i nigdy nie wiedziałam, co ty właściwie do mnie czujesz.

Nick popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak to nie wiesz? - prawie wykrzyknął. - Zrobiłem chyba wszystko, co w ludzkiej mocy, by pokazać ci, ile dla mnie znaczysz. I ile razy mówiłem ci, jak bardzo cię pragnę?

- Nick, ja nie mówię o pragnieniach. Wiem, że mnie pragniesz, a teraz chcę się dowiedzieć, co do mnie czujesz.

Nick patrzył na Jordan nachmurzony. Wydawało się, jakby jeszcze nie dowierzał albo nie rozumiał, czego dziewczyna się od niego domaga. Wyjątkowa bezczelność, pomyślała Jordan. Nie popuści mu. Jeśli teraz nie

doprowadzi tej sprawy do końca, to tak już będzie przez całą resztę ich życia. Bo Jordan miała stuprocentowa pewność, że właśnie o resztę życia toczy się gra. Jasno widziała wszystkie nieporozumienia, każdą źle zrozumianą wypowiedź. Gdyby stawka nie była tak wysoka, można by się byto zdrowo uśmieć. Ale teraz trzeba wszystko wyjaśnić. W tej chwili, bez odkładania w nieskończoność.

- Nick, chcę to usłyszeć - zażądała, przykuwając go wzrokiem do miejsca.  
- Powiedz mi, co do mnie czujesz.

Przyglądał się jej z ogromną uwagą.

- Przecież wiesz - rzekł miękko.

- A ty wiedziałaś? Dopóki ci nie powiedziałam, jak bardzo cię kocham, czy o tym wiedziałaś?

W zasadzie nie potrzebowała słów, gdyż wszystko wyczytywała z jego twarzy.

- Nick, jestem taka, jak ty. Ja też potrzebuję słów.

Jego tajemnicze, ciemne oczy pociemniały jeszcze bardziej od wzbierających w głębi duszy emocji. Jordan bardzo chciała się do niego przytulić. Ale na to miała czas. Teraz trzeba było się nauczyć dawać sobie radę z własną otwartością, a raczej z jej brakiem. Trzeba było nauczyć usta, a nie zmysły, mówić, co jest w sercu.

Jordan stała jak sparaliżowana, czekając na słowa płynące z głębi serca Nicka. I wreszcie, wolno, jak pocałunek letniego wiatru, zabrzmiały:

- Kocham cię.

Całe napięcie gdzieś uleciało, łązy ulgi i szczęścia wypełniły oczy dziewczyny.

- Ja ciebie też kocham - wyszeptała.

Nie wiadomo, kto zrobił pierwszy krok, jednak już po chwili Jordan znalazła się w silnym uścisku Nicka, czyli tam, gdzie, jak czuła, było zawsze jej miejsce.

Nie zważając na mokre plamy na ubraniu, dziewczyna przytulała się mocno, chłonąc znajomy zapach, dotyk i siłę. Rękami przeczesywała zmoczone kruczoczarne pasma włosów.

- Jutro się tu wprowadzę - obiecała. Poczowała, że uścisk Nicka wzmocnił się, co mogło oznaczać tylko akceptację tego pomysłu. - Albo dziś wieczorem. - Zębami złapała koniuszek ucha Nicka. - Albo nawet zaraz.

Odgięła się w tył, czekając na pocałunek. Patrząc prosto w oczy Nicka, chciała zachować w pamięci każdy, najdrobniejszy szczegół tych chwil.



- Nie - usłyszała cichy głos. Nick nie tylko nie zamierzał jej pocałować, ale odsunął na odległość wyciągniętych ramion. - To mi nie wystarczy.

Jordan nie wiedziała, jak uspokoić rozbiegane myśli. Chyba źle usłyszała. Przecież chyba nie mówi, że jej tu nie chce. Nie teraz, nie po tym, jak...

- Powiedziałaś, że mnie kochasz. Miłością na całe życie.

Tylko kiwała potakująco głową.

- Same słowa czasami nie wystarczą. - Nick nie trzymał jej już w objęciach. - Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz i pozwól mi okazać to samo. Na resztę naszego życia. - Jego wzrok przesunął się w napięciu po twarzy Jordan. - Wyjdź za mnie.

Na dźwięk tych słów serce dziewczyny zamarło z zachwytu. Jordan wpadła w ramiona Nicka z tłumionym okrzykiem radości. Sądziła, że wzlatuje w nich pod chmury, dopóki mokry chłód wody nie otrzeźwił jej w mgnieniu oka.

Oboje wynurzyli się w tej samej chwili, kaszląc, wypluwając wodę, przecierając mokre oczy. Nagle Jordan zanurzyła się znowu, pociągnięta w dół ciężarem mokrych ubrań. Objęło ją muskularne ramię, podniosło i pociągnęło w górę, aż dziewczyna znów miała głowę nad powierzchnią.

- Do licha, Jordan - rzekł Nick krztusząc się. - Czy to ma znaczyć, że się zgadzasz?

## Epilog

Jordan zrobiła minę do swego odbicia w lustrze i delikatnie zaczęła nakładać tusz na rzęsy.

- Czy te grymasy są z mojego powodu? Zmysłowy baryton podziałał na nią jak kojąca bryza.

- Nick! Nie słyszałam, jak wchodziłeś. - Serce Jordan biło przyśpieszonym rytmem. Zerwała się i pobiegła w jego objęcia.

- Wiesz, jaki jestem. Typ silnego, nie rzucającego się w oczy mężczyzny. - Ostatnie słowa brzmiały raczej niewyraźnie, gdyż Nick już schylał się do pocałunku. -Wszystkiego najlepszego.

- Wszystkiego najlepszego - wyszeptała. Jej oddech był równie płytki i rwący się, jak jego.

Dłonie mężczyzny gładziły jej plecy i przesuwwały chłodny jedwab koszulki po skórze. Nicholas zamruczał, wyczuwając pod palcami zaokrąglenie biodra Jordan.

- Zgadzam się z radością, abyś miała na sobie dziś wieczorem tylko tę koszulkę. - Odsunął się trochę i zmierzył dziewczynę ciepłym spojrzeniem. - O ile oczywiście zostajemy w domu.

- Nie wykręcimy się z tego tak łatwo - drażniła się z nim Jordan. - Przyjęcie dobroczynne to nie wypad do miasta. Oczekują nas i żadna rocznica ślubu nic tu nie pomoże.

Nick westchnął z rezygnacją.

- Wiem, ale ty tak nie lubisz tych zgromadzeń, a dzisiaj do tego...

- Będzie dobrze. Tylko nie zostawiaj mnie samej.

- Ani na chwilę - obiecał, składając jej na czole delikatny pocałunek. Odwrócił się i zaczął rozluźniać krawat i zdejmować marynarkę. - A jak ci się udał dzisiejszy dzień?

- No... w porządku. - Jordan poszła za Nickiem do sypialni. - Byłam wcześniej w stacji, polatałam w parę miejsc.

- Wiem. Dan Brown dzwonił do mnie dziś po południu.

- Dzwonił? - Jordan była szczerze zaskoczona tą wiadomością. Przeklęty Dan.

- Owszem. - Nick podszedł do szafy i powiesił marynarkę. - I powiedział, że dziś złożyłaś wypowiedzenie.

- A to świnia! Miał ci nie mówić.

- Jordan, ja muszę być powiadamiany o takich decyzjach moich pracowników. Tym bardziej, jeśli ten pracownik jest moją żoną.

- Ale to miała być moja niespodzianka.

- Uwierz mi, że to ci się udało - powiedział, podchodząc do łóżka. - Dlaczego nie wspomniałaś, że myślisz o rezygnacji z pracy?

- To miał być mój dzisiejszy prezent dla ciebie. A poza tym nie rezygnuję z pracy. To znaczy, nie całkiem. - Jordan niepokoiła się zmarszczonym czołem Nicka i próbowała dobrać teraz jak najlepsze słowa. - Chcę nauczyć się realizacji i zostać reżyserem.

- Może być z ciebie dobry reżyser - zgodził się Nick.

- A twoja decyzja o zaprzestaniu latania jest wspaniałym prezentem. Tylko, czy naprawdę będziesz z tego zadowolona?

Gdyby można go było pokochać jeszcze mocniej, Jordan z pewnością by to zrobiła. Wiedziała, jak bardzo Nick chciał, by porzuciła reporterskie loty, i pamiętała, jak denerwował się, gdy spędzali razem noce w jej starym mieszkaniu, gdzie czekała na wezwania. A teraz, gdy postanowiła przestać latać, martwił się, czy nie będzie jej tego brakować.

- Będę zadowolona.

Czarne oczy rozjaśniły się, ale Nick nie był do końca przekonany.

- Na pewno to sobie przemyślałaś? Ta oferta z KOOL nie będzie jedyną. Wszyscy wiedzą, że jesteś dobrą dziennikarką.

- Nie obchodzi mnie to - powiedziała szczerze Jordan, podchodząc do męża. Przytulił ją i dziewczyna znalazła schronienie w jego bezpiecznych ramionach. Włosy na jego piersi łaskotały ją w brodę. Jordan przywarła mocniej, wdychając upajający zapach męskiego ciała i wody kolońskiej. - Nie obchodzi mnie żadna stacja od Phoenix do Denver. Nick, ja już nie potrzebuję dowodzić swej wartości. - Palcami pieściła jego muskularne plecy.

- Nie muszę od chwili, gdy powiedziałeś, że mnie kochasz.

Palce Nicka ujęły ją pod brodę. Dziewczyna ujrzała oczy rozjaśnione miłością. Rozchyliła usta, poczuła gorący oddech Nicka, a po chwili jego język delikatnie pieścił jej wargi.

Poddawała się temu pocałunkowi, jego rosnącej sile i zaborczości, rękami błędziła po ciele Nicka, aż wreszcie Nicholas położył dłonie na jej biodrach, uniósł i przycisnął mocno do siebie. Łagodnym ruchem rąk przechylił Jordan do tyłu, aż znalazła się na łóżku.

- Nick - zaprotestowała słabo. - Już czas na kolację, a ja muszę się jeszcze ubrać...

Pocałunek zamknął jej usta, ręka Nicka, błędząc między brzuchem a piersiami, doprowadzała zmysły dziewczyny do szaleństwa.

- Na kolację zjem ciebie - wymruczał. - A poza tym w oczach pojawił mu się trudny do określenia błysk - umówiliśmy się, że nie będziemy myśleć o dzieciach, dopóki będziesz latać. Ponieważ ty się pośpieszyłaś z wypełnianiem umowy ze swej strony, ja się muszę zabrać za swoją część.

Magiczna siła dotyku rąk i ust Nicka wydobywała z Jordan jęki rozkoszy. Dziewczyna pomogła mu zsunąć, z siebie jedwabną koszulkę, jedyną barierę między wargami Nicka, a swą głodną pieścot skórą. Przedtem myślała, że powie mu to przy kolacji przy świecach, przy muzyce Brahmsa grającej gdzieś w tle... Pewnych rzeczy jednak nie da się zaplanować, pomyślała.

- Ale to nie ja - zaczęła, podczas gdy dłoń Nicka przesuwiała się po wewnętrznej stronie jej uda - to nie ja się pośpieszyłam. To było ze sześć tygodni temu.

Nick zastygł, rozważając jej słowa.

- Niemożliwe - wyszeptał ledwo słyszalnym głosem - Przecież bierzesz pigułkę.

Jordan oparła dłoń na jego ramieniu.

- Pamiętasz „Flagstaff? - spytała, mając na myśli przytulną gospodę, w której niedawno, pod wpływem nagłego impulsu, zdecydowali się spędzić noc. - Więc wtedy byłam już prawie zdecydowana, że przestanę latać, a ponieważ wówczas powiedziałeś, że moglibyśmy zacząć myśleć o dziecku, ja, no... przestałam zażywać pigułkę.

Oczy, w które Jordan wpatrywała się cały czas z ogromną niepewnością, przyglądały się jej przez długą chwilę. A potem, zupełnie nieoczekiwanie, zamgliły się. Co prawda rzęsy skryły zaraz wszystkie uczucia widoczne w spojrzeniu, ale za to Nick ujął dłoń Jordan i podniósł do swych ust. Pocałunek powiedział dziewczynie tyle samo, ile łza spływająca po męskim policzku.

- Kocham cię - wyszeptał Nick.

- Wiem - zdążyła odpowiedzieć Jordan, nim pocałunek zamknął jej usta. - Wiem.

Nauczyła się już znakomicie rozumieć Nicka bez słów.

RS